PRZEGLĄD POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Poszyt VII.

MIESIĄC LIPIEC.

1847.

POZNAŃ.
CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 30. Czerwca 1847.

Czarnecki, Cenzor.

Szwecya po wojnach polskich.

Są wojny, które mimo przegranéj i klęsk przynoszą zaszczyt narodom, ale są inne, których samo wspomnienie obudza dotkliwą boleść. Pisarze nasi unikają, o ile mogą, okresu dziejów szwedzkich związanych z historyą polską. J. U. Niemcewicz zwykł był mawiać w Paryżu, że unika spotkania Szweda nawet na ulicy. Wojny szwedzkie, mimo odniesionych tryumfów, wzbudzały w Polsce tożsamo uczucie, jakie we Francyi wzbudza dotąd pamięć wojen angielskich. Szacunek dla sumienia narodowego nakazuje one pomijać. Od tego obowiązku nie może się wyłamać żaden z piszących, chyba, że ma na myśli wykazanie przyczyn niepowodzeń — powinność smutną, któréj dopełniliśmy w części, mówiąc *o Służbie wojennéj Włościan.* Upadek instytucyi militarnych, niedbalstwo w kształceniu się wojennie rycerstwa rólniczego, wreszcie tron elekcyjny, który nas wiązał tyle razy z polityką obcą, przeciwną potrzebom narodowym, oto są, jak wszystkim wiadomo, przyczyny klęsk doznanych od Szwedów, nim ich Czarnecki stanowczo i zwycięzko przepędził.

Tego dotkliwego okresu naszych dziejów nie mamy już zamiaru dotykać, ale z drugiéj strony nie możemy spuścić z oka narodu sąsiedniego, który w polityce europejskiéj ma jeszcze niejakie znaczenie. Za Stanisława Augusta wyszło w Warszawie kilka pism zalecających Polsce alians z Turcyą i Szwecyą. Alians ten, popierany przez Francyą 1), nie mógł nigdy przyjść do skutku. Połączeniu naszych usiłowań z półwyspem północnym sprzeciwiały się różne okoliczności, których nie wprowadzili w rachunek publicyści polscy. Takowe okoliczności warto dziś rozstrząsnąć. Zachęca nas do tego interes naszych dziejów i potrzeba zrozumienia położenia Polski w obec innych narodów. Wiadomo, że wojny szwedzkie w Polsce zakończyła śmierć Karóla XII. Skon tego bohatera nie był dziełem kulki duńskiéj, jak dotąd rozumiano, ale morderstwa. Zobaczmy, jaki był cel morderstwa? Jakie wypadki pogrążyły Szwecyą w nieładzie, który jéj odebrał na czas długi polityczne znaczenie? Jakie były przyczyny poniżenia Szwecyi?

Przyczyną poniżenia Szwecyi była konstytucya wewnętrzna niestósowna do organizacyi, jaką przyjęła od rządów kardynała Richelieu Europa zachodnia, a późniéj Rossya. Konstytucya ta, czysto historyczna, rozwijała się z trudnością. Szwecya do wieku trzynastego składała ludność biedną i rozbójniczą, oddaną ambicyi możnowładztwa, napadom zewnętrznym i mordom. W Rossyi uorganizowała państwo, a u siebie żyła w zupełnéj anarchii. Kościoł katolicki znajdował tutaj trudności nie do przezwyciężenia; usadowienie się jego było trudne, a wpływ był zawsze mały. Roku 1329. udało mu się namaścić na króla Magnusa i skleić narodowość, ale tron elekcyjny zmazał wkrótce korzyści jedności władzy monarchicznéj. Królowie, brani zwyczajnie z Niemiec, zdradzali sprawę narodową. Albert Meklemburski obudził najwyż-

---

1) *Memoire du Comte de Broglie adressé à Louis XVI.* objęty w dziele: *Politique de tous les Cabinets de l'Europe par Segur.* Tom I. p. 55.

sze oburzenie. Aby się go pozbyć, ofiarowano tron Małgorzacie królowéj duńskiéj. Ztąd powstała sławna Unia kolmarska, która dotąd stanowi ideał, jeżeli nie polityki szwedzkiéj, to przynajmniéj norwegskiéj i duńskiéj.

Unią kolmarską zerwała wkrótce szlachta szwedzka, ale Norwegia pozostała jéj wierną. Duchowieństwo szwedzkie oświadczyło się także za Unią, bo ustalenie kościoła w Danii było dla niego wysoką pomocą. Szwecya na początku piętnastego wieku przedstawiała dwa dążenia: szlachty ziemskiéj bez majoratów, stojącéj przy niezawisłości i wolności barbarzyńskiéj, a z drugiéj strony duchowieństwa usiłującego ustalić kościół i regułę rządową. Mieszczanie i chłopi trzymali z duchowieństwem i władzą królewską. Z ważenia się tych interesów powstała późniejsza konstytucya szwedzka. Jak widzimy, stan społeczny Szwecyi w wieku piętnastym i szesnastym był w wielu względach podobnym do stanu, w jakim w wieku trzynastym znajdowała się Polska, ale obrot rzeczy był inny. W Polsce, szlachta uderzając na władzę królewską, nie starała się o przywiązanie do siebie mieszczan i chłopów i niszczyła ich prawa. Osadzając godności duchowne rodem szlacheckim, zeświedczyła kościół i pozyskała go dla siebie. Konstytucya polska w wieku siedmnastym przedstawiała już dualizm szlachty i króla; mieszczaństwo i włościanie byli niczem. To tłómaczy nam przyczynę posunięcia doktryny politycznéj naszych sejmów do ostateczności, któréj skutkiem była wewnętrzna bezsilność narodu.

Szlachta szwedzka postąpiła inaczéj. Po zerwaniu Unii kolmarskiéj, Stur, rządzca Szwecyi, użył wszystkich starań, aby rozdzielić lud od króla i duchowieństwa. Pierwszy zamiar był łatwym, bo lud uważając Danią za obcą, mógł być podburzonym przeciw panowaniu jéj monarchów. Drugi był trudniejszym. Stur starał się go osięgnąć, dając mieszczanom i chłopom udział w obradach publicznych, a potem zakładając dla młodzieży uniwersytet w Upsalu. Od pierwszego rozporządzenia rozpoczyna się konstytucya szwedzka reprezentowana przez

sejm złożony ze szlachty, duchowieństwa, mieszczan i chłopów. Środki obrane przez Stura nie sprowadziły wprawdzie od razu skutków żądanych. Szwecya powróciła jeszcze raz do Unii kolmarskiéj, ale nowa konstytucya podnosząc los mieszczan i włościan, nadała społeczności szwedzkiéj tę zadziwiającą jędrność, z któréj późniéj wyszły dzieła nadludzkie.

Konstytucya szwedzka jest oryginalną z tego względu, że pierwsza w Europie wprowadziła włościaństwo w rząd stanów ukonstytuowanych. W Anglii, szlachta uderzając na władzę królewską, przypuściła do parlamentu samych mieszczan; toż samo się działo we Francyi; trzeba było wieków, aby rzeczy się zmieniły. Przeciwnie w Szwecyi, chłopstwo przyszło od razu do małego, ale dobrze oznaczonego wpływu politycznego. Gustaw Waza, potomek z rodu Sturów, podnosząc broń niepodległości, znalazł w niem patryotyczny współudział. Popularność Gustawa pomiędzy chłopami dała możność wzniesienia dynastyi narodowéj, barwa zaś cudzoziemczyzny, jaką nosiło na sobie duchowieństwo szwedzkie obstające za Unią kolmarską, ułatwiła zaprowadzenie reformy Lutra. W Polsce, przy poniżeniu włościaństwa, reforma religijna obracaną była na szkodę ludu; w Szwecyi przy wpływie klassy włościańskiéj na sejmy, zamienienie dóbr duchownych na królewskie było zyskiem dla ludu. Polityka Sturów sprowadziła skutki błogie dla Szwecyi. Gustaw Waza osłabił przewagę szlachty, zaprowadził dziedziczność tronu i podniósł zamożność narodową. Jak widzimy pomyślność Szwecyi nie była następstwem zaprowadzenia reformy Lutra, ale polityki pierwszego Stura. Reforma odegrała tutaj rolę czysto materyalną, szczęściem, że tym razem obróciła się na dobro ludu.

Gustaw Waza, łącząc reformy polityczne z ekonomicznemi, podniósł zasoby Szwecyi. Marynarka krajowa mogła się ubiegać w przedsiębierstwach handlowych z marynarką hanzeatycką nietylko na morzu baltyckiem i północnem, ale nawet na oceanie. Franciszek pierwszy, król francuzki, zawarł z Gustawem przymierze. Szwecya mo-

gła się już uważać za kraj posiadający rząd mniéj więcéj regularny. Zmieniły się rzeczy dopiero pod rządem trzech synów Gustawa. Obłąkanie Eryka XIV., przejście na wiarę katolicką Jana, ożenienie się jego z siostrą naszego Zygmunta Augusta i obłuda Karóla IX. dały sposobność możnowładztwu do podniesienia głowy: reszty dokonał pobyt Zygmunta III. w Polsce. Możnowładztwo przyszło do rządów, a lud widział się położonym na tem samem stanowisku, na jakiem znajdował się za Unii kolmarskiéj. Panowanie Zygmunta III. stało się nienawistnem dla niego. Duchowieństwo protestanckie, zagrzewając nienawiść, złączyło się ze szlachtą i wyniosło na tron Karóla IX. Wojny polskie prowadzone przez Gustawa Adolfa i Karóla X. były tego wszystkiego następstwem. Szwecya, w wojnach polskich i niemieckich, pokazując ogromną siłę wewnętrzną i wysokie talenta napastnicze, pozyskała sławę, ale działanie po za obwodem jéj wpływu prędzéj czy późniéj obrócić się musiało na jéj szkodę. Szwedzi znaleźli się wkrótce w ubóstwie i nieładzie. Senat przywłaszczył sobie władzę przeważną; szlachta rozerwała między siebie dobra koronne dokonywając nadużyć nad dzierżawcami, z których największa część pochodziła z klassy chłopskiéj.

Karól XI. zastawił zaporę skłonności Szwedów do napadów zewnętrznych Roku 1660. zawarł pokój z Danią i Polską, a roku 1661 z Rossyą. Zabezpieczywszy się od obcych, obrócił całą baczność na reformy wewnętrzne. Mieszczanie i chłopi byli niechętni panowaniu szlachty i duchowieństwa. Na téj niechęci król oparł swoje zamiary. Roku 1680. obalił władzę senatu, a roku 1693. otrzymał od Sejmu deklaracyą, na mocy któréj uznanym został za władzcę nieograniczonego i nieodpowiedzialnego. Taką władzę posiadał po nim Karól XII, pan Inflant, Estonii, Finlandyi, Jugnii, Pomeranii, Bremu, Werden i wysp Alandskich. Szlachta i duchowieństwo protestanckie było przeciwne nieograniczonéj władzy, ale tryumfy króla zamknęły im usta. Kiedy raz domagali się od niego powrotu do kraju dla przewodniczenia sprawom publicznym,

Karól XII. odpisał, że, jeżeli chcą, przyśle im swój bót Odpowiedź zapamiętałego wojownika była nową obelgą, którą możnowładztwo i duchowieństwo mocno uczuło. Goertz, minister królewski, samowładny rządzca Szwecyi w nieobecności Karóla, oburzył na siebie klassy wyższe dla tego, że postępował podług polityki kardynała Richelieu i Ludwika XIV., że ukrócał wpływ szlachty, zmuszał duchowieństwo do podatkowania, wreszcie, że szukając zasobów pieniężnych dla króla, nadał miedzi wartość srebra, pomysł nieszczęśliwy, na którym skarb nic nie zyskał. Przyszedł czas, że Karól XII. musiał szukać schronienia w własnym kraju i ograniczyć wojnę zaborczą na Norwegii. Szlachta i duchowieństwo mieli nadzieję, że ścieśnią władzę króla trybem zwyczajnym, ale kiedy widziały, że mimo przegranéj i ogromnych klęsk umysł jego był nieugięty, uciekli się do morderstwa.

Dnia 11. Grudnia 1718., podczas nocy tak przeraźliwie zimnéj, że żołnierze najwytrzymalsi nie mogli oprzeć się jéj wpływowi, Karól XII. przechadzał się po wykopie otworzonym od dwóch dni przed zamkiem Frederikshall, miastem dość rozległem, osłaniającem granice Norwegii i ujście rzeki Tistendall. Norwegia potrafiła już po dwakroć oprzeć się napadom Szwecyi, bo Karól XII., miotany natarczywością stanowiącą właściwość jego charakteru, uderzając na obronną Christianią, zaniedbywał zdobywania twierdz położonych na jego tyłach. Król musiał jeszcze raz powrócić na granicę i zacząć od zdobywania Frederikshall. Była wtenczas godzina dziewiąta. Przy świetle gwiazd i xiężyca, można było widzieć profil całéj twierdzy i prac oblężniczych. Król znajdował się w towarzystwie hrabiego Szwerin, dowódzcy żołnierzy pracujących, i inżyniera francuzkiego Mégret, który prowadził wały oblężnicze. Po rzuceniu oka na wykopy wyrzucał z gniewem Mégretowi powolność robót. Królu! rzekł ten ostatni, twierdza będzie wziętą za dni ośm. — Zobaczymy, odpowiedział Karól kierując się do kąta najbliższego twierdzy. Przybywszy do niego, wlazł na wał, ukląkł i spoglądał na ogień bateryi nieprzyja-

cielskich. W tyle niego stał Mégret i drugi francuz nazwiskiem Siquier, adjutant xięcia Hessen-Kasselskiego obozującego wówczas około Torpum. O kilkadziesiąt kroków za nimi byli hrabiowie Szwerin i Passe z adjutantem Kulbert. — Karól XII. jęknął znagła i padł nieżywy z twarzą obróconą do fortecy. Kulka uderzając w skroń prawą przeszyła mu głowę i wysadziła oko lewe. Król padając pochwycił jeszcze ręką za pałasz, jakby w chęci bronienia się. — Otóż komedya skończona, rzekł z uśmiechem Mégret. Siquier pobiegł uwiadomić o tem hrabiego Szwerin, a potem okrył głowę królewską swą peruką i kapeluszem. Trup owinięty w płaszcz żołnierski przeniesiony został skrycie przez obóz pod imieniem kapitana Karlsberg. Po dokonaniu tego Siquier ruszył co tchu do Fryderyka xięcia Hessen-Kasselskiego.

Przeciwko komu chciał dobyć pałasza Karól XII.? Zaiste nie przeciwko bateryom nieprzyjacielskim. Kulka, od któréj zginął, nie była nawet karabinową lecz pistoletową. Król spoglądał na twierdzę, a kulka ugodziła go w skroń prawą. Voltaire bronił honoru oficerów francuzkich; opinia jego stała się przekonaniem całéj Europy, wyjąwszy Szwedów posiadających dowody morderstwa, a między innemi przestrzelony kapelusz króla. Dzisiejsi pisarze francuzcy, przywaleni siłą dowodów, przyznają już, że Karól XII. zginął z ręki adjutanta Siquier. Wierzą oni dzisiaj, że Siquier, jak podają Szwedzi, wpadłszy w gorączkę wołał: jestem zabójcą króla — jam go zamordował, że otworzywszy raz okno, błagał przebaczenia u ludu zgromadzonego przed jego mieszkaniem.

Siquier, jak każdy rozumie, był prostem narzędziem. Kto kierował jego ręką? Na to pytanie odpowiadano rozmaicie w miarę stron, do których pisarze należeli. Partya francuzka, xiążę Hessen-Kasselski, szlachta szwedzka i duchowieństwo, wszyscy umywali ręce od zbrodni. Stronnicy królewscy byli o niéj przekonani, ale nie wiedzieli zrazu, kogo oskarzać. Czas pokazał, że w jak każdéj zbrodni politycznéj, tak i tutaj pobudki do zabój-

stwa były różne, lecz cel był jeden; że Siquier był narzędziem, xiążę Hessen-Kasselski kierownikiem, a szlachta i duchowieństwo powodem.

Austrya i Francya starały się zawsze wciągać nas do swéj polityki i używać sił naszych w interesie własnym. Polska broniła się przeciw ich wpływowi, jeżeli nie z korzyścią, to przynajmniéj z honorem, kiedy przeciwnie Szwecya, w ręku Anglii i Francyi, uważaną była wyraźnie za *anima vilis*, którą się posługuje i opłaca, ale któréj nic się więcéj nie winno. Przeciwko tak poniżającemu wpływowi nie potrafili się oprzeć Szwedzi, bo ich nurtowało ubóstwo, chciwość napastnicza i nieład wewnętrzny. Gustaw Waza zawierając alians z Franciszkiem pierwszym, służył Francyi za narzędzie przeciw Austryi; Gustaw Adolf działał w jéj interesie zarazem przeciw Austryi i Polsce. Za Karóla XI. Szwecya użytą była przez Ludwika XIV. przeciw Hollandyi z największą szkodą skarbu, wojska i polityki narodowéj. Karól XII. trzymał także z Francyą, ale w miarę, jak mnożył swe wieńce wojenne, przyjmował politykę samoistną. Przed śmiercią trzymał się jeszcze polityki francuzkiéj i miał zamiar uczynić wyprawę do Anglii i Hanoweru. Aby dokonać tego dzieła prawdziwie normandzkiego, posłał ministra Goertz do Petersburga z projektem do traktatu, na mocy którego Rossya miała dostarczyć Szwecyi okrętów do przewiezienia armii, a za to Szwecya zezwalała na wkroczenie Cara do Polski z 80,000 wojska, w celu osadzenia na tronie Leszczyńskiego a wypędzenia Augusta. Voltaire dziwił się zamiarowi Cara, iż chciał zstrącić z tronu tego, którego tak długo popierał, ale taka była zawsze polityka Rossyi w Polsce i Rumanii. Pod jéj bokiem nic się u nas ustalić nie mogło; wszystko musiało zostawać w nieładzie. Gdyby Karól XII. pożył dłużéj, Francya trzymałaby z Rossyą i Szwecyą, a wyprawę na Anglią opłaciłaby ostatecznie Polska.

Polityka Karóla XII. tak zgodna z francuzką, nie przypuszcza, aby regent małoletniego Ludwika XV. zmaczał rękę we krwi króla szwedzkiego. Siquier był narzędziem

intrygi wewnętrznéj. Fryderyk xiążę Hessen-Kasselski miał za żonę Ulrykę Eleonorę młodszą siostrę Karóla XII., kobietę czułą, miłującą szczerze tak męża, jak brata. Starsza siostra umarła zostawiając swe prawa synowi xięciu Holsztyńsko-Gotorpskiemu. Za Gustawa Adolfa stany przypuściły do tronu kobiety, ale wykluczyły od niego zamężne. Ulryka Eleonora, a raczéj mąż jéj, aby dostąpić korony, miał więc do przezwyciężenia wiele trudności. Trzeba było naprzód usunąć współubieganie się xięcia Holsztyńsko-Gotorpskiego, a potem pozyskać względy stanów dla Ulryki i dla siebie. Szlachta i duchowieństwo szwedzkie były obrażone do żywego rządami Karóla XII., a mieszczanie i wieśniacy sarkali na nadzwyczajne podatki, szczególniéj na obowiązek zeznania pod przysięgą i oddania na potrzeby skarbu szóstéj części majątku. Wszyscy byli niechętni królowi; sława jego była dla narodu ciężarem. Trzeba było śmierci, aby odkryć w niéj stronę korzystną dla narodu i postawić Karóla obok Gustawa Wazy. Zbierając wszystkie okoliczności, pokazuje się, że Fryderyk xiążę Hessen-Kasselski starał się skrócić niecierpliwość stanów i tym sposobem pozyskać względy głównych przywodzców możnowładztwa. Zadziwiająca jego zgoda za szlachtą i duchowieństwem jest tego najwyraźniejszym dowodem.

Aby usunąć przeszkody ze strony xięcia Holsztyńsko-Gotorpskiego, Fryderyk nakazał tajemnicę śmierci króla za obozem. Obok ciepłego trupa zaczęły się więc toczyć interesa prywatne; zaledwie upadł lew, rzucono się go obdzierać. Ale lew ten, konając uniósł z sobą na zawsze tajemnicę geniuszu Szwecyi. Obóz ogłosił Ulrykę Eleonorę królową i tę wiadomość poniósł Siquier do Sztokolmu. Senat rzucając się do obmyślenia środków zemsty, kazał zaraz aresztować barona Goertz, hrabiego Van Dernath i Eulef, ministrów zmarłego króla. Tylko Ulryka Eleonora przyjęła wiadomość z głębokim żalem i rozpaczą, nie przeczuwając wcale, że do śmierci brata przyczynił się jéj mąż.

Senat uznał Ulrykę Eleonorę ogłoszoną przez wojsko, a ta ze swéj strony wydała manifest, rodzaj deklaracyi zasad, podług których zamierzała sprawować rządy. Zaręczając, że nie jest jéj myślą dążyć do władzy despotycznéj, królowa przyrzekała nie naruszać wolności stanów. Aby zaś dać rękojmią zaręczenia, zwołała sejm na dzień 20. Stycznia 1719. Pierwszem zatrudnieniem sejmu był sąd barona Goertz. Szlachta i duchowieństwo nienawidzili go, bo ukrócał nadużycia możnowładcze i zmuszał duchowieństwo do podatków. Fałszywa operacya finansowa sprawiła, że przeciwko ministrowi łatwo było podburzyć tym razem stan mieszczański i chłopski. Dekret Karóla XII. nakazujący wydanie pieniędzy srebrnych i złotych w zamian miedzianych, których wartość oznaczono dowolnie, ukrył do reszty talary i tak zwane karoliny. Moneta miedziana, bita z figurami Saturna, Jowisza, Marsa, Febusa, Merkurego itd., dała powód duchowieństwu do oskarzenia ministra u ludu, jako ateusza i do dania pieniędzom nazwiska *Bogów barona Goertz*. Jedna stara kobieta przytomna prowadzeniu ministra do więzienia, parodiując obelgę odebraną przez Chrystusa od Żydów, zawołała: „Goertz! nasz Bóg wydał cię w ręce nasze; zobaczymy, czy z nich cię wyswobodzą twoje bogi.“

W papierach ministra znaleziono list, w którym donosił mu hrabia van Dernath o nienawiści duchowieństwa przeciwko niemu Van Dernath dodawał, że jeden xiądz zapewniał go, iż duchowieństwo zachęca lud do zemsty. To, co zawierał list, było prawdziwem, ale podane imiona dygnitarzy kościelnych obudziły gniew wielu. Pokazało się potem, że xiądz podając listy niechętnych, uczynił to w chęci zajęcia ich bogatych godności. Oskarzono jeszcze ministra, że zezwolił na prowadzenie wojny w Norwegii pomimo zimy, kiedy on ją królowi odradzał; że sprzeniewierzył się w zarządzie skarbu, kiedy on służąc Szwecyi, stracił większą część swego majątku.

Sheridan 1) bardzo się mylił, spoglądając na proces

1) History of the late revolution in Sweeden.

ministrów z położenia Anglii i zwyczajów konstytucyjnych. W epoce Karóla XII. Szwecya nie była ni dość oświeconą, ni dość umiarkowaną, aby wolność rozsądna i regularna mogła przywodzić jéj sprawom publicznym. Byłby to ogromny postęp, do jakiego nie przyszła wówczas nawet Francya. Jak wszystkie dawniejsze przemiany polityczne w Szwecyi, tak i ta ostatnia była dziełem oligarchii a nie dążeń liberalnych narodu. Oddziałanie przeciw samowładności Karóla XII. nie było postępem, lecz zemstą możnowładztwa szwedzkiego i duchowieństwa naruszonego w przywilejach. Nie chcemy przeto bronić despotyzmu Karóla XII., jego normandzkich wypraw i nieumiejętnych operacyi finansowych, ale pewni, że w narodzie rozhukanym, geniusz liczący lat trzydzieści pięć ma zawsze ogromne pole działania i czas do skierowania swych kroków na drogę właściwą, nie tajemy wcale, iż stawiając się w położeniu Szwecyi, przełożylibyśmy jego władzę nad swawolę i chciwość oligarchii.

Jak można było przewidzieć, sejm skazał barona Goertz na karę śmierci. Doktor Conradi błagał Ulrykę Eleonorę, aby rozpoczęła panowanie od łaski. Królowa wzruszona jego rzewnemi słowami była gotowa do złagodzenia kary, ale duchowieństwo oparło się temu. W dzień exekucyi towarzyszyły orszakowi tłumy uwiedzionego ludu, w pośród których, mówi la Mothray 1), znajdowało się około sześciudziesiąt xięży pilnujących ofiary swéj zemsty. Goertz umarł wołając: „Napij się ziemio szwedzka niewinnéj krwi, któréj tak pragniesz.“ Dopiero cięcie miecza otworzyło oczy oszukanemu ludowi. Mieszczaństwo wróciło do domów przywalone wyrzutami sumienia. Podobne przemiany opinii ludu są częste w historyi i uczące.

Sejm zwołany przez królowę oświadczył, iż zbiera się z własnéj woli. Następnie uznał Ulrykę Eleonorę za panującą mimo praw xięcia Holsztyńsko-Gotorpskiego, a przeto dał jéj wyniesieniu barwę wolnéj elekcyi. Kró-

1) Voyage du Sieur de la Mothray.

lowa ze swéj strony podpisała na nowy manifest, w którym uznaje, iż odbiera koronę od stanów. W całem swojem postępowaniu pokazała, iż była wiedzioną przez męża, człowieka chciwego, który potem otrzymał od niéj zrzeczenie się rządów na swą korzyść. Szlachta ze swéj strony pokazała nowy dowód dążeń oligarchicznych: ułożenie konstytucyi czyli *Formy rządowéj* zdradziło wszystkie jéj zamiary.

Podział stanów na szlachecki, duchowny, miejski i chłopski był zachowany. Stany obradowały osobno i jawnie, wyjąwszy szlacheckiego, ale ten właśnie wyjątek, połączony z warunkiem, iż zgoda trzech była dostateczną do przyjęcia prawa, pokazał wkrótce, że skutek obrad sejmowych zależał zupełnie od intrygi stanów wyższych. Sejmy miały się zbierać co trzy lata i trwać przez trzy miesiące, jednakże stany mogły czas przedłużyć. Podczas obrad władza wykonawcza należała do sejmu, stany mogły wypowiadać wojnę, zawierać traktaty itd. One mianowały senatorów, stanowiły sąd najwyższy i karały zbrodnie stanu. Po rozwiązaniu sejmu władza dzieloną była między senatem a królem.

Osoba senatorów była nietykalną; oni rozdawali urzęda cywilne i wojskowe, mogli się zbierać i naradzać nad sprawami publicznemi, kiedy chcieli. Do nich niesione były wszystkie depesze przybywające z zagranicy. Król nie miał żadnego wpływu na prawodawstwo, wojsko, skarb i stósunki zewnętrzne. Lista cywilna, układana przez sejm co trzy lata, była szczupłą a nawet niewystarczającą. Koronie zostawiono prawo łaski, ale senat miał obowiązek jéj dozierania. Zostawiono jéj także prawo uszlachcania, lecz w mianowaniu urzędów i to niektórych, pozwolono jéj przedstawiać tylko kandydatów.

Podług nowéj konstytucyi wszystkie władze były obieralne, wyjąwszy korony, która uznaną została za dziedziczną. Obieralność grała tu rolę zapory przeciw nadużyciu władzy królewskiéj. Zapora, jak każdy widzi, była za wielka, bo obieralność uważana sama w sobie, używa w opinii publicznéj wyższéj ufności, niż władza dziedzi-

czna, cóż dopiero kiedy do niéj należą urzęda, godności i władza wykonawcza. Konstytucya szwedzka dawała panującym jeszcze mniejszą władzę niż polska, ale dziedzictwo tronu, dawało jéj trwalszą i wyższą postać. Sejm niedowierzając jeszcze koronie, otoczył ją swymi delegowanymi; lud zaś, wiedziony po machiawelsku, przyklaskiwał każdéj ostrożności, niewiedząc, że one były wiązaniem dla niego, a tryumfem dla możnowładztwa.

Konstytucya szwedzka z roku 1720 wychodząc z teoryi średniowiecznéj, nie zasługuje na dłuższy rozbiór. Nie dostaje jéj *miary* i należnego rozkładu władz, bez czego konstytucya jest tylko zarodem nieładu. Ztąd wyszły wszystkie rewolucye, jakich późniéj doznała Szwecya. Szlachta układając *Formę rządową*, myślała ciągle o jedném niebezpieczeństwie, to jest o przemocy korony, ale obrane przez nią środki ku temu sprowadziły złe tysiąc razy większe. Uposażona z oszczędnością obelżywą, nie posiadająca dostatecznego funduszu na pokrycie kosztów reprezentacyi, do któréj była obowiązana, traktowana z nieufnością przez naród, nad którym miała panować, otoczona rojem ambicyi dążących do ścieśnienia jéj praw, niepewna jutra, korona szwedzka nie miała czém przywiązać do siebie stronników i obrońców.

Ambicye prywatne biły czołem przed senatem i sejmem, tymi prawdziwymi pełnomocnikami władzy narodowéj, ale senat dawał honory bardziéj uciążliwe niż korzystne Szwecya, pozbawiona przemysłu, handlu, dobréj administracyi i rabunku na stałym lądzie, była biedna. Kopalnie i rólnictwo powierzone zarządom sejmikowym leżały w zaniedbaniu. Senat był tak ubogim jak korona. Mimo konstytucyi, Szwecya nie przedstawiała podstawy na rząd możnowładczy, bo szlachta nie dawała rękojmi niepodległości przekonań. Z podobnego stanu rzeczy wypłynęło smutne następstwo. Król niepewny swéj władzy, ambicye niezadowolnione z nagrody, dygnitarze z zaszczytów, xięża z probostw, mieszczanie i chłopi ze swéj pracy, wszystkie klassy i władze, wielkie czy małe, wyższe talenta czy mierności zawistne,

wszystko w Szwecyi oddało się na jawny targ, na którym cudzoziemcy kupowali sumienie publiczne.

Fryderyk Xiążę Hessen-Kasselski, biorąc rządy z ręki królowéj, zawarł traktat z Anglią, na mocy którego ustąpił Elektorowi Hanowerskiemu miasta Brem i Werden, za milion talarów. W traktacie z Prussami ustąpił większéj części Pomeranii, miasta Szczecina, wysp Usedom i Wallin za nagrodą dwóch milionów talarów. Jak widzimy, korona dała już dobry przykład sprzedajności. Zobaczymy niedługo, że w tém dziele sejmy i senat jeszcze ją przewyższą. Wtéj chwili chodziło o pokój z Rossyą. Pozbawiona dłoni Karola XII. przy niechętnéj i nieczynnéj interwencyi Anglii, Szwecya doznała dwóch napadów rossyjskich na swe wnętrze, które zniszczyły kilka prowincyi ogniem i mieczem. Przywiedziony do rozpaczy senat błagał interwencyi Francyi. Regent przychylając się do prośby, posłał pełnomocnika do Petersburga. P. de Beaumont-Vassy 1), jakby na pośmiewisko Szwecyi, mówi, że pełnomocnik podpisując w jéj imieniu na traktat w Nystadt, wywiązał się z obowiązku z honorem. Traktat ten jednakże dawał Rossyi Ingrią, Inflanty, Karelią, Estonią, wielką część Finlandyi, Wiburg, wyspy Dago, Mon i Oesel, czyli trzysta mil brzegu morza baltyckiego. Na mocy niego, Rossya położyła po raz pierwszy swą nogę na Szwecyi, Polsce, a nawet Europie. Taki był skutek śmierci Karola XII., zaprowadzenia nowéj konstytucyi i łaski obcego mocarstwa. Karol XII. zajęty szaloną wyprawą na Anglią, zamiast trzymać się z Polską, wydawał ją na pastwę Cara, ale mimo tak wielkiego obłędu nie można przypuścić, aby podpisał na kościelny traktat Nystadzki.

Szwecya podpisując na niego, dała dowód wielkiéj słabości. Mocarstwa obce miały nowy powód uważania za *anima vilis* albo, jak się wyrażają pisarze francuzcy, za *matière première* 2). We Francyi przyzwyczajono się

1) Les Suedois depuis Charles XII. T. 1. p. 61.

2) Vicomte de Baumont-Vassy. I. 65.

oddawna trzymać Szwecyą na żołdzie. Franciszek pierwszy dał tego przykład, łącząc się z Gustawem Wazą przeciw Cesarzowi Karolowi piątemu, na którego nasz Zygmunt pierwszy głosował, a który, jak wiadomo, zamyślał o wyniesieniu Fryderyka Saskiego na tron Duński i Szwedzki. Gustaw Adolf prowadząc wojny polskie, odbierał od Francyi subsydya pieniężne. W takiem samém położeniu znajdował się Karól XI. prowadząc wojnę z Hollandią. Jeden pułk szwedzki pod nazwiskiem *Royal Suedois* odbywał stałą służbę na dworze Ludwika XIV.; od tego zwyczaju nie odstąpił nawet Karol XII. Subsydya, o których mowa, tłómaczą nam przyczynę wysileń, jakie mogła czynić Szwecya za wojen polskich, ale ta sama okoliczność zmniejsza szacunek, jaki moglibyśmy zachować dla naszych dawnych nieprzyjaciół.

Z jednéj strony ubóstwo kraju, z drugiéj ambicya możnych, z trzeciéj nałóg, wszystko od śmierci Karola XII. pchało Szwecyą do aliansu z Francyą, ale dawniéj subsydya warowane przez panujących, nosiły na sobie pozór użytku narodowego, teraz zaś nieróżniły się od pospolitego przekupstwa. Sheridan strofując w wyrazach silnych alians z Francyą, nie powstaje wcale na sprzedajność senatu, lecz na jego fałszywą politykę. W przekonaniu jego, Szwecya po traktacie w Nystadt, powinna była pozostać neutralną. Opinia jego jest błędna, bo w wieku ośmnastym Szwecya nie była półwyspem odosobnionym, jak się to ma dzisiaj, ale mocarstwem stałego lądu, posiadającém jeszcze część Finlandyi i Pomorza. W okolicznościach, w jakich się znajdowała, alians był dla niéj potrzebą gwałtowną, że zaś nie zawarła go z Anglią, nie jest w tém wina Szwecyi, ale położenia i tradycyi polityki, któréj się nie zmienia bezkarnie.

Szwecya jako państwo kontynentalne potrzebowała aliansu, z narodem stałego lądu. Nadto posiadanie Finlandyi i pretensye do Inflant i Estonii, wymagały przyjaźni z narodem tak oddalonym, aby kwestya territorialna wcale go nieobchodziła. Hrabia Gyllenborg był głównym popieraczem aliansu francuzkiego w senacie. Naprzeciw

niego wystąpił Hrabia Horn, stronnik aliansu z Rossyą. Kto pomni na projekta Piotra Wielkiego na północy, odkryte przez samo założenie Petersburga, przyzna, że dla Szwecyi (?) alians z Rossyą był niewytłomaczoną utopią. Hrabia Horn okrywał go potrzebą zachowania neutralności, ale Szwecya posiadała jeszcze wówczas wielką część Finlandyi, o którój nie wolno było zapomnieć. Ważąc bezstronnie okoliczności, nie podobna nie przyznać, że alians francuzki, mimo jarzma uniżoności, które wkładał na Szwecyą z przyczyny subsydiow, był narodowym, kiedy przeciwnie myśl aliansu rossyjskiego była skutkiem niczém niewytłomaczonego przekupstwa.

Alians francuzki, stał się wkrótce popularnym. Szwecya wypocząwszy po wojnach Karola XII. i klęskach zadanych jéj przez Rossyą, pragnęła zrzucić się z traktatu w Nystadt, i przelać na ląd stały. Francya ze swéj strony pragnęła wzniecić dywersyą na korzyść Turcyi zajętéj wówczas wojną z Rossyą. Obrot opinii w Szwecyi był tak nagły, że stronników aliansu rossyjskiego, obstających za neutralnością, nazwano *Szlafmycami*. Stronnicy aliansu francuzkiego dostali nazwisko *Kapeluszów*. Jak wszystkie narody słabe albo nierządne, pozbawione mocy utrzymania polityki samoistnéj i miary w poświęceniu dla mocarstw obcych, tak i Szwecya zamieniła dwie opinie dotyczące polityki zewnętrznéj, na dwa stronnictwa wewnętrzne. Cały sejm przybrał tym sposobem cudzoziemską liberyą.

Roku 1735. Francya układając ze Szwecyą kontrakt, na mocy którego miała jéj płacić subsydya w summie trzechkroć sto tysięcy talarów rocznie, pozyskała dla siebie większość w sejmie. Hrabia Tessin, obrońca przymierza z Francyą, został mianowany marszałkiem izby, a Hrabia Horn, ze swymi stronnikami, musiał opuścić obrady. Niebawem zaczęto przygotowania do wojny przeciw Rossyi. Sainclair, oficer w służbie szwedzkiéj, wysłany był do Augusta II. w zamiarze zawarcia przymierza miedzy Polską, Turcyą i Szwecyą. Okoliczności były przyjazne, ale powolność działania sejmowego i niezda-

tności wszystko popsuły. Sainclair został schwytany przez oddział rossyjski w Szląsku i stracony. Sejm, do którego podług konstytucyi roku 1720. należało wypowiedzenie wojny, tracił czas na kłótniach i intrygach, tak że kiedy uchwalił wysłanie sześcio-tysiącznego korpusu do Finlandyi pod wodzą Barona Buddenbrok, Rossya zawarła już pokój z Sułtanem. Szwecya uważała się za szczęśliwą, że mogła odwołać wojnę.

Wkrótce pokazała się inna sposobność działania. Śmierć Anny, cesarzowéj rossyjskiéj, oddała rządy małoletniemu Iwanowi, pod opieką Birena, czemu byli niechętni bojarowie. Francya w zamiarze oddalenia Rossyi od mięszania się do sukcessyi po cesarzu Karólu drugim, namawiała Szwecyą do podniesienia broni. Stronnictwo szlafmycowe wystąpiło znowu przeciw kapeluszowemu; walka była długa, i kiedy strony przychyliły się do żądań Francyi (dnia 4. Sierpnia 1741), chwila prowadzenia wojny znowu minęła. Biren utrzymawszy się przy rządach, nakazał armii rossyjskiéj działać zaczepnie, przeciw korpusowi szwedzkiemu zostającemu w Finlandyi, pod wodzem hrabiego Loevenhaupt i Barona Buddenbrok. Dnia 3. Września 1741. wojska rossyjskie pobiły na głowę Szwedów pod Willmanstrand. Senat był w przerażeniu, bo spodziewał się, że jenerałowie rossyjscy, korzystając ze zwycięztwa, ścigać będą rozbitych, ale wypadki zaszłe w Petersburgu wybawiły go z niebezpieczeństwa. W skutek rewolucyi pałacowéj, Iwan został wtrącony do więzienia, a w miejsce jego wstąpiła na tron Elżbieta, córka Piotra Wielkiego. Elżbieta skłaniała się do pokoju, bo jéj osadzenie się na tronie, było jeszcze niepewne. Wiedział o tém senat, i dla tego właśnie podawał przesadzone warunki. Nastąpiła ztąd nowa walka, w któréj Szwedzi zostali pobici powtórnie.

Senat znalazł się jeszcze raz w niebezpieczeństwie, tém większem, że rewolucya wewnętrzna groziła jego panowaniu. Niechęć ludu do senatu i bezdzietność Fryderyka, męża Ulryki Eleonory, zachęciła Danią do spróbowania, czy się jéj nie uda odnowić Unią kolmarską.

Wysłani ajenci podburzyli w Dalekarlii chłopstwo, które niegdyś pod Gustawem Wazą walczyło tak mężnie przeciw Danii. Chłopi oblegli Sztokolm wprowadzając senat w wielką obawę, ale tym razem wybawiła go sama Rossya. Elżbieta lękając się odnowienia Unii kolmarskiéj, oświadczyła chęć złagodzenia warunków pokoju, jeżeli z nią się porozumią w wyborze następcy tronu. Senat przystał chętnie na jej propozycyą, bo panowanie duńskie było przeciwne jego dążeniom możnowładczym. Zawarty traktat w Abo, roku 1743 uznał za następcę tronu Adolfa Fryderyka, dalekiego potomka Karóla IX. Senat ustąpił Rossyi nowéj prowincyi w Finlandyi, ale za to Rossya *zagwarantowała mu konstytucyą z roku 1720.* Po takiém ułożeniu rzeczy, senat wywierając zemstę na niewinnych, skazał na śmierć Jenerałów Buddenbroka i Loevenhaupta.

Traktat w Nystadt był bolesnym dla Szwecyi, pod względem territorialnym, lecz traktat w Abo stał się opłakanym, albowiem zaprowadzając po raz pierwszy gwarancyą Rossyi, wystawiał naród na ten sam wpływ, jakiego doznawała Polska od sejmu niemego. Francya zapłaciwszy żołd Szwecyi, nie poczuła się w toku wojny do żadnego obowiązku i kiedy spostrzegła możność traktowania, zawarła z Austryą pokój, w którym Rossya uznaną została za jéj sprzymierzeńca. Mimo tak wyraźnego opuszczenia interesów narodu, senat był za Francyą, bo odbierał ciągle subsydya. Po śmierci Fryderyka wstąpił na tron niedołężny Adolf Fryderyk. Ludwika Ulryka, jego żona, a siostra króla pruskiego, kobieta wyższego charakteru, widząc niebezpieczeństwo Szwecyi w pośród stronnictw sprzedajnych, zamierzyła skleić stronnictwo pośrednie, więcéj narodowe, oparte na aliansie z Prussami, do którego *szlafmyce* garnąć się zaczęli. Aby utrzymać w połączeniu swą partią, którą nazwano *dworską,* królowa zastawiła w Hamburgu klejnoty dane jéj przez męża przed ślubem. Senat ostrzeżony o tém przez jednę z dam pałacowych, wytoczył oskarzenie przeciw Ludwice Ulryce, domagał się prawa zrewidowania klejno-

tów koronnych, a kiedy tego niemógł otrzymać, dał królowi przestrogę, aby nie chodził pod spódnicą żony. Poźniéj zażądał od niego pieczątki z napisem: Adolf Fryderyk, w zamiarze wydawania rozkazów z podpisem monarchy, a bez jego wiedzy; po wymożeniu tego, wzniecił długą sprzeczkę o wjazd powozów senatorskich do zamku, a nareszcie o nauczyciela, pod którym miał się kształcić Gustaw, syn królewski, przyszły następca tronu. Adolf Fryderyk zezwalając na wszystkie żądania, pokazał, że był królem z imienia. Powolność jego uśpiła *kapelusze*, a budziła stronnictwo *dworskie*.

Stronnictwo dworskie zyskało wielkie poparcie u narodu przeświadczonego o niezdolności i sprzedajności możnowładztwa. Senat odbierając wszelki wpływ koronie, niszcząc równowagę i miarę w atrybucyach władz, bez czego rząd regularny jest niepodobny, obudzić musiał myśl nowéj rewolucyi. Szło teraz o powrót do tego stanu rzeczy, w jakim się znajdowała Szwecya po śmierci Karóla XII. Król nie był zdolnym podjąć się rewolucyi, a więc sprzysiężenie musiało go wyręczyć. Hrabia Brahe, baron Horn i kilku innych panów zrobiło tajemny związek, w celu powrócenia królowi praw przepisanych przez konstytucyą z roku 1720. Jak widzimy, zamiar był umiarkowany, a nawet konstytucyjny, jednakże nie trafiał on do interesu całego możnowładztwa. Senat odkrywszy sprzysiężenie, ściął ośm głów najpierwszych obywateli. Lud, na którego wiele liczono, przerażony surowością senatorską, pozostał nieporuszony. Takim sposobem senat roku 1756. rozbił stronnictwo, które możnaby nazwać narodowém.

Francya tryumfowała nad partyą dworską, czyli pruską i nad rossyjską. Chociaż związana traktatem, alians jéj z Rossyą był za świeży i za tymczasowy, aby mogła odstąpić od dawnéj polityki. Dla lepszego utwierdzenia zwycięztwa, rząd francuzki podjął myśl Unii kolmarskiéj. Nie szło mu o połączenie trzech narodów pod jedną koroną, lecz o zwalczenie wzajemnéj niechęci. Francya powtarzała, że zbliżając dyplomatycznie Szwecyą

do Danii i Norwegii, zamiarem jéj jest utworzyć związek, który, w razie wojny Rossyi z Turcyą, mógłby przedstawić dywersyą i możność odzyskania straconych prowincyi finlandzkich. Ze swéj strony Anglia, lękając się obecności floty francuzkiéj na morzu Baltyckiem, starała się rozerwać związek Francyi ze Szwecyą. Jéj myśl podzielały teraz Prussy i Rossya zawsze przeciwne Unii kolmarskiéj. Pieniądze postawiły znowu na nogi partyą szlafmyc przeciw kapeluszom.

Zbliżenie Szwecyi do Danii i Norwegii, uważane jako środek obrony przeciw Rossyi, było polityką narodową, ale nieszczęściem Francya nie przestała na tak bezinteressownym wpływie. Uważając Szwecyą za proste narzędzie, wplątała ją teraz w wojnę z Prussami. Szwecya upojona nadzieją odebrania straconych części Pomorza, zaciągnęła pożyczkę dwudziestu milionów talarów i posłała wojsko na ląd stały. Żołnierze byliby się bili, ale jenerałowie, lękając się losu Loevenhaupta i Buddenbroka straconych roku 1738., nie wykonali śmiało rozkazów senatu. Wojna pozostała bez skutku, szczęściem że Szwecya, zawierając pokój w Hamburgu (r. 1762.), nie opłaciła jéj stratą nowych prowincyi.

Wojna z Prussami oburzyła umysły w całéj Szwecyi. Francya wciągnąwszy ją do niéj, nie zapłaciła nawet subsydiów. Zaległość dochodziła jedenastu milionów franków. Senat domagał się usilnie pieniędzy, ale Francya kładła za warunek wypłaty zawarcie nowego aliansu na lat dziesięć, w czasie którego obowięzywała się dawać rocznie półtora miliona, a Szwecya miała trzymać na jéj rozkazy sześć okrętów liniowych i cztery fregaty. Senat nie chciał podpisać traktatu, dopóki Francya nie zapłaci przynajmniéj czterech milionów zaległości. Gabinet wersalski odłużony u siebie, nie przystał na podany warunek. To spowodowało senat do obrócenia się w stronę Pruss i Anglii, pracujących nad przymierzem z Rossyą przeciw Francyi i Austryi i tak zwanemu *pacte de famille*.

Pieniądze angielskie dały większość szlafmycom. Nalegany przez Anglią o wrócenie królowi atrybucyi da-

nych mu przez konstytucyą z roku 1720. senat oświadczył, iż się nie przychyli do tego, jeżeli nie dostanie subsydiów. Odmowa Anglii i Pruss obróciła znowu senat do Francyi dającéj jak widzieliśmy półtora miliona franków rocznie. Widząc to ambassadorowie Anglii i Pruss, opuścili zamiar podniesienia władzy królewskiéj i rzucili się do przekupywania senatorów. Szło im o wydalenie z izby stronników Francyi, która pozyskawszy dla siebie króla, przychylała się teraz do podniesienia jego władzy. Powodzenie Anglików i Prusaków było różne w miarę zaliczanéj zapłaty. Francya, dając dużo pieniędzy i czyniąc wielkie obietnice, równoważyła przez niejaki czas głosy, ale złoto Ostermana dało nareszcie zwycięztwo szlafmycom. Alians Szwecyi z Anglią zawarty został dnia 6. Lutego 1766.

Wkrótce po zawarciu traktatu wybuchnęło powstanie między chłopstwem pod wodzą Hofmana. Złapany i badany Hofman uznał się za ajenta królewskiego. Czy nim był istotnie, trudno zapewnić. Sheridan wierzy temu dla tego, że król był za Francyą i przeciw senatowi, ale z drugiéj strony trudno przypuścić, aby lękliwy monarcha śmiał probować powstania przy zupełném rozbiciu partyi dworskiéj i francuzkiéj. Chybienie ruchu dało nowy powód do ścieśnienia władzy królewskiéj. Sejm postanowił, że kandydat do senatu, przedstawiony trzy razy królowi a nie przyjęty przez niego, staje się senatorem samo przez się, i nominacya jego, w razie odmowy ze strony królewskiéj, ma być opatrzona pieczątką cyfrową znajdującą się w ręku senatu. Inna sprzeczka powstała z przyczyny małżeństwa Gustawa, następcy tronu, z Zofią Magdaleną xiężniczką duńską. Senat był niechętny małżeństwu, bo mu groziło połączenie się dyplomatyczne stron stanowiących dawniéj Unią kolmarską.

Od małżeństwa Gustawa zaczyna się wpływ następcy tronu na politykę Szwecyi. Zdolny, śmiały, skryty ale kiedy można chełpliwy, urodzony na ziemi szwedzkiéj, co przy tak częstych przemianach dynastycznych było nie małą zaletą, posiadał on obok niepospolitéj wymo-

wy wiele przymiotów potrzebnych monarchom w narodzie wystawionym na przedajne możnowładztwo. Podróżując po kraju, miał sposobność zyskania popularności u ludu a obaczenia niechęci przeciw senatowi. On pierwszy starał się połączyć stałym związkiem partyą francuzką z dworską. Szwecya znajdowała się wtenczas w dziwnie korzystnych okolicznościach do prowadzenia wojny. Rossya zajęta była wojną przeciw konfederacyi Barskiéj, któréj Turcya biegła na pomoc. Francya starała się połączyć usiłowania Polski i Turcyi ze Szwecyą, ofiarowała alians i subsydya z warunkiem wysłania do Finlandyi piętnastu tysięcy wojska. Złoto dało przewagę jéj partyi na sejmie roku 1770., ale stek nieszczęśliwych okoliczności zniweczył jéj zabiegi. Król stary i lękliwy pragnął zakończyć życie w pokoju; senat liczył jeszcze wiele przyjaciół w Rossyi i Anglii; stany oszukane tyle razy, nie ufały namowom Francyi. Wszyscy chcieli czekać skutku wojny tureckiéj i otrzymali wiadomość o pierwszym rozbiorze Polski.

Śmierć Adolfa Fryderyka i rewolucya, jakiéj dokonał syn jego Gustaw III., przyszła za późno dla Polski, ale wczas dla Szwecyi. Posselt, autor niemiecki, piszący r. 1793. 1), mówi, że gdyby Szwecya nie doznała przemiany kostytucyi, byłaby rozebraną jak Polska. Rewolucya, jakiéj z namowy Francyi i pod okiem jéj ambassadora dokonał Gustaw, obraziła Anglią, bo dawała przewagę Francyi na morzu baltyckiem; Danią, bo niszczyła projekt odnowienia przymierza kolmarskiego, a Rossyą, bo obalała konstytucyą z roku 1720. zagwarantowaną przez nią; ale skutki rewolucyi obróciły się na korzyść Szwecyi.

Dzieła Gustawa III. nie można uważać za *coup d'état royal*. Przekupstwo partyi rządzących i ścieśnienie nad wszelką miarę władzy królewskiéj wystawiały Szwecyą od dawna na rewolucyą. Mieszczanie i chłopi, wykluczeni w rzeczywistości od rządów, spoglądali długo cierpliwie na zapasy, których stawali się ofiarą, ale kiedy

1) Geschichte Gustav's, Königs der Schweden und Gothen. Strassburg.

ujrzeli ukoronowanego młodzieńca powołującego ich do broni w imie sprawiedliwości i dobra narodowego, kiedy ich zagrzała niepospolita wymowa, woleli połączyć się z królem, w którym mogli mieć nadzieję, aniżeli stanąć w obronie zgnuśniałego i zepsutego senatu.

Okoliczności rewolucyi 1772. są wszystkim znajome. Gustaw pod śmiałością, wymową i zdolnością, ukrywał wiele teatralności. Jednego dnia zebrał cały lud Sztokolmu i siedząc na koniu, z pałaszem wzniesionym do nieba, przysięgał na wierność. Lud odpowiedział mu z zapałem takąż samą przysięgą. Zebrawszy później stany, król w obszernym głosie, wystawił im, że nie jest jego myślą znosić wolności Szwecyi, lecz tylko ukrocić nadużycia arystokracyi, zaprowadzić rząd regularny i sprawiedliwość. Przedstawiona przez niego konstytucya, złożona z czterdziestu siedmiu artykułów, zdawała się zaprzeczać słowom króla, jednakże w gruncie nie gwałciła ona wolności narodu. Na ówczesne wyobrażenia Szwecyi anarchicznéj mogła być uważaną za despotyczną, ale kto ją odczyta dzisiaj, widzi, że się zbliżała do angielskiéj, obok któréj, jak wiemy, wolność bardzo łatwo ostać się może. Stany przyjęły konstytucyą i przysięgły na nią otoczone wojskiem i armatami. Król przywodził wszystkim formalnościom głosowania. Kiedy ukończył dzieło, wyjął z kieszeni książkę nabożną i przyklęknąwszy na tronie, zaśpiewał z posłami *Te Deum laudamus*. Kazać śpiewać pieśń dziękczynienia magnatom otoczonym armatami za konstytucyą, która im odbierała królewskie przywileje i subsydya, było to posunąć do ostatniego szczebla fanfaronadę tryumfu.

Rządy Gustawa trzeciego pokazały w nim wyższego człowieka, umiejącego być umiarkowanym w zwycięztwie. Król upokorzywszy senatorów, nie mścił się wcale nad nimi; po kilku dniach wypuścił ich na wolność i starał się puścić przeszłość w zapomnienie. Pierwszy jego krok rządowy zniósł upadlające subsydya i nazwy kapeluszów i szlafmyc. Szwecya użyła po raz pierwszy spokojności

wewnętrznéj; administracya mogła jednoczyć zasoby narodowe; praca dostała zachętę i bezpieczeństwo; to wszystko podniosło zamożność i godność kraju w oczach cudzoziemców. Stany złożyły królowi podziękowanie, a później kazały wybić medal z napisem: *Szwecya ocalona,* przedstawiający u steru okrętu zgruchotanego i unoszonego burzą, Gustawa witającego ręką wzniesioną ku niebu wschodzące słońce jako oznakę zbawienia.

Każda rewolucya ma dwa okresy; ruch wewnętrzny choćby najsłabszy, wywiera zawsze na zewnątrz odgłos silny. Prawa narodów są tak z sobą związane w Europie, że każda rewolucya wywołuje interwencyą obcych. Lękała się tego Szwecya roku 1773. Przemiany, jakich doznała, obraziły dwór petersburski, bo z obaleniem zagwarantowanéj konstytucyi tracił on prawo mięszania się w interesa domowe sąsiedzkiego narodu, ale wojna turecka niepozwoliła mu uciec się do kontrrewolucyi, jak to uczynił w Polsce, po konstytucyi trzeciego Maja. Dania podległa wówczas wpływowi Rossyi, wysyłając wojska do Norwegii pod pozorem przytłumienia buntującego się chłopstwa, zdawała się żywić śmielsze zamiary. Gustaw III. uczuł potrzebę uczynienia manifestacyi zdolnéj zaimponować Danii, a nawet Rossyi i pokazać, że dokonana przez niego rewolucya znajduje przyzwolenie mieszkańców. Pod pozorem objechania kraju, które dla każdego nowego króla w Szwecyi było obowiązkiem, Gustaw zbliżył się ku granicom norwegskim. Chłopstwo wysłało zaraz posłanników do niego z prośbą o pomoc, zaręczając, że dosyć będzie jego ukazania się w pośród nich, aby dokonać powstania przeciw przemocy duńskiéj.

Zręczna manifestacya króla wywarła zupełny skutek. Dania i Rossya uznały rewolucyą, jednakże oba narody gotowały się w cichości do wojny. Dania posyłała wojsko do Norwegii, a Rossya do Finlandyi. Widząc to Gustaw, ogłosił armią szwedzką w stanie wojny. Wmięszanie się Fryderyka drugiego, króla pruskiego, położyło koniec przygotowaniom, lecz nie przyczynom niechęci. Sprowadziły one później długą walkę, ale nim to nastą-

piło, nowy król miał czas uzupełnić reformy wewnętrzne. Sześć pierwszych lat jego panowania nazwano epoką szczęścia Szwecyi. Gustaw naśladował Ludwika XIV. i Fryderyka II.; podnosił sztuki, nauki, życie dworskie, a przytém rycerskość. Mamkę dla syna swego wziął z rodu Andrzeja Petersona, chłopa dalekarlijskiego, który niegdyś ocalił Gustawa Wazę.

Zamąciły spokój krajowy rozruchy chłopstwa szwedzkiego z powodu pędzenia wódki. Pokazało się, że podżegali je skrycie stronnicy Moskwy. Gustaw przybrał znowu postać wojenną i napomykał o Finlandyi, a nawet o Inflantach, ale jeszcze się nie ruszył. Zamiast tego wybrał sie na podróż do Rossyi, Włoch i Francyi. Przyjęcie jego przez Katarzynę drugą było nadskakujące, bo Rossya zajętą była wojną krymską. W Rzymie odebrał podziękowanie za tolerancyą, jakiéj dał dowody dla religii katolickiéj, otwierając dla niéj po raz pierwszy kościół w Sztokolmie. Posselt wspomina o pogłosce, jakoby król miał zmierzać do Unii kościoła luterskiego z katolickim. W Paryżu zawarł traktat handlowy ze Stanami Zjednoczonemi, a z Francyą negocyował wymianę wyspy Gotenburga za wyspę Świętego Bartłomieja, ktora mogła ułatwić Szwecyi prowadzenie handlu kolonialnego.

Z powrotem do kraju (1786) zebrał po raz drugi stany i zdał rachunek z rządów. Zadowolnienie było powszechne, ale reformy dalsze, nosząc barwę zbyt cudzoziemską, nie zyskały większości sejmu. Zamiar zaprowadzenia majoratów między szlachtą sprawił wysokie oburzenie. Król, aby zatrzeć nieukontentowanie, postanowił otworzyć pole dla działalności szwedzkiéj na zewnątrz. W czasie obrad sejmowych umarł Fryderyk drugi, król pruski. Europa przybrała zaraz nową postać; dawne przymierza całkiem się zmieniły. Rossya dążąc do *systemu wschodniego* i Konstantynopola, zawarła przymierze z Józefem drugim, a potém zagarnęła Krym. Turcya wzięła się do broni. Tego razu towarzyszyły jéj życzenia tak Anglii jak Pruss, ale tylko same życzenia. Szwecya miała piękną sposobność rozdarcia traktatów, które

ją pozbawiły Inflant, Estonii i znacznéj części Finlandyi. Mimo przeczenia Segur'a 1), pozór okrywał dobrze zamiary królewskie, bo Szwecya związaną była z Turcyą przez traktat z dnia 22. Sierpnia 1739. roku. Na końcu Maja 1788., wojsko szwedzkie było zgromadzone około Sztokolmu i Karlskrony; Petersburg miał być atakowany od lądu i morza. Szwecya nie obyła się i tego razu bez subsydiów, ale honor jéj był ocalony, ponieważ dawała je Turcya, za posiłek wojenny. Gustaw III. zachował tak dobrze tajemnicę, że flota szwedzka przybiła wprzód do brzegów rossyjskich, nim się Katarzyna dowiedziała o przygotowaniach wojennych.

Katarzyna sądziła, że Gustaw nie rozpocznie kroków nieprzyjacielskich bez poprzedniego upoważnienia sejmu, jak tego wymagała konstytucya z roku 1772., ale on ufny w potrzebę wojny, wypowiedział ją sam. Sprawiedliwość była za nim, bo wojna nie cierpi sejmików; zresztą od traktatu w Abo, Rossya dążyła bezustannie do zakłócenia Finlandyi ze Szwecyą. Król wyłożył w dwóch manifestach przyczyny wojny; drugi zakończył w tych słowach: „Postanowiłem zginąć dla ocalenia ojczyzny. Jeżeli los skłoni się na stronę mojego ludu walecznego, nie oszczędzę żadnego pomnika bezczelności rossyjskiéj, chyba posąg Piotra wielkiego, na którym ryjąc moje imie, uwiecznię sławę Szwecyi."

Przestrach Katarzyny był wielki. Petersburg opatrzony w szczupły garnizon nie miał żadnéj fortyfikacyi od strony północnéj. Większa część armii rossyjskiéj była w Mołdawii. Musiano dla zasłonięcia miasta wysłać kozakow, kałmuków, rezerwy i gwardye, w pośród których znajdowali się dragoni senaccy i straż pałacu cesarskiego. Dwie twierdze: Frydriksham i Wiborg strzegły państwa od granic Finlandyi, a Kronsztadt od morza. Napad armii szwedzkiéj na Rossyan odbywać się może tylko za pomocą transportu okrętów. Tak uczynił Gustaw III. Zobaczymy późniéj, że marsz przez pas biegunowy jest

1) Décade historique ou Tableau politique de l'Europe depuis. 1786. jusqu'au 1796. Tom I. str. 149.

prawie niepodobny. Z natury swojéj każda wyprawa szwedzka musi być morską, a potém zamienia się na morską i lądową. Pierwszą dowodził xiąże Sudermanii, a drugą król. Bitwa morska wydana Rossyanom pod Hegland, aczkolwiek nierozstrzygnięta, pokazała geniusz żeglarski Szwedów i rolę, jaką odegrywają na odnogach botnickiéj i fińskiéj statki małego rozmiaru Dzięki powyższéj bitwie, Gustaw mógł obledz Wiborg i podstąpić pod Frydriksham.

Wszystko było przygotowane do szturmu, kiedy oficerowie pułków finlandzkich odmówili posłuszeństwo królowi. Pozorem buntu był brak upoważnienia sejmu do czynienia wojny. Gustaw III. rozdarł w rozpaczy białą szarfę przyjętą od roku 1772. za oznakę zaszczytu oficerskiego, ale pułki finlandzkie niezważając ni na rozpacz króla ni na swój honor, zawiązały między sobą konfederacyą i posłały deputacyą do Katarzyny z prośbą o opiekę i zawieszenie broni. W artykule o Finlandyi 1) pokazaliśmy kolor tego związku wojskowego. Posselt podaje nam jeszcze inne materyały. Pokazuje się, że usposobienie Finlandyi do Szwecyi było toż samo, co niegdyś Szkocyi do Anglii, albo Litwy do Polski. Usposobienie to, oparte na federalizmie średniowiecznym, ustawało już powoli pod wpływem nienawiści do Moskwy, jednakże możnowładztwo finlandzkie i złoto rossyjskie potrafiło jeszcze raz je obudzić. Była to nasza konfederacya targowicka, z różnicą, że ją zawiązało wojsko. Przywodzili jéj magnaci zepsuci i zaprzedani, zajmujący wyższe komendy. Polska nie mogła jéj u siebie przytłumić, bo gminowładność nie ma broni na rozdział wewnętrzny i ginie, kiedy jéj nie ożywia jednomyślność opinii. Przeciwnie się działo w Szwecyi. Tutaj rząd, mając władzę istotną, potrafił mimo trudności położenia, ukrócić i ukarać zdradę. Na tém zwycięztwie polega dziś sława Gustawa trzeciego.

Król widząc, że aby otrzymać zwycięztwo pod Petersburgiem, należało znieść naprzód nieprzyjaciela wewnątrz

1) *Przegląd Poznański*, z miesiąca Czerwca. 1846.

kraju, nakazał odwrót armii finlandzkiéj do Sztokolmu. Jego postanowienie było istném przeczuciem, ponieważ w téj saméj chwili armia duńska podbudzona przez Rossyą, wylądowała do Szwecyi. Gustaw znalazł się pomiędzy dwoma nieprzyjaciołmi, z którymi arystokracya szwedzka znosiła się potajemnie. Sekreta stanu były przez nią zdradzone, pułki buntowane, obrona paraliżowana. Aby wyjść z tak okropnego położenia, któremu równać się tylko może stan polski w roku 1791, potrzeba było ufności, energii i talentu.

Lud Sztokolmu, dla którego odzyskanie utraconych prowincyi na stałym lądzie było zawsze ideałem polityki, przyjął oficerów finlandzkich ze zgrozą. Na ulicy mundur pułkownika albo jenerała był oznaką przekupstwa i zdrady. Baron Karól von Geer chciał raz usprawiedliwiać się z zarzutu, opierając się na artykułach konstytucyi, ale mieszczanie mało go nie zamordowali. Gustaw III. spostrzegłszy współczucie ludu, pobiegł do Dalekarlii, stanął w Mora na tym samym kamieniu, z którego niegdyś przemawiał Gustaw Waza i zawezwał chłopstwo do broni. Otrzymawszy sześć tysięcy ochotników, biegnie z niemi do Sztokolmu, zwołuje sejm i żąda wyznaczenia z każdego stanu członków do komitetu tajemnego, któremu ma odkryć położenie, w jakiem się znajduje naród, i środki, które go zbawić mogą. Stan miejski, chłopski i duchowny wyznaczyli natychmiast członków, ale niechciała tego uczynić szlachta utrzymywana wyraźnie w oporze przez Rossyan 1). Zdrada była już teraz widoczną. Król w długiéj, lecz pięknéj i szczeréj mowie, sławiąc patryotyzm klass niższych i duchowieństwa, wyrzucił szlachcie jéj przekupstwo, wzywał do miłości ojczyzny, ale kiedy zobaczył opór, kazał aresztować trzydziestu herszłów wspólnie z oficerami, którzy pod bokiem nieprzyjaciela dali przykład najsmutniejsze-

1) Katarzyna powiedziała wówczas do Pana Ségur: *moi je reste aristocrate, c'est mon métier.* Nie jest to zupełną prawdą, ponieważ roku 1814. Rossya zawarła traktat z demokratycznymi kortezami hiszpańskimi. Rossya jest arystokratyczną tylko na swym obwodzie, bo arystokracye w krajach, które ją otaczają, zostały przez nią skalane.

go nieposłuszeństwa. Była to nowa rewolucya a raczéj dopełnienie pierwszéj. Gustaw widząc, że konstytucya nadana przez niego roku 1772. była niepraktyczną i dawała pozór do zdrady, ogłosił *akt bezpieczeństwa*, gatunek nowéj konstytucyi, na mocy któréj władza królewska została jeszcze zwiększoną, społeczność, że tak powiemy, zdemokratyzowaną, senat zniesiony a szlachta poniżona. Magnaci nie chcieli na nią podpisać, bo dawała chłopstwu prawo kupowania dóbr szlacheckich, ale król zmusił ich do tego. Wtenczas to jeden chłop miał wymówić do Gustawa te słowa: „Wracam do domu kontent z ciebie. Opowiem moim braciom, com widział; zapewnię, że mają w tobie dobrego ojca. Jeżeli zapotrzebujesz jeszcze raz rąk twoich dzieci, pamiętaj, że ci, co żyją na trzech dolinach, staną u twego boku na pierwsze skinienie“ 1).

Kto porówna czasy, w jakich znajdowała się Polska w chwili podniesienia konfederacyi targowickiéj, z okolicznościami towarzyszącemi zdradzie armii szwedzkiéj, przyzna, że Stanisław August znajdował się w położeniu daleko łatwiejszém. Grunt szlachty polskiéj był daleki od zdrady, armia była wierna i waleczna, garstka zdrajców wzbudzała oburzenie, a chłopstwo, jak to podaje w swych pamiętnikach Trembecki, było gotowe do rzucenia się do kosy, ale, aby zwyciężyć zdradę i oprzeć się nieprzyjacielowi, trzeba było umysłu śmiałego i narodowego. Takich warunków nie przedstawiał Stanisław August, on co lękał się nawet przyjęcia posług mieszczaństwa warszawskiego. Umysł także Sapiehy nie był na skalę potrzebną. Gustaw III., dzięki wysokim zdolnościom, potrafił odrobić rzecz zwichniętą i ponowić wojnę z Rossyą. Taka różnica w postępowaniu wewnętrznem sprowadziła zmianę w stósunkach zewnętrznych 2). Polska została przez wszystkich opuszczoną, kiedy Szwecya zy-

1) Ségur. Memoires ou Souvenirs.

2) Ségur powiedział z téj okoliczności: *On méprise, on abandonne les princes faibles, on admire, on soutient les rois courageux* (Memoires ou Souvenirs).

skała alians z Prusami. Za Prusami przyszła w pomoc Anglia. Jéj to dyplomatycznéj interwencyi Szwecya winna była, że Duńczycy zaniechali nieprzyjacielskiego zamiaru i odwołali wojska.

W Maju roku 1789. Gustaw III. powrócił do Finlandyi z nowém wojskiem, ale Rossya miała już wtenczas sześćdziesiąt tysięcy żołnierza. Okoliczności były trudniejsze, jednakże duch wojska rokował nadzieję. Wyżsi officerowie pochodzący z magnatów zostali zmienieni w armii lądowéj; nieszczęściem w armii morskiéj zapomniano tego uczynić. Nastąpiła ztąd nowa zdrada, która pozbawiła Szwedów zwycięztwa na morzu pod wyspą Gothland 1). Jak widzimy, Gustaw postępował w pośród nieustannych zdrad; przekupstwo było ciągle główną bronią Rossyi, ale król umiał trudności zwyciężać. Wyprawa Szwedów prowadzona była z różnym skutkiem. Czujność, męztwo i talent wojenny króla sprawiły, że wojsko mogło przezimować na ziemi rossyjskiéj. Dopiero roku 1790. ruch Gustawa przybrał śmiałą postać. Otoczony batalionami wiernych Dalekarlijczyków, król wziął Walkiatę i Kernakosk, a potem podstąpił pod Bierko oddalone o dziesięć mil od Petersburga. Walka morska toczyła się teraz tak blisko, że Katarzyna mogła się przysłuchiwać kanonadzie. Gustaw zagrzany pomyślnością przeprawił swą awangardę do Kaineisto, o pięć mil od Petersburga. Patrole szwedzkie były już o cztery mile od miasta; cały dwór żył w przestrachu, gdy w tém zwycięztwo floty rossyjskiéj na odnodze botnickiéj wstrzymało pochód Szwedów. Zagrożony na tyłach, Gustaw musiał się zatrzymać: to ocaliło Rossyą. Póżniéj, pod Swenksund, flota szwedzka pomściła się poniesionéj straty, ale okoliczności już się zmieniły. Gustaw zostawiony samemu sobie, wyczerpał ostatnie rezerwy. Dywersya turecka była za daleką i słabą; Oczaków i Bender dostały się w ręce rossyjskie a Białogród w austryjackie. Gdyby wtenczas ruszyła się Polska, gdyby, jak słusznie

1) Flota szwedzka dostarczała nawet żywności armii rossyjskiéj. Ségur.

dodaje Ségur, ruszyły się także Prussy 1), rzeczy byłyby wzięły obrot inny. Zachęcano do tego sejm polski i wołano o pospiech, nie wiedząc, że naród gminowładny robi wszystko powoli. W roku 1772. chybiła pory Szwecya, w roku 1790. chybiła ją Polska 2). To wszystko pokazuje, że, aby alians Polski ze Szwecyą i Turcyą był podobny, trzeba było silniejszego rządu i światlejszéj dyplomacyi.

Wojna Gustawa trzeciego z Rossyą jest uczącą. Ona pokazała, że sympatya ludu szwedzkiego towarzyszyła zawsze wyprawom na ląd stały, że arystokracya była zawsze przekupywaną, wreszcie, że mimo męztwa, zasoby wojenne Szwecyi są małe. Ograniczony do subsydyów tureckich, Gustaw znalazł się w niemożności prowadzenia dłuższéj wojny. Anglia dała mu tylko pomoc dyplomatyczną, a Francya zajęta rewolucyą u siebie, nie dała mu żadnéj. Alians ze Szwecyą wymaga koniecznie pieniędzy. Gustaw widząc, że Turcya skłania się do zakończenia wojny, pośpieszył z zawarciem pokoju. Nastąpił on w Werelae dnia 14. Sierpnia 1790. roku, za pośrednictwem jenerała Igielstrom, tego samego, który roku 1794. figurował tak nieszczęśliwie w powstaniu warszawskiém. Pokój był zaszczytny, ale Szwecya nie odzyskała żadnéj prowincyi. Tak się zakończyła sławna wojna, w któréj Gustaw pokazał w całéj sile swe bohaterstwo a Szwecya swoje zasoby.

Król wracając do Sztokolmu spodziewał się tryumfu a znalazł samą niechęć. Opinie rewolucyi francuzkiéj rozszerzyły się już po całéj Szwecyi; zakładano kluby i sekcye na sposób paryzki, z różnicą, że do nich należał nie sam lud, ale także arystokracya. Pokazało się wkrótce, że szlachta tańcząc *Ça-ira*, używała opinii rewolucyjnych na obalenie króla i zaprowadzenie oligarchii. Gwar-

---

1) Si le roi de Prusse s'était déclaré et avait voulu combattre au lieu d'intriguer, l'empire Russe aurait peut-être succombé à cette ataque inopinée.

2) Na sejmie Grodzieńskim ambassador szwedzki Toll bronił strony Polski.

dya złożona z jéj synów odznaczała się w tym względzie zagorzałością uderzającą. Aby zasłonić swą osobę, Gustaw zaprowadził gwardyą złożoną z mieszczan; aby zaś uwolnić kraj od nowéj rewolucyi, zawarł traktat zaczepno-odporny z Rossyą. Środki pokazały się niedostateczne i zdradliwe, ponieważ król nie uniknął strzału z pistoletu na balu maskowym danym w operze sztokolmskiéj.

Opis szczegółowy okoliczności towarzyszących śmierci króla znajduje się w *Histoire de l' assassinat de Gustaw III., roi de Suede, par un officier polonais, temoin oculaire.* Podług podania P. de Beaumont-Vassy, opartego na zdaniu jednego korrespondenta Instytutu francuzkiego, pismo to, wydane roku 1797., ma być tłómaczeniem ze szwedzkiego, uczynioném przez P. Artaud, który wówczas należał do ambasady francuzkiéj w Sztokolmie. P. de Beaumont-Vassy domyśla się nawet, że sam P. Artaud mógł być jego autorem 1). Procedura pokazała, że zabójcą królewskim był Anekarstroem, kapitan gwardyi szlacheckiéj, i że głową spiskowych byli Hrabiowie Horn i Ribbing, Baron Bielke i Jenerał Pecklin, skompromitowani w konfederacyi finlandzkiéj. Anekarstroem został ścięty, a jego ciało wystawione na palu. Magnaci, a nawet ich żony oddawali trupowi przez długi czas honory; odwiedzali go i przylepiali na palu wiersze poświęcone pamięci zabójcy. Tylko osobiści przyjaciele króla i chłopstwo okazało po nim żal szczery.

Gustaw IV. Adolf, syn zmarłego króla, miał lat trzynaście, kiedy wstąpił na tron (1792). Szlachta spodziewała się rychłego wznowienia konstytucyi z roku 1720. ale doświadczenie i prawość rejenta, xięcia Sudermańskiego, zniweczyły jéj zamiary. Rewolucya francuzka była wtenczas w periodzie najwyższego natężenia. Katarzyna namawiała Szwecyą do koalicyi, ale Rejent przełożył neutralność. W obawie znalezienia w xięciu Sudermańskim nieprzyjaciela zręczniejszego niż Gustaw trzeci,

---

1) Les Suedois depuis Charles XII. Tom II. p. 7.

Katarzyna zamierzyła użyć wszystkich sposobów, aby wciągnąć Szwecyą w swą politykę. W tym celu powierzyła Hrabiemu Stackelberg rozkaz pracowania nad ożenieniem Gustawa IV. z Alexandrą, córką wielkiego xięcia Pawła. Stackelberg zaczął zbierać żywioły na odbudowanie dawnéj partyi rossyjskiéj. Do niéj wciągnął już jenerała Armfelt, który się stał zagorzałym stronnikiem przymierza z Katarzyną. Xiążę Sudermański otrzymał odwołanie Stackelberga i przysłanie w jego miejsce hrabiego Rumańcowa, ale złe nabrało już nie małéj wagi. Wkrótce odkryto spisek na rejenta; Armfelt musiał uciekać do Petersburga. Katarzyna przyjęła go z uprzejmością, a w Sztokolmie skonfiskowano mu dobra i powieszono go w formie na szubienicy.

Aby zerwać stanowczo z Rossyą, rejent posyła do Paryża ambassadora de Stael, z rozkazem zawarcia przymierza z Francyą i żądania dla króla ręki xiężniczki meklemburgskiéj. Zaręczyny odbyły się publicznie i o bliskiem małżeństwie uwiadomione zostały wszystkie dwory. Na tę wiadomość Katarzyna zakazuje wpuszczać do Petersburga Hrabiego Szweryna, ambassadora szwedzkiego, gotuje się do wojny i posyła notę do rejenta, w któréj mu wyrzuca nietylko zerwanie małżeństwa z Alexandrą, ale nawet śmierć Gustawa trzeciego. Aby przeszkodzić zapowiedzianemu małżeństwu, posyła P. Budberg do Meklemburga w celu zerwania dokonanych zaręczyn. Po wymuszeniu tego na xiężniczce podaje rejentowi swoje *ultimatum*, to jest małżeństwo z Alexandrą albo wojnę. Rejent zagrożony dwoma niebezpieczeństwami: wojną i aliansem z Rossyą, odkłada małżeństwo do pełnoletności króla.

Katarzyna życzyła sobie tego w toku ostatnich negocyacyi, ale teraz nie przestała na tém. Ponawiając ciągłe zaproszenia, które równały się rozkazowi, domagała się przyjazdu rejenta z królem do Petersburga. Rejent nie mógł odmówić. Zamiarem było Katarzyny korzystać z młodości króla i piękności Alexandry. Gustaw czwarty miał lat siedmnaście. Wzięty w sidła powabów xię-

żniczki i podstępu Katarzyny, upadek jego zdawał się niechybny. Rejent pogrążony w trudnościach a pełen prostoty, nie chciał już mięszać się do spraw małżeństwa i zostawiał całą rzecz skłonności króla. Tego zdania byli otaczający go Szwedzi. Wszyscy utrzymywali, że aliansu z Rossyą nie można uniknąć bez wielkiego niebezpieczeństwa. Jednakże pokazało się, że to, o czém zwątpiło doświadczenie, co przygotował geniusz przewrotnéj kobiety, potrafiła przewrócić młodość Gustawa czwartego.

Otoczony od dzieciństwa ludźmi uczonymi, których podżegała niecierpliwość ojca, Gustaw IV. uczynił zadziwiające postępy w naukach. Młodość jego zawcześnie się skończyła; powaga jego oblicza okazywała wysilenie umysłowe; jego moc charakteru, żywiona przykładem Karóla XII., zamieniała się częstokroć w niewytłómaczony upór. Z takiém dzieckiem miała do czynienia Katarzyna druga. Powaga młodego króla wzbudziła w niéj szyderski uśmiech; niebawem piękność Alexandry zajęła go całkowicie. Wywiązał się ztąd romans, któremu nie brakło ni wzajemności ni istotnéj skłonności. To wszystko było dziełem Katarzyny; ale w téj właśnie chwili rozpoczęło się dzieło króla szwedzkiego. Życzeniem jego było, pojąć za żonę Alexandrę, z warunkiem, że zmieni religią. Nie wiedząc, jak ominąć ten warunek, przeciwko któremu powstawała zawsze duma Rossyi, Katarzyna poradziła się patryarchy. Odpowiedź: *jesteś wszechmocną,* nie wyprowadziła jéj z trudności.

Cesarzowa omijając przeszkodę, proponowała, aby Alexandra wyznawała religią protestancką publicznie a grecką w swoim pałacu. Gustaw czwarty zgodził się na to, bo tym sposobem usuwał niebezpieczeństwo trzymania kleru greckiego, który z czasem przyczyniłby się do wzmocnienia partyi rossyjskiéj w Szwecyi. Nastąpiło urzędowe żądanie ręki, na którém Zubów i Marków mianowani zostali do spisania kontraktu małżeńskiego. Nadszedł dzień ślubu. Katarzyna siedząc na tronie w towarzystwie młodéj oblubienicy, otoczona licznym dworem i ciałem dyplomatyczném, oczekiwała Gustawa czwar-

tego, ale ten nie przychodził. Katarzyna nie mogła już ukryć niecierpliwości, kiedy nagle ukazuje się zadyszany Zubów, mówi coś pocichu do Cesarzowéj i wychodzi. Czekano znowu, ale upłynęły trzy godziny i króla niebyło. Katarzyna zbladła, Alexandra płakała, dwór sarkał na oziębłość Gustawa. Ukazał się po raz drugi Zubów, szeptając coś do ucha Cesarzowéj. Tego razu Katarzyna niemogła ukryć nadzwyczajnego wzruszenia; chciała wstać, ale nogi się pod nią zwinęły. Zubów spostrzegłszy, że zemdlała, odprawił dwór do domu.

Jaka była przyczyna zerwania małżeństwa? Ślub naznaczony był na godzinę siódmą wieczorem. O szóstéj Marków i Zubów przynieśli królowi szwedzkiemu kontrakt. Gustaw odczytawszy go z uwagą, przedstawił pełnomocnikom swe zadziwienie na widok artykułów przeciwnych poprzedniéj umowie, a zaręczających małżonce wolne i publiczne wyznawanie religii greckiéj. Zapytał, czy te artykuły były włożone z rozkazu cesarzowéj i na odpowiedź twierdzącą rzekł: *nie podpiszę kontraktu.* Zubów pobiegł uwiadomić o tém Katarzynę, która jedném skinieniem ręki dała poznać, że trzeba użyć wszystkich sposobów. Marków i Zubów zaczęli nalegać na króla, wystawiali, że cesarzowa znajduje się już w sali tronowéj, że wszystko gotowe, że Alexandra wygląda go z niecierpliwością; dołączyli się do nich inni dyplomaci rossyjscy, a nawet oficerowie szwedzcy, należący do orszaku królewskiego. Xiążę Sudermański milczał mówiąc, że cała rzecz zależy od woli króla. Widziano go jednak, jak raz szepnął coś do ucha Gustawa i usłyszano odpowiedź: *Nie, niechcę, niepodpiszę.* Dyplomaci otoczyli go znowu z naleganiami, ale ten rozgniewany, poszedł do swego pokoju, zatrzasnął drzwiami i zamknął się na klucz. Ta to wiadomość przyprawiła Katarzynę o słabość. Niebyło to omdlenie ale apoplexya, z któréj w kilka tygodni umarła.

Takim sposobem rozpoczął Gustaw czwarty pełnoletniość swoją i panowanie. Podstępy Katarzyny pokazują, do jakiego stopnia religia i alians Szwecyi były zawsze

ważne dla Rossyi. Młody król, opuszczając Petersburg, obiecał, że się poradzi stanów, lecz nieuczynił tego i ożenił się z xiężniczką badeńską. Działo się to r. 1797. Wkrótce potém wybrał się na podróż do Niemiec. Przemiany zaprowadzone w konfederacyi niemieckiéj bardzo go obraziły 1), upadek Burbonów, od których jego ojciec doznał uprzejmego przyjęcia, obudził w nim żal. Młody, zapalczywy, uniesiony szlachetnością uczucia, którą wszakże interes Szwecyi winien był miarkować, Gustaw czwarty okazał się jawnym nieprzyjacielem Napoleona, kiedy przywdział koronę cesarską. Cesarz oddając wet za wet, kazał umieścić w Monitorze artykuł, zakończony temi słowy: *Sa main est trop faible pour soulever l'épée de Charles XII., dont il n'a que la folie et les bottes.*

Gustaw z powrotem do Szwecyi zadziwił wszystkich zmianą swego charakteru. W miejscu wesołéj i wielomównéj otwartości, spostrzeżono w nim skrytość, posępność i myśli pełne gorączkowego mistycyzmu. Gustaw pałał zemstą ku Napoleonowi i chęcią naśladowania Karóla XII., którego wziął sobie za przykład. Nieszczęściem wyjąwszy uporu, żaden inny przymiot nie zbliżał go do geniuszu Karóla. Gustaw na wiadomość o śmierci xięcia d'Enghien rozkazuje swemu ambassadorowi opuścić Paryż i łączy się z Rossyą. Roku 1805. zrywa z nią i trzyma się z samą Anglią. Roku 1808. nie należy do koalicyi Rossyi z Prusami, ale kiedy upadają Prusy, on rozpoczyna kroki wojenne w Pomeranii przeciw Francyi. Oddział francuzki opasał go w twierdzy Stralsund, on zaś zamiast bronić się w niéj, z uporem opuścił ją po kilku wystrzałach, przestając na ogłoszeniu dekretu, na mocy którego Stralsund miał być wykreślony z liczby fortec królestwa, jako niepodobny do obronienia. Powyższy dekret nie był w stanie osłonić tchórzostwa króla.

Ucieczka Gustawa czwartego udaremniła opór w Pomeranii i wystawiła Szwecyą na pastwę Napoleona. Gustaw trzymając się strony Anglii i jéj handlu, przeszkodził

---

1) Daumont, Voyage en Suède. Tom II. p. 286.

zaprowadzeniu systemu kontynentalnego, któremu w ówczas podlegała cała Europa. Po traktacie Tylżyckim, Rossya i Dania były w przyjaźni z Francyą. Napoleon mógł więc użyć ich przeciw Szwecyi. Z powyższych okoliczności wywiązała się wojna roku 1808go. Jak widzimy, powód do niéj dał system kontynentalny, ale trzeba było tak nadzwyczajnego i niepraktycznego powodu, aby wytłómaczyć politykę Napoleona przeciwną wszelkiéj tradycyi. Wiemy wszyscy, że nagrodą Cesarza Alexandra w téj wojnie musiała być Finlandya. P. Le Duc utrzymuje, że zezwalając na to, Napoleon miał zamiar obudzić tém większą nienawiść Szwedów przeciw Rossyi, z któréj potem mógłby korzystać. Takiemu tłómaczeniu trudno dać wiarę, bo utrata Finlandyi nadzwyczajnie osłabiła Szwecyą. Ale przypuściwszy, że taki był zamiar Napoleona, należy zapytać: jaka miała być nagroda Danii posiadającéj już Norwegią? Dania wylądowała do Szwecyi i zagroziła Sztokolmowi. Napoleon zbrojnie ją w tém popierał. Co jéj więc dawał za to? Urzędowi pisarze francuzcy milczą. Jest tu tajemnica; ale dość rzucić okiem na wypadki, aby przekonać się, że Napoleon dążył do rozbioru Szwecyi. Napomykały o tém dzienniki z epoki Zjazdu Erfurckiego, na którym toczyły się układy w tym względzie. Gdyby nie nastąpiła rewolucya pałacowa, któréj skutkiem było wypędzenie familii Wazów, niezawodnie Dania przyszłaby do zrealizowania Unii kolmarskiéj.

Chrystian, książę Holsztyńsko-Augustemburski, zagroził Szwecyi od strony Norwegii, a Jenerał Buxhowden od strony Finlandyi. Gustaw IV. postawił Jenerała Armfelta przeciw pierwszemu z korpusem dziesięcio-tysięcznym. Jenerał Tok miał bronić Skanii z ośmioma tysiącami. Przeciw Rossyi stawił Marszałka Klingspor z dwunastoma tysiącami Finlandczyków i kilku pułkami szwedzkiemi, zostawionemi pod wodzą Jenerała Adlerkreutz. Kampania rozpoczęła się w pośród nadzwyczajnéj zimy z r. 1808. na 1809. Lody przerywając kommunikacye, oddzieliły zupełnie Finlandyą od Szwecyi. Marszałek Klingspor

został pobity, Sweaborg dostał się w ręce nieprzyjacielskie z zapasami, armatami i flotyllą, liczącą sto czterdzieści szalup kanonierskich. Tegoż samego losu doznał Adlerkreutz. Jenerał ten ścigany aż do Uleaburgu, pod sześćdziesiąty piąty stopień jeograficzny, w pośród nieprzebytych śniegów, musiał podpisać dnia 10. Listopada 1808. roku rozejm, na mocy którego miał cofnąć się za rzekę Kenie, to jest w pąs biegunowy, pomiędzy Laponów, spoglądających po raz pierwszy na wojnę. Wojsko Szwedzkie dziesiątkował mróz, głód i choroby, a rossyjskie zajęło wygodnie Tormeo i całą Finlandyą. Jenerał Armfelt niemógł począć żadnego kroku dla zimna trzydziesto-stopniowego.

Gustaw czwarty, widząc się zagrożonym przez trzech nieprzyjaciół, zwołał Sejm, żąda stu tysięcy wojska, ośmdziesiąt milionów złotych i dwudziestu okrętów liniowych, rzeczy przechodzących widocznie zasoby Szwecyi. Anglia przybyła mu w pomoc z flotą, na któréj się znajdowało piętnaście tysięcy piechoty lądowéj, lecz król takich od niéj posług wymagał, iż admirał angielski odpłynął do Londynu bez wysadzenia wojska. Zostawiony samemu sobie, Gustaw chciał górować niebezpieczeństwu ufnością i uporem, któremu już nikt nie wierzył. Sund zamarzł prawie zupełnie; mały przesmyk wody zostawiony w pośrodku, okryty był gęstą krą, którą pierwszy wiatr zachodni mógł zatkać i utorować drogę do obcesowéj napaści Duńczyków i Francuzów 1). Jedyna nadzieja ocalenia, jak to zrozumiał dobrze Xiążę Sudermański, polegała na zmianie polityki zewnętrznéj, ale król, rozżalony na wszystkie narody, niechciał przyjąć żadnéj. Gdyby niebyło sposobu wytłomaczenia innym sposobem postępowania Gustawa czwartego, możnaby go okryć szaleństwem.

Na początku Lutego 1809., Norwegczycy wsparci przez Danią, pobili Jenerała Armfelt. Ze swéj strony Alexander naglił ciągle Buxhowdena o zajęcie wysp Alandskich.

1) Właściwie niebyło Francuzów z wojskiem duńskiém, lecz Hiszpanie posiłkujący Napoleonowi pod wodzą Markiza de la Romana.

Pozycya tych wysp godna jest szczegółowéj uwagi, bo z téj strony położenie Szwecyi jest bardzo krytyczne. Wyspy, o których mowa, utworzone w skutek ciągłego podmywania lądu przez wody morskie, mają piętnaście do ośmnastu mil kwadratowych powierzchni. Mała urodzajność ich ziemi może zaledwie wyżywić ośmnaście tysięcy ludności. Pełno tu lasów sosnowych i olszowych, małych strumieni i jezior. Przy płytkości warstwy ziemi roślinnéj uprawa nawet owsa jest trudna. Posiadanie tych wysp jest ważne tylko pod względem wojennym. Aland, największa z nich, oddalona jest od Abo o trzydzieści mil, lecz odległość, która je podziela, nastrzępiona jest tylu drobnemi wysepkami, że w czasie silnéj zimy przebycie do niéj po lodzie jest podobne. Od brzegów szwedzkich Aland oddzielona jest kanałem szerokim tylko na czternaście mil. Kanał ten nie przedstawia wprawdzie tyle drobnych wysep, ale mimo to są przypadki, że zupełnie zamarza 2).

Zdarzyło się to w zimie z r. 1808. na 1809. Rossyanie atakowali już w jesieni wyspę Aland i jéj twierdzę, ale mężny odpór Szwedów zmusił ich do odwrotu ze stratą sześciuset ludzi. W roku 1809. wzięli się lepiéj do tego. Armia rossyjska podzieloną została na dwa korpusy, z których jeden, pod wodzą Knorynga, zajmował południową Finlandyą, a drugi, pod Barklajem de Tolly, rozciągał się nad brzegiem Zatoki Botnickiéj. Na końcu Lutego, Knoring, zbierając szybko pięć kolumn, należących do jego komendy, ruszył po lodzie, przepędzając nocy na wyspach. Twierdza Aland, atakowana przeważnemi siłami, musiała się poddać. Kiedy się to działo, jedna część korpusu Barklaya de Tolly, wyruszyła wprost po lodzie do Szwecyi. Tutaj zaczęła się reputacya Dybicza. Jenerał ten stał powyżéj miasta Wazy, nad zatoką botnicką, która w tém miejscu całkiem zamarzła. Jednego dnia odbiera rozkaz przebycia w oznaczonym dniu zatoki. Naturalnie rozkaz podlegać musiał

1) Daumont. Tom II. 275.

rozsądkowi dowódzcy, bo w téj strefie są chwile, że sama zmiana wiatru łamie w jednéj chwili najsilniejsze lody. Dybicz wiedział o tém, mieszkańcy miejscowi ostrzegli go o bliskiéj zmianie wiatru, ale ten, zważając tylko na rozkaz, mimo zdania mieszkańców wyruszył ze swą dywizyą i przeszedł zatokę bezpiecznie. Tylko co przybył do brzegu, lody puściły 1).

Szwedzi, nie spodziewając się tak szalonego ruchu, nie stawili w tém miejscu żadnéj siły. Dybicz zdumiał się sam i zatrzymał w Umeo. Na Szwedów ruch ten wywarł ogromne skutki, gdyż Umeo jest oddalone od Sztokolmu o kilka tylko marszów. Szwecya, zarzucona przez *pracowitą* Rossyą i Danią, massą proklamacyi rewolucyjnych wzywających ją do buntu, w przekonaniu, że z Dybiczem przeszedł cały korpus Barklaya de Tolly, świadoma obłąkanego uporu Gustawa czwartego, zrzuciła go z tronu i wybrała xięcia Sudermańskiego pod imieniem Karóla trzynastego.

Napoleon przyjmując względem Szwecyi politykę nieludzką i przeciwną wszelkiéj tradycyi, położył trudną do rozwiązania zagadkę. Nosiłby na sobie nową plamę, gdyby jego postępowanie, jak to wielu utrzymuje, było skutkiem prostéj chęci ukarania niepojętego Gustawa IV. W przekonaniu naszém, wydanie Szwecyi na przemoc sąsiadów, było dowodem, że Napoleon zmienił zupełnie politykę francuzką na półwyspie północnym. Polityka ta była zawsze krytykowaną we Francyi. Zarzucano Szwecyi, że bierze pieniądze a nic nie czyni. Favier w memoriale przedstawionym Ludwikowi szesnastemu, zdaje się zbierać wszystkie skargi Francuzów 2).

Podług niego, Gustaw Adolf zamiast być użytecznym stał się groźnym, jego śmierć kosztowała Francyi wiele pieniędzy i trudów, a polityka Oxenstierna ambarasowała kardynała Richelieu. Traktat Westfalski ciągnął się długo,

---

1) Opowiadanie jednego Jenerała.

2) Politique de tous les cabinets de l'Europe pendant les regnes de Louis XV. et de Louis XVI. par Ségur, l'ainé I. 255.

dla tego, że Szwecya miała dążenie przeciwne. R. 1668. Szwecya miała honor przyczynić się do odebrania Francyi Holandyi. Przed traktatem w Nimvegue popełniając same błędy, zmusiła Ludwika czternastego do wysłania wojska w południowe Niemcy. To ocaliło Szwecyą lecz nie obudziło jéj wdzięczności. W czasie koalicyi przeciw Ludwikowi czternastemu, Szwecya ofiarowała gołe pośrednictwo, a jak negociacye Ryzwickie pokazały, pośrednictwo to było stronne i szkodliwe. Karól dwunasty zamiast obrócić się na Europę, zgubił się w Ukrainie. Favier krytykuje nawet alians z roku 1757 przeciw Prussom, mówiąc że Szwecya więcéj kosztowała niż zrobiła. W opinii jego alians ze Szwecyą, krajem biednym i niezgodnym, jest nieużyteczny.

Opinie P. Favier, ogłoszone za rewolucyi i konsulatu, znalazły wielką wziętość, bo wiązały się z projektem przeciwnym niepopularnemu aliansowi z Austrią, ale zarzuty nie były słuszne. Gdyby nie pomoc Szwedów, Francya, jak to wyznaje Segur 1), nie byłaby zdolną wstrzymać postępu Austryi za Franciszka pierwszego, i ustalić równowagi europejskiéj. Szwecya obróciła się późniéj przeciw Francyi, ale któż to jéj zarzuci, pomnąc na dążenie Ludwika czternastego, do obalania całego systemu europejskiego. W roku 1757., w czasie wojny siedmioletniéj, współudział Szwecyi był mało ważny, ale taki los czeka wszystkie działania narodów trzeciego rzędu, operujących odrębnie. Alians Szwedzki był zawsze użyteczny dla Francyi, lecz żeby osiągnąć z niego wszystkie korzyści, należało wspierać Szwedów statecznie, utrzymywać marynarkę na stopie silnéj, aby w razie potrzeby mogła się zmierzyć na morzu baltyckiem; wreszcie nienależało zawierać podłego traktatu w Nystadt, który po raz pierwszy naruszył niepodległość Szwecyi.

Szwecya doznała wymówki wtedy właśnie, kiedy potrzebowała pomocy. Takiego losu doznają zwykle narody słabe. Favier uważał, że Szwecya nie jest w stanie oprzeć się Rossyi, i że aby coś znaczyła w wojnie kontynentalnéj, po-

1) tamże 264.

winna się trzymać z Danią. Idąc tym torem, autor memoriału zarzucał Danii, że w czasie rewolucyi dokonanéj przez Gustawa trzeciego zbroiła się przeciw Szwecyi, zamiast jéj pomagać. Żądanie jego było dziwne, gdyż nienawiść Duńczyków do Szwedów była mu znajoma. Nienawiść ta, którą dyplomacya powinna oceniać, rzucała zawsze Danią w objęcia Rossyi. Sprzeciwiała się temu polityka zachodnia i honor korony spodlonéj ciągłą uniżonością, ale jak znieść taką nienawiść historyczną? Nienawiść Danii do Szwecyi, odpowiadała wtenczas nienawiści Pruss do Austryi. Zbliżenie dwóch nieprzyjaznych żywiołów jest podobném tylko wtenczas, kiedy im grozi trzeci, silniejszy i niebezpieczniejszy. W takiem położeniu znajduje się dzisiaj Szwecya i Dania. Roku 1771. niebezpieczeństwo od strony Rossyi nie było jeszcze tak wydatne, bo przeciw niéj stała Polska.

Wspomnieliśmy o zarzutach czynionych Szwecyi i o myśli połączenia jéj usiłowań z Danią, aby dać możność zrozumienia zawikłanéj sprawy roku 1809. Napoleon wychodząc z niechęci osobistéj do Gustawa czwartego i niedostateczności Szwecyi przeciw Rossyi, musiał mieć zamiar odnowienia Unii kolmarskiéj. Zażyłość jego z królem duńskim, może stać za dowód tajemnych zamiarów. Mógł z nim zgodzić się na chwilę Alexander, bo posiadłość Finlandyi była dla niego potrzebą krzyczącą, ale kiedy zdobył ją całkowicie i stanął na brzegach szwedzkich, polityka jego musiała się koniecznie przemienić. Chociaż groziła nią ciągle Szwecyi i grozi dotąd Rossya, była zawsze największą nieprzyjaciołką Unii kolmarskiéj, gdyż tym sposobem przewaga jéj na morzu baltyckiem byłaby ścieśnioną. Ta okoliczność każe wnosić, że do detronizacyi Gustawa czwartego, która uspokoiła niechęć Napoleona, przyczyniła się wiele Rossya. Dania i Francya, rozrzucając buntownicze proklamacye, wzywały do łączenia się z Danią, kiedy Rossya wzywała tylko do zmiany osoby, i podpisania na system kontynentalny. Po dokonaniu detronizacyi, Rossya stawała się przyjaciołką Szwecyi. Aby przeprowadzić Unią kolmarską, siły duń-

skie były niedostateczne, trzeba było interwencyi Francyi i nowéj wojny. Napoleon nie myślał jéj prowadzić w roku 1809. 1), ale jego niechęć do Bernadota, przyjmującego koronę szwedzką, pokazuje, że Unia kolmarska była dla niego ideałem na przyszłość. Bernadot był widoczną przeszkodą dla polityki Napoleona. Jego talenta wojskowe kazały wnosić, że bronić się będzie do upadłego.

Detronizacyi dokonał podpułkownik Adlersparre, jawny zwolennik Rossyi. Gustaw czwarty uczynił abdykacyą, lecz sejm nie zważając na nią, złożył go z tronu, obrał Karóla trzynastego xięcia Sudermanii i ogłosił nową konstytucyą (r. 1809.), opartą w głównych zarysach na konstytucyi z roku 1720. Nowy król nie miał potomstwa, należało więc obrać następcę tronu. Sejm uznał za takiego Chrystiana xięcia duńskiego, przywodzącego wojsku w Norwegii. Chrystian był widocznie popierany przez Francyą. Jak widzimy, wpływ Rossyi i Francyi, ważył się w Szwecyi. Wojna z Danią sama przez się ustała, ale Rossya, aby wymódz na sejmie ustąpienie Finlandyi i wysp Alandskich, przeprawiwszy resztę wojska, posuwała się ku Sztokolmowi. Adlersparre nie chciał się bić przeciw Rossyanom. Szwecya zagrożona niebezpieczeństwem, które wewnętrzne przekupstwo coraz bardziéj zwiększało, wysłała do Napoleona z prośbą o pomoc i łaskę, ten zaś za całą odpowiedź dał następujące wyrazy: *Adressez-vous á l'empereur Alexandre, il est grand et généreux*, Były to wyrazy nieroztropne, a nawet niewdzięczne, które mu potém dotkliwie wyrzucono.

Szwecya zmuszona podpisać na ustąpienie Finlandyi i wysp Alandskich, (traktat z dnia 17. Września 1809.), znalazła się w okropném położeniu. Rossya mogła ją teraz atakować bezkarnie w zimę. Utrata Finlandyi, pozbawiając ją drzewa i zboża, których nie posiada dosyć

---

1) Napoleon zakazał posyłać Francuzów na pomoc Duńczyków, chyba gdyby wystawili 30,000 wojska. Sarrans, histoire de Bernadotte. 1845. I. 102.

u siebie, dotykała zarazem strony moralnéj, bo ta prowincya była najpiękniejszą zdobyczą, zdobyczą, w któréj ustaliła się narodowość szwedzka. Sejm, aby zachować z nią dawne stosunki, udzielił okrętom finlandzkim korzyści równe krajowcom. Tym czasem Chrystian przybył do Sztokolmu, i żeby zatrzeć swój początek duński, przyjął imie Karóla Augusta. Był to prawy człowiek, rozumiejący swe położenie i powinności, ale wkrótce zaskoczyła go śmierć nagła. Podejrzenie zadania mu trucizny padło na Fersena stronnika zdetronizowanego króla.

Sejm znalazł się w potrzebie mianowania innego następcy tronu. Tym razem dyplomacya francuzka nasuwała już króla duńskiego, przeciwnie Rossya przedstawiała xięcia Augustemburskiego, brata zmarłego Chrystyana. Drugiego popierał jawnie Adlersparr, stronnik rossyjski, obsypany przez sejm różnemi godności. Dążność Francyi i Rossyi była widoczną. Napoleon starając się odnowić unią kolmarską, chciał połączenia Danii, Szwecyi i Norwegii pod jedną koroną, gdy tymczasem Rossya, aby temu przeszkodzić, przedstawiała xięcia duńskiego, niemającego żadnego prawa do panowania w Danii. Kandydatura rossyjska była zręczna i polityczna, bo brat xięcia Augustemburskiego, zyskał już popularność u ludu szwedzkiego. Karól trzynasty, aby wyjść bezpiecznie z pomiędzy dwóch wpływów przeciwnych, radzi się o wybór następcy samego Napoleona, ale ten w chęci zasłonienia swego planu i dalszego menażowania Alexandra, zostawia całą rzecz rozsądkowi Szwecyi.

Sejm był już gotów do głosowania, kiedy się znalazł kandydat trzeci, Bernadot, marszałek francuzki. Zachody jego są trudne do oznaczenia, bo niemal wszyscy pisarze francuzcy trzymają jego stronę. O ile sądzić można z wypadków zaszłych w owéj epoce i z podań PP. Daumont, Meneval, Sarrans i t. d., rzeczy poszły następującym trybem. Po osadzeniu przez Napoleona na tronach europejskich swych braci, swego pasierba i szwagra, marszałkowie francuzcy sądzili, iż przyszedł i na nich czas awansu do korony. Wiadomo że wtym celu Soult

skarbił sobie łaski Portugalczyków, a Davoust Polaków. Bernadot, który przez swą żonę był już spowinowacony z Jozefem Bonapartem 1), obrał dla siebie Szwecyą. W wojnie roku 1806. obchodził się z dziwną łagodnością z jeńcami Szwedzkiemi i Pomerańskiemi, co mu zyskało wielu życzliwych, a między innymi Jenerała Gustawa Moerner.

Karól trzynasty zapytując się Napoleona o zdanie względem kandydatów, wysłał z depeszą Barona Otona Moerner, porucznika w wojsku szwedzkiém, a krewnego jenerała. Za pomocą młodego porucznika, Bernadot rzucił po raz pierwszy myśl silnéj kandydatury po Szwecyi. Aby się znieść z baronem Wrede, ambasadorem szwedzkim w Paryżu, posłał mu parę pistoletów z prożbą doręczenia ich Jenerałowi Moerner, którego nazywał swym przyjacielem. Wrede, jak spodziewać się należało, udał się do marszałka, dla podziękowania za dar w imieniu Jenerała. Przy téj sposobności rozpoczęła się rozmowa. Baron Wrede przedstawił mu otwarcie wszystkie trudności: różnicę religii, nieznajomość języka szwedzkiego, i niechęć Napoleona ku niemu. On zaś odpowiedział, że ma matkę protestantkę i pochodzi z ojczyzny Henryka czwartego (z Gaskonii), że czego ten ostatni nieśmiał uczynić (przyjąć religii reformowanéj, a raczéj wytrwać w niéj), on tego dokona; że obcując ze Szwedami, wyuczy się łatwo ich języka 2); wreszcie że nie jest prawdą, aby Napoleon miał niechęć ku niemu 3).

Ostatnia część odpowiedzi, była dowodem nie małéj zręczności kandydata. Bernadot zdeklarowany nieprzyjaciel Napoleona, od początku jego wyniesienia, udawał roku 1810. wielką uległość rozkazom cesarskim. Sejm szwedzki, powikłany we wpływy dyplomatyczne okryte pozorem bezinteresowności, nie spodziewając się, aby marszałek francuzki piął się do korony mimo wiedzy cesa-

---

1) Ożenił się z Panną Clary, córką siostry żony Józefa.
2) Nigdy się go nie nauczył, a nawet miał go w obrzydzeniu.
3) Depesza barona Wrede z d. 28. Czerwca 1810.

rza, sądził, że Napoleon opuszcza kandydaturę króla duńskiego. Bernadot zresztą umiał pozyskać dla siebie głos barona Wrede Ze swéj strony lud szwedzki spodziewał się, że talent wojskowy marszałka przywróci mu utraconą Finlandyą. Żeby uskarbić dla siebie względy Karóla trzynastego, Bernadot wysłał do niego kupca Fournier z listem, w którym mu oświadczył, iż wrazie, gdyby stany były za nim, nie przyjmie zaszczytu syna, jeżeli sam król na to nie zezwoli. Ten sam Fournier, dawny bankrut, odebrał polecenie głosić w Sztokolmie, że Bernadot jest kandydatem popieranym przez Napoleona. Czy Bernadot uczynił jaki krok do Rossyi, niewiadomo; w każdym razie jego niechęć ku Napoleonowi była dostateczną rękojmią.

Wybór Bernadota zadziwił a nawet przeraził Napoleona. Cesarz żądał od niego przyrzeczenia, iż nie podniesie broni przeciw Francyi, ale on nie chciał tego uczynić. Wzruszony chociaż zapewnie nie zadziwiony, Napoleon powiedział: *Partez donc et que nos déstinées s'accomplissent.* Bernadot odjeżdżając do Szwecyi, dostał milion franków na rachunek dotacyi xięstwa Ponte-Corvo, które miało mu być spłacone, i otrzymał prawo zatrzymania przy sobie adjutantów. Napoleon podległy mistycyzmowi, kiedy rozważał koleje swéj fortuny, brał zawsze Bernadota za istotę, którą ręka niepojęta stawiła mu jako przeszkodę. Biorąc konsulat powiedział: *ce n'est pas un moyen que Bernadotte, mais c' est un homme obstacle.* Przyjdzie chwila, że Bernadot ziści do ostatka przepowiednią pierwszego konsula. Umysł Napoleona, mimo ogromnéj różnicy i wyższości, miał to podobieństwo z umysłem Bernadota, że zasadzał się na zręczności i przebiegłości. Europa spoglądała od tego czasu na walkę, zrazu głuchą, a potém jawną geniuszu włoskiego z geniuszem dzieci ojczyzny Henryka czwartego. Zyskała na tém dyplomacya, ale nie moralność historyi. Bernadot nie mógł bez szkody Szwecyi trzymać się niewolniczo polityki francuzkiéj, ale wyrzekać się Francyi, wymawiać jéj, że ci, co owładnęli rządy i okryli ją sławą, nie byli

jéj synami, było to zdradzać prawdy rażące, z których my dziś korzystamy, ale które godziło się może zataić 1).

Dnia 19. Października 1810., Bernadot przeszedł na wiarę protestancką w Elseneur przed biskupem upsalskim 2), a drugiego Listopada stawił się w Sztokolmie i wziął komendę nad wojskiem. Można uważać, że Karól trzynasty, już podeszły w wieku, miłujący więcéj spokojność i fajkę niż koronę, panował odtąd z imienia. Szwecya znajdowała się wówczas w opłakaném położeniu. Cała zachodnia Botnia była zniszczoną; ludność jéj, uszła przed nienawiścią do Rossyan. Ci, co pozostali, byli trapieni przez niedostatek i choroby; w okolicy miasta Umeo przeszło tysiąc pięćset dusz umarło z głodu. Ziemia była nieuprawiona, pola bez plonów; zboże i furaż zabrali Rossyanie i Duńczycy, łąki były stratowane domy spalone. Ze stu tysięcy armii szwedzkiéj pozostało zaledwie trzydzieści tysięcy. Podatki i kontrybucye wyssały wszystkie zasoby, kopalnie były zawieszone, żelazo wydobyte przy braku handlu zalegało składy. Strata

---

1) *Biographie des hommes du jour* zamieściła artykuł o Bernadocie napisany wyraźnie przez jednego z jego zażyłych przyjaciół, a w którym przecież znajduje się co następuje. Czytano mu raz ustęp z *Mémorial de Sainte Hélène*, gdzie Napoleon potępia jego postępowanie względem Francyi wychodząc z zasady, że: pour prendre une femme on ne renonce point à la mère. Na to Bernadot miał odpowiedzieć: Napoléon savait bien que la France *n' était pas plus sa patrie que la mienne, que celle d' Eugène, de Murat, de Ney* etc. Dans *le langage figuré* elle était notre *mère* à tous. Napoléon peut-il avoir pensé que cette *mère* ait devenue sa *femme* quand elle la reconnut pour consul ou pour empereur? Et quand la Suède m' a renoncé pour prince héréditaire, pourquoi l'aurais-je regardée comme *femme* et non comme *mère adoptive?* Bernadot mówi jeszcze długo, używając niegodnej igraszki słów. To nam pokazuje, że płatni pisarze są nieraz bardzo niezręczni.

2) Sarrans (I. 195.), podaje, że z téj okoliczności Bernadot powiedział długą mowę, w któréj dowodził, iż przechodzi na wiarę protestancką nie z interesu, ale z przekonania. Peu s'en fallut, dodaje autor, que le sergent de Royale-Marine ne se librât à une dissertation théologique.... On trouve dans son discours *toutes les exagérations d'un caractère méridional*.

Finlandyi, przecięcie kommunikacyi z Baltykiem ogłodziło kraj, drożyzna była ogromna, tłumy żebraków zalegały drogi i ulice. Kredyt otwarty w banku przez sejm za Gustawa czwartego był wyczerpany w oka mgnieniu, subsydya angielskie wynoszące pięćdziesiąt millionów złotych zniknęły w ogromie potrzeb; pożyczka była niepodobną, dług nadzwyczajny, a papierowe pieniądze bez wartości. Budżet jednéj kampanii wyczerpał całą monetę, jaka się znajdowała w kraju, połączony zaś z budżetami innych ministeryów, tworzył dwudziestą trzecią część majątku całego narodu 1). Szwecya otrzymała pokój, ale strata Finlandyi i Alandu pozbawiając ją trzeciéj części ludności i pozycyi obronnéj, pogrążała naród w ubóstwie i obawie. Teraźniejszość była niebezpieczną a przyszłość bez nadziei, bo system kontynentalny, na ktory musiała podpisać Szwecya, zamykał wszelką drogę dla handlu i przemysłu wewnętrznego. Aby wyprowadzić naród z tak trudnego położenia, potrzeba było geniuszu. Bernadot dał znakomite jego dowody.

Aby podnieść finanse krajowe, królewicz wziął od Anglii, na rachunek swéj dotacyi, czterdzieści milionów złotych, które użył na umorzenie długu krajowego, za co sejm wyznaczył tak jemu jak jego następcom 600,000 zlt. pensyi rocznéj. Za pomocą tego układu, rząd mógł usunąć potrzebę wypuszczania papierowych pieniędzy i czynić pozyczki na warunkach nie bardzo uciążliwych. Aby zapewnić sobie następstwo tronu w narodzie przywykłym do stronnictw płatnych przez dwory obce, nowy królewicz postarał się o pozyskanie dla siebie serca króla i przyjął za fakt stanowczy i nieodmienny konstytucyą z roku 1809. Pod jéj wpływem rząd był wprawdzie trudny, ale szacunek dla konstytucyi prowadził za sobą szacunek dla nowéj dynastyi, jéj bezpieczeństwo i trudność wzniecania rewolucyi, z któréj mogłaby korzystać albo Francya, albo Rossya. Aby podnieść stan ekonomiczny kraju, trzeba było ogłosić jego neutralność, bo to pociągnęłoby za sobą otworzenie portów. Nie

1) Raport przedstawiony sejmowi przez Karola XIII. roku 1809.

mogąc przyjść do tego prostą drogą, królewicz postanowił ominąć system kontynentalny. Wyspa Gothland była oznaczona za miejsce, do którego mogły przybijać okręty angielskie. Tu składane były towary, które potem przewoziły skrycie do Szwecyi małe statki krajowe.

Kiedy Napoleon skarzył się na naruszenie systemu kontynentalnego, Bernadot mówił, że towary angielskie wchodziły do Szwecyi przez kontrabandę a nie za zezwoleniem rządu, że, aby przeszkodzić przybijaniu okrętów angielskich do Gothlandii, potrzeba było floty, jakiéj on nieposiadał. Do tych tłómaczeń dołączał zapewnienia przyjaźni i uległości, którym nie można było zarzucić obłudy, bo wówczas potęga Francyi była olbrzymia. Napoleon, znając grę królewicza, zasłonionego imieniem Karóla trzynastego, domagał się wypowiedzenia wojny Anglii. Bernadot wypowiedział ją, ale tylko pozornie; handel angielski prowadzony był jak dawniéj. Rozgniewany oporem, Cesarz zażądał od Szwecyi majtków na cztery okręta liniowe. Było zamiarem jego utworzyć między Danią, Szwecyą i Xięstwem Warszawskiém, Ligę, któréj byłby protektorem, a która miała być wymierzoną przeciw handlowi angielskiemu na morzu Baltyckiém 1). Bernadot odmówił majtków, utrzymując, że to się sprzeciwia konstytucyi szwedzkiéj, ale dodawał, że, aby dać dowód przyjaźni dla Francyi, dostarczy oficerów na wzmiankowane okręta.

Powyższa odpowiedź oburzyła do reszty Napoleona, ponieważ przeszkadzała uzupełnieniu systemu kontynentalnego. Cesarz odebrał Bernadotowi adjutantów, z którymi wyjechał, skonfiskował mu dotacyą xięstwa Ponto-Corvo, odwołał swego pełnomocnika, i wydał Szwecyą na pastwę korsarzy francuzkich. Mimo to, Bernadot czynił ciągle zapewnienia przyjaźni i kiedy zdarzyło się raz, że korsarz francuzki wpadł w ręce floty szwedzkiéj, odesłał go Cesarzowi. Dopiero zabranie Pomeranii przez wojska francuzkie, zmusiło go do zrobienia śmielszego

1) Vicomte de Beaumont Vassy II. 151.

kroku. Działo się to na początku roku 1812, w chwili przygotowań całéj Europy na wojnę rossyjską. W Marcu Bernadot zawarł traktat handlowy z Anglią. Nie wypowiadał on przez to wojny Francyi i nie łączył się z jéj nieprzyjaciołmi, ale znosił u siebie system kontynentalny i przyjmował wyraźnie stanowisko neutralności. Napoleon, dowiedziawszy się o tem, posyła mu swoje *ultimatum*, żąda wypowiedzenia wojny Anglii, zerwania z nią stósunków handlowych, uzbrojenia brzegów szwedzkich i wysłania trzydziestu tysięcy wojska na wyprawę rossyjską, a za to przyrzeka Finlandyą, Pomorze i subsydya.

Karól XIII. znalazł się w położeniu, w którém odzyskanie Finlandyi, tego wieńca narodowości szwedzkiéj, było niezawodne 1). Gdyby Szwecya złączyła się z Francyą, można śmiało powiedzieć, że upadek Rossyi był niechybny. Za propozycyą Napoleona był król i ministrowie, wyznawcy dawnéj polityki szwedzkiéj ulubionéj od ludu, ale Bernadot oparł się narodowemu dążeniu i przeprowadził politykę własną. Wychodząc zapewnie z obawy Unii kolmarskiéj pod koroną duńską, któréj Napoleon nie opuszczał, i z przekonania, że utrzymanie się w Finlandyi wymagało zupełnego zniszczenia potęgi rossyjskiéj, czemu on niedowierzał, Bernadot uznał Finlandyą za straconą i obrócił swe oczy na Norwegią. Połączenie jéj ze Szwecyą, owładnienie całego półwyspu północnego, zrzeczenie się posiadłości kontynentalnych i trzymanie się w systemie neutralności, oto były główne zarysy polityki królewicza. Polityka ta, przyjęta ostatecznie przez króla i ministrów, stała się odtąd normą postępowania dyplomacyi szwedzkiéj. Czy Bernadot pomylił się, działając wbrew instynktowi narodowemu? czy złączenie moralne a nie czysto materyalne Norwegii ze Szwecyą było podobne? czy unia z Norwegią nie sparaliżowała reszty działalności Szwecyi? to pokaże czas i dążenie opozycyi wewnętrznéj, o któréj późniéj wspomnimy.

---

1) Jenerał Neipperg, rezydent austryacki w Sztokolmie, proponował już powstanie w Finlandyi.

Bernadot odpowiedział: ten, co wydarł Finlandyą, nie może mieć prawa powracać ją Szwecyi. Odpowiedź mogła być błędną, ale wymówka była zasłużoną. Napoleon został ukarany za nieroztropne słowa, wyrzeczone przez niego do nieszczęśliwych Szwedów r. 1809. Szwecya była słabą; błędem więc byłoby wielkim brać upadek Napoleona za skutek bezpośredni postanowienia Bernadota, ale niemożna zaprzeczyć, że neutralność Szwecyi, połączona z radą i zabiegłością Bernadota, uratowały Alexandra i Szwecyą. To nam tłómaczy słowa Cesarza Mikołaja, wyrzeczone po wstąpieniu na tron do Bernadota: *Je regarde la continuation de vos sentiments d'amitié comme la portion la plus précieuse de l'héritage de mon frère* 1).

Negociacye małżeńskie między Katarzyną drugą a Gustawem czwartym pokazały nam, jaką potrzebę, jaką wartość przywięzywała zawsze Rossya do przyjaźni albo neutralności Szwecyi. Rok 1812. pokazał, że nawet zabranie Finlandyi niezmieniło takowéi potrzeby. Nowa polityka szwedzka zgadzała się z życzeniem Alexandra, bo tym sposobem mógł zapewnić swe tyły 2) i ukrócić Danią, wylaną dla Napoleona. Odtąd wypadki następują spiesznie. Dnia 24. Marca 1812. zawarty został tajemny traktat między Szwecyą i Rossyą, zagwarantowany przez Anglią dnia 3. Maja. Traktat ten warował Karólowi trzynastemu Norwegią i trzydzieści pięć tysięcy posiłkowego wojska dla jéj opanowania, a król obiecywał zachować neutralność. Szwecya uzbrajała się, kiedy rozpoczęła się kampania rossyjska. Alexander, przerażony marszem Napoleona na Rygę, wzywa Bernadota na rozmowę do Abo. Dać trzydzieści pięć tysięcy na wzięcie Norwegii, było dla niego niepodobném w okolicznościach, w jakich się znajdował. Aby uwolnić się od tego warunku traktatu a dać rękojmią jego wykonania na przy-

1) Daumont II. 280.

2) R. 1810. Napoleon, nie spodziewając się tak wyraźnego zerwania Bernadota, ulatwił mu sam przyjazne stósunki z Rossyą. Wystawił między innemi, że wiek osłabił już jego ambicyą i że Alexander może być pewnym swych granic od północy.

szłość, ofiaruje jako zakład Rygę z wyspami Oesel i Dago. Bernadot ufny w siebie, w gwarancyą angielską i słowo cesarskie, zrzeka się tak posiłku jak zakładu a natomiast zachęca do wytrwałego oporu i nagli o zasłonięcie przeznaczonym dla siebie korpusem linii Dźwiny przeciwko Makdolandowi i Wiktorowi 1). Tym sposobem Napoleon zrzucony został z drogi petersburskiéj. 2)

Marsz na Moskwę był ostatecznością dla Napoleona, ale Alexander jeszcze nierozpaczał. Bernadot utrzymywał go znowu w odwadze, pisał co dzień do niego listy, przedstawiał projekta obrony, zakazywał mu prawie widzenia się z Napoleonem, w obawie, aby nie stracił do reszty głowy i nie zawarł pokoju, którego skutkiem byłaby nowa zmiana dynastyi w Szwecyi. Pani Staël mówi, że marsz na Moskwę utrzymywał Bernadota w ogromnéj niespokojności, ale dodaje, iż są niezaprzeczone dowody, stwierdzone słowem Jenerała Suchtelen, że uważał wzięcie miasta za zgubę Napoleona. Niebawem wojska francuzkie cofnęły się do Niemiec. Bernadot mimo wielkich trudności, umiał, za pomocą tajemnicy i zręcznego postępowania, utrzymać się na stanowisku zbrojnéj neutralności, ale po klęsce moskiewskiéj, zrzucił maskę i przyjmując nagle kroki zaczepne, zmusił konsula francuzkiego do wzięcia paszportów. Uzbrojenie Szwecyi było już wtenczas gotowe. W Marcu 1813., Bernadot zawarł traktat, na mocy którego Anglia zaręczała mu jeszcze raz posiadłość Norwegii, a nadto subsydya i wy-

---

1) W liście jego do hrabiego Lowenhielm z dnia 25. Lipca są te słowa: Insistez pour qu'on défende à outrance la vieille ville de Riga. Ce point est un des boulevards de l'Empire de Russie, il faudrait qu'il fût couvert par des redoutes et des camps retranchés... enflammez le courage des officiers et des généraux.

2) W liście z dn. 2. Sierpnia, mówił, że Napoleon zamierza wyraźnie iść na Inflanty, Ruvel, Narwę, Petersburg i osadzić jakiego xięcia w Finlandyi. Par ce coup hardi la Finlande est perdue pour la Russie et pour la Suède, *la Livonie suit l'insurrection de la Pologne et Petersburg, qui renferme tant d'étrangers avides de nouveautés parcequ'ils sont sans patrie et sans honneur, ne se préservera pas peut être de l'incendie qui embrassera les belles provinces russes.*

spę Gwadelupę, a on obowięzywał się dać trzydzieści tysięcy wojska na potrzeby koalicyi. Inny traktat podpisany przez niego, uznawał konstytucyą hiszpańską i władzę kortezów w Kadyxie. Jak widzimy, koalicya, bratając się z wolnością hiszpańską, niepokoiła już tyły Napoleona.

Dnia 18. Maja 1813, królewicz szwedzki wylądował w Stralzund z trzydziestoma tysiącami Szwedów. Opór Francuzów nad Elbą przeraził koalicyą; ofiarowane zawieszenie broni zostało przyjęte. Bernadot wyrzuca znowu słabość, nagli o śmiały atak i wzbudza otuchę. W Trauchenbergu, w Szląsku, ułożył z królem pruskim i cesarzem rossyjskim plan działania koalicyi. Tutaj Bernadot miał zdradzić po raz pierwszy taktykę francuzką, czego mu Napoleon nie mógł nigdy darować. Biorąc na siebie utrzymanie prawego skrzydła i osłonięcie Berlina, na którego opanowaniu zasadzał się wówczas główny plan Francuzów, pobił naprzód Oudinota pod Gross Beeren, a potem Neya pod Dannewitz. Straty tych marszałków, a szczególniéj ostatniego, przeraziły Francuzów. Napoleon chciał iść sam na Berlin, lecz jenerałowie oparli się temu najsilniéj. Pod Dennewitz Saxończycy bili się niechętnie, bo pamiętali, że Bernadot po bitwie pod Wagram, w odezwie, która rozgniewała Napoleona, podnosił wysoko ich męztwo. Bernadot korzystając z zwykłą sobie zręcznością z usposobienia Saxończyków, posłał do nich proklamacyą z zachętami do opuszczenia szeregów francuzkich, czego niezaniedbali wkrótce uczynić. Jak widzimy, Bernadot był ciągle dla Napoleona przeszkodą, *homme obstacle*. On przeszkodził zaprowadzeniu Unii kolmarskiéj i systemu kontynentalnego, on zrzucił go z drogi Petersburga i Berlina, a nakoniec przyprawił go o przegraną pod Lipskiem. Umysł włoski uległ ostatecznie przed umysłem współziomka Henryka Czwartego.

Bitwa pod Lipskiem była ostatnią usługą Bernadota oddaną koalicyi; odtąd zaczął myśleć o sobie. Zamiast posuwać się za Napoleonem, uczynił bez niczyjéj wiedzy ruch w prawo, który wprowadził koalicyą w porozumienie, że on przechodzi do nieprzyjaciela. Dowie-

dziano się późniéj, że Bernadot wziął Lubekę, pobił Duńczyków pod Bornafold, obległ w Rendsburgu xięcia heskiego, a nakoniec przez traktat w Kiel, zmusił Danią do podpisania, na oddanie Norwegii w zamian Pomeranii szwedzkiéj, zaręczając, że z tytułu króla norwegskiego, przyjmie na siebie połowę długu duńskiego. Całą tę kampanią ukończył nim sprzymierzeńcy nadeszli nad Ren, stanął zaś na prawém skrzydle ich armii wtenczas, kiedy potwierdzili traktat w Kiel. Dalsze jego postępowanie nosiło piętno téj saméj zręczności i przebiegłości. Aby uchronić swe wojsko od nowych strat, Bernadot oświadczył, iż mu nieprzystoi wkraczać z niém do Francyi. Do Paryża przybył sam i kiedy otrzymał czterdzieści milionów złotych, za dotacyą skonfiskowaną przez Napoleona, pożegnał czule sprzymierzonych, powrócił do Szwecyi i wyruszył zaraz na odebranie Norwegii, którą Dania miała mu oddać dobrowolnie. Znalazłszy mały opór, który go niekosztował jak kilkunastu ludzi, Bernadot uważał to za niewykonanie traktatu i zamiast oddać Danii Pomeranią szwedzką, sprzedał ją królowi pruskiemu za ośm milionów złotych. Po dokonaniu tego wszystkiego zawarł się na półwyspie nie chciał należyć do niczego za stu dni panowania Napoleona, zapomniał o obietnicy wzięcia połowy długu duńskiego na siebie, i kiedy koalicya, litując się nareszcie nad Danią, zrobiła mu w tym względzie przedstawienia, odpowiedział notą ostrą, w któréj wyrzuca monarchom niewdzięczność, i mięszanie się do tego, co się ich nie tyczy.

Bernadot dokonał zamiaru, bo rachował sam na siebie, nie spuszczając się na przyjaźń żadnego mocarstwa. Winić go o to trudno, kiedy w polityce skutek wszystkie plamy zaciera, kiedy potrzeba zapewnienia bezpieczeństwa narodu, przeważa wszystkie względy. Bernadot zasłużył się Szwecyi, jednakże niewykonanie traktatu w Kiel nosić zawsze będzie barwę wysokiéj niesprawiedliwości. Opór, jaki znalazła Szwecya w Norwegii, nie pochodził wcale z winy Danii, ale księcia Chrystiana Fryderyka i stanów. Chrystian Fryderyk, brat stryjeczny króla duńskiego, a rządzca Norwegii, odebrał rozkaz oddania kraju, lecz

go nieusłuchał i powziął zamiar oparcia się własnemi siłami w nadziei, że tym sposobem przyjdzie do korony. Zebrawszy nieco funduszów za pomocą papierowych pieniędzy, starał się pozyskać dla siebie wojsko i walczyć do upadłego. Mieszkańcy nie świadomi warunków traktatu w Kiel, sądząc, że Chrystian buntuje się przeciw Danii, domagali się zebrania sejmu (Sthorthing) w mieście Eidswald. Rządzca przychylił się do tego, ale tymczasem zebrawszy urzędników w Chrystianii, objawił im cały stan rzeczy. „W skutek wypadków wojennych i traktatu w Kiel, powiedział, zostałem odwołany i odebrałem rozkaz oddania twierdz wojsku szwedzkiemu; ale poradziwszy się narodu, usłyszałem ze wszech stron głos: chcemy być Norwedczykami, a nie Szwedami. To mnie spowodowało do podjęcia obrony niepodległości waszéj.“ Głos jego przyjęty z okrzykami zgody odbierał oklaski mieszczaństwa i garnizonu, kiedy oficerowie szwedzcy przybyli, domagając się oddania kraju. Trzeba było spieszyć się z obmyślaniem środków oporu. Chrystian w uroczystym orszaku, udał się do katedry i wspólnie z mieszczanami, urzędnikami i wojskiem, przysiągł bronić niepodległości kraju.

Gdy się to działo w Chrystianii, rozpoczął swoje obrady w Eidsvald sejm złożony ze stu trzynastu członków. Sejm ten napisał śpiesznie konstytucyą, prawie republikańską i obrał Chrystiana Fryderyka na króla (1. Maja 1814). Kiedy komissarze szwedzcy, otoczeni delegowanymi od koalicyi, zażądali po raz drugi poddania się, nowy król opierając się na woli sejmu, sprzeciwił się ich żądaniu. Bernadot musiał się jąć działań wojennych, ale wzięcie prawie bez wystrzału staréj twierdzy Frydrykstadt zakończyło kampanią. Chrystian abdykował, a sejm obrał w jego miejsce króla szwedzkiego. Cały ten opór sejmowo-wojenny nie trwał nawet dni piętnastu, i był, jak się zdaje, czystą tylko formą, jednakże ta forma nadała Norwegii postać królestwa niepodległego, przy któréj mieszkańcy dotąd obstają.

(Dokończenie nastąpi.)

Kilka ostatnich polskich powieści.

Listopad, Romans historyczny z drugiéj połowy ośmnastego wieku przez autora Pamiątek starego szlachcica. 3 Tomy w Petersburgu 1845 i 1846.
Pamiętniki nieznajomego, przez J. J. Kraszewskiego. Wilno 1846.
Rachel, powieść przez Żegotę Kostrowca (X. J. Hołowińskiego.) Wilno 1846.
Kataleptyk, powieść Nieboszczyka Pantofla ogłoszona przez Eleonorę Sztyrmer. 2 Tomy Wilno 1846.
Kollokacya, powieść Józefa Korzeniowskiego. Wilno 1846.
W kraju i za granicą, powieść przez Wacława Mańkowskiego. 2 Tomy. Lipsk 1847.

Kiedy wszystkie gałęzie literatury odłogiem u nas leżeć zaczynają, powieściopisarstwo bujnie się krzewi i kształci coraz bardziéj. Uderza nas to i zastanawia, ile że pojawiającego się faktu nie kładziemy na karb przypadkowych okoliczności. Bliżéj rzecz rozpatrzywszy tak w skutkach jak i w powodach, skłaniamy się do zdania, że zwrot do powieści pewnego zwątlenia w sile umysłowéj narodu dowodzi. Dawno już powiedziano, romanse rodzą się tylko w starych społeczeństwach, albo w epokach ospałości. Jędrne życie, młoda i pełna siły rzeczywistość, niepotrzebują sztucznego draźnienia. Romanse w średnich wiekach, czy wierszem, czy prozą, zakwitły

po Karolu Wielkim, po Normandach i po wojnach krzyżowych, kiedy już upadł obyczaj rycerski. Biorąc pod rozwagę każdy pojedyńczy period dziejów, dojdziemy do przekonania, że lata, w których w jakimkolwiek bądź narodzie, pojawili się znakomici powieścio-pisarze i powieści umysł publiczny zajęły, były latami odpoczynku, unużenia, albo przejścia. Założenia naszego nieradzibyśmy do ostatnich następstw posuwać; wszakże kiedy widzimy pisarzy polskich, zwracających się z pola sumiennych poszukiwań i surowszéj pracy, na te łatwiejsze drogi, niemożemy się wstrzymać od wskazania na doświadczenie, jakie się rodzi z historyi literatury ogólnéj; trudno nam także niewyciągnąć dla korzyści wzrastających polskich pokoleń ważnego wniosku, że gdyby ci pisarze gruntowniejsze posiadali wiadomości, rzeczywistsze przygotowanie, gdyby ich przekonania silniéj się na podstawie obowiązków opierały: ani obojętność, ani brak usposobienia w czytających nie zdołałyby ich do poważnéj nauki zniechęcić.

Powie nie jeden, że nie warto w chwili odrętwienia zasobów myśli marnować w trudnych i bezowocnych próbach. Fałszywa wymówka, mierności charakteru, albo zobojętnienia dowodząca. Kto czuje nie zachcenia miłości własnéj, ale powołanie do prac umysłowych, pism swoich i ich rodzaju nie będzie miarkował wedle domniemanego usposobienia publiczności, ale wedle szczerości duszy swojéj; każdy pisarz całego natchnienia, całego skarbu umiejętnego, epoce swojéj i swojemu krajowi jest dłużny. Zresztą nie wolno jest samemu stawiać się ponad innymi i w przekonaniu o wyższości własnéj, licho trzymać o usposobieniu umysłowem swoich współczesnych; próżność łatwo w takim razie omyli. Bądź co bądź jesteśmy zdania, że człowiek miłością do ludzi swojego czasu zagrzany, żyjący w ich społeczeństwie i prawdziwie rozumny, nie rozumem przebiegłości światowéj, ale istotną mądrością, nie zamknie ręki jak Fontenelle, przeciwnie całą prawdę myśli i serca w każdym czasie i na każdém miejscu objawi. My siejmy, Pan Bóg żniwa przysporzy.

Wracając do powieści i romansu, przyznajemy, że wpływ ich na społeczeństwo dzisiejsze jest, a raczéj był wielki. W téj mierze nie na jedno, choć nie na wszystko, zgadzamy się z Panem Cieszkowskim, który w Bibliotece Warszawskiéj nagrodę w przeszłym roku dla najlepszéj polskiéj powieści naznaczając, w prawdzie za nisko głowę przed wziętością tego rodzaju literatury pochylił, ale nie mniéj zręcznie towarzyskie znaczenie romansu w ostatnich czasach obrachował. Cóżkolwiekbądź, od roku dalekośmy naprzód poszli. We Francyi, w Anglii, w Niemczech powieściopisarstwo upadać zaczęło; talenta wyższego rzędu schodzą z pola, saturnalia feiletonów wywołały oddziałanie, nadużycia zrodziły niesmak, a romanse polityczne angielskie są wyraźnie przejściem do poważniejszego czytania. U nas jednych coraz więcéj i coraz lepszych powieści, porywczość w piszących, żarliwość w czytelnikach nie ustaje i raz jeszcze sprawdza się wielokrotnie powtarzane doświadczenie, że zawsze kilka lat z tyłu za ogólnym ruchem europejskim się ociągamy.

Przystępujemy teraz do rzeczy. Mamy mówić o sześciu powieściach, które, nie równéj między sobą ceny, są przecież wszystkie niepospolite i z najlepszemi za granicą utworami w wielu względach porównać się dadzą. O całą przestrzeń najpierwsze w tym zastępie miejsce zajmuje *Listopad*, przez niepotrzebne i ladajakie naśladownictwo Francuzów częściami naprzód w Tygodniku petersburskim ogłoszony. Listopad jestto romans i opowiadanie historyczne, zbiór obrazów i zbiór uwag, gawędka na wielką skalę, wielekroć rachunek sumienia narodu. Utwór ten pełen życia, pełen barwy, myśli, a często natchnienia, naznaczony w całym ciągu piętnem niepospolitego umysłu, wielkie wrażenie na nas zrobił. Dziwimy się i utyskujemy, że książka podobnie wysokiéj artystycznéj wartości, dotąd się w kraju naszym nie rozpowszechniła, że tak niedostatecznie zrozumiana i nie wedle swojéj rzetelnéj wagi oceniona została. Pochwały nasze nie są jednak bezwarunkowe: w *Listopadzie* znaleźliśmy rzeczy złe, albo fałszywe, i te ostatnie na tém surowszą

zasługują naganę, że je w dziwny sposób z wysokiemi prawdami posplatane widzimy.

Ogólne swoje stanowisko tak w przedmowie autor *Listopada* oznaczył: . . . .

W żadnym okresie naszéj społeczności piśmiennictwo nie było tak rozpowszechnione jak teraz, a szczególna jego dążność okazuje się w wyszukiwaniu rzeczy przeszłych, nieodzownie zniszczonych, żeby ożywić w literaturze to, co już przestało istnieć w życiu rzeczywistém. Stare społeczności, jak wszystko stare, nie wiele mają ufności w tém, co będzie. Ta dążność jest prawą i nawet dobroczynną, bo w wysławieniu przeszłości można być prawdziwym, ale przesądzając o przyszłości, wybadać zuchwale tajemnice, co je dla naszego dobra Opatrzność troskliwie zachowywa, pisarz objawia tylko swoję pychę, pychę jałową, z któréj ludzkość żadnéj nauki niewyczerpnie. Mistrzynią życia jest przeszłość, i Cycero, sam wyćwiczony w szkołach Filozofii starożytnéj, nie Filozofii, ale Historyi nadał zaszczytne nazwisko magistrae vitae. Działania polityczne, wojenne, nawet szczegółowe narodowości, są to tylko fenomena przechodnie, a sam ród ludzki, nieuszkodzony w swoim bycie, pożera wieki, zawsze postępując do celu jemu zamierzonego od najwyższéj mądrości. Ale każdy z tych fenomenów, któremi ród ludzki zewnętrznie wyrażał swój byt, był tak pożytecznym, że w pamięci jego wygasnąć nie powinien, gdyż głęboką naukę przekazał. Podania zacierają się prawicą czasu, ale Opatrzność pobudziła w pisaniu najpotężniejsze narzędzie do przechowania tych zbawczych pamiątek. Pisarz, jeżeli jest sumiennym, może być dobroczyńcą nietylko swojéj własnéj społeczności, ale nawet wszystkich społeczeństw, bo one wszystkie istnieją w nieprzerwanym z sobą związku.

Nie przywłaszczam sobie wysokiego zawodu literackiego, ale to pewna, że pisałem prawdę, przynajmniéj tak, jak ją pojmowałem, że miłuję i moich ziomków i wszystkich ludzi, że jako człowiek i Chrześcianin, potępiam wszystkie nienawiści, tak prywatne, jako i narodowe; że miłując ludzi, nienawidzę tylko te ich wady, które, robiąc ich głuchymi na wszystkie nauki przeszłości, na ich przyszłość zgubne rzucają nasiona. Złe zasady, niebezpieczniejsze od złych uczynków, i tylko tym pierwszym odważyłem się wypowiedzieć wojnę. I w niniejszym romansie historycznym, który śmiem ogłaszać, wystawiłem dwie cywilizacye, walczące z sobą u nas od końca pierwszéj połowy zeszłego wieku, a z których jedna drugą wywłaszczyła. . . . .

Opuszczamy wywód o cywilizacyi, wywód dobrze pomyślany, nie źle choć niedostatecznie wyrażony; daléj mówi autor:

...... jakkolwiek cywilizacye narodów okazują się między sobą odmiennemi w kształtach swoich, każda z nich jest równą albo wyższą od innych, jeżeli postępowała z pewnością, to jest, jeżeli prawda religijna, która jéj dała początek, rozwinęła się właściwie w obyczajach, nałogach i wychowaniu członków ciała spółecznego. Jeżeli błąd jest w samej zasadzie, jeżeli pierwiastkowa idea cywilizacyi była fałszem, żadne nauki, żadne kombinacye mądrości ludzkiéj nie zastąpią prawdy, która już w zarodku swoim była pewną. A jeżeli naród, zbliżony do dojrzałości, zbyteczną ufność pokładając w naukach, zniechęci sobie pierwiastkową zasadę swojego bytu, natenczas, pomimo świetnych zjawisk, jego cywilizacya będzie tylko pozorną.

Żaden naród chrześcijański, jeżeli szczerze wyznaje wiarę swoję, nie ma powodów zazdrościć innym narodom jakichś świętych zjawisk cywilizacyi, ani ubolewać nad sobą, że podobnych okazać nie może. Niech będzie cierpliwym, przyjdzie i nań kolej, jeżeli to jest zgodném z jego powołaniem. Niech tylko ma w pilném baczeniu, żeby ani w jego obyczajach, ani w jego podstawie, ani w jego działaniach, nic się nie zatarło takiego, co było pobudzoném ideą religijną narodu. Reformatorowie narodów, jeżeli nie okazali wyraźnych dowodów, że ich posłannictwo było od Boga, jakkowiek pomyślność oznaczyła ich zawód, więcéj szkody przynieśli swoim spółecznościom, niż rzeczywistych korzyści; bo nie przysposobili rozwinięcia żywiołów w nich istniejących, a z obcych spółeczeństw przynieśli gotowe wypadki, bez tych warunków czasu i miejsca, które je tam na jaw wyprowadziły, a tém osłabili obyczaje właściwe narodowi, Palladium jego bytu.

Pochop do cudzoziemczyzny, burząc rodzime obyczaje, sprowadza nieodzowny upadek narodu, chyba, że w nim pozostało jeszcze tyle żywności, że z jego łona wydobędzie się reakcya moralna przeciw wszystkiemu, co się tym rodzimym obyczajom sprzeciwia. Bo narody niczém inném nie umierają, tylko pogardzeniem wierzeń i obyczajów ojczystych. I same narody to czują. Przychodzi albowiem czas, choć za późny, że obmierziwszy sobie tę samę cudzoziemczyznę, za którą dopiero się ubiegały, przynajmniéj Literaturą radeby zrobić kroki wsteczne w historyi, szukając przeszłości z bytu rzeczywistego, wygrzebują stare rękopisy, uczonemi wydaniami ożywiają dzieła już zapomniane, dawnym kroni-

kom dobierają rymy lub przynajmniéj miary — i te w obieg puszczają pod nazwą poematów, zasilają się szczątkami podań gminnych, odgadują przeszłość, odtwarzają w poezyi sposób bytu, nieodzownie w rzeczywistości zaginiony, a który nabywa wdzięków, jakich w téj rzeczywistości nie miał, bo jak słusznie powiedział jeden głęboki krytyk, inna jest prawda historyczna, a inna poetyczna. I chociaż to, co w poezyi okazuje się tak piękném, tak uwielbienia godném, w rzeczywistości, ani szczęścia, ani trwałości niezapewniało, jednak ten powszechny ruch w Europie, by je artystycznym sposobem wskrzesić, jest to ruch prawy i więcéj korzyści przyniesie, niż te wszystkie rozprawy filozoficzne i polityczne, któremi ludzie niepowołani odurzają łatwowiernych czytelników.

Opuszczamy resztę przedmowy; ani przesadzone pochwały dla Michała Grabowskiego, haracz, jaki sobie wzajem współpracownicy Tygodnika Petersburskiego płacą, ani przycinki do przeciwników autora, przycinki złego smaku, często w odsyłaczach pozostające się, uwagi naszéj zatrzymywać nie powinny.

W tém, cośmy przytoczyli, jest wiele rzeczy prawdziwych. Dawno wszyscy uważają i właśnie to stanowi cechę ruchu romantycznego w Europie, zwrot umysłów do przeszłości, rzewną ochotę poetów odtwarzania w sztuce rzeczy minionych; dawnośmy już także czytali i słyszeli powtarzane, że co żyć zaczyna w pieśni, zaginęło w rzeczywistości, nie zgadzamy się zupełnie na ten ostatni aforyzm, bo wierzymy, że poezya nietylko pamięć uświęca, ale często przechowuje ogień dawnych natchnień i podań narodowych, jak u Celtów w Bretanii podczas zaboru rzymskiego; wszakże nie na tém polu będziemy się spierali z autorem. Ważniejsze, żywotniejsze poruszone są w powieści zadania o dziejach polskich, o przyczynach upadku kraju, o teraźniejszości i nawet, choć w niechętny sposób, o przyszłości, To wszystko bliżéj rozpatrzeć należy.

Od razu pisarz nasz wywiesza sztandar filozoficznego rozpamiętywania czasów ubiegłych, przeciw sztandarowi poetycznych proroctw, przeciw autorom *Irydiona, Dziadów i Ducha od Stepu.* Ich natchnienie oznacza on po-

gardliwie piętnem jałowéj pychy. Prawda, często pycha prorocze natchnienia ludziom nasuwa, często fałszywy nastrój obcych piśmiennictw do bezowocnego pobudza ich współzawodnictwa; my sami wolimy poezyą kochającą, płaczącą z cierpiącymi, dodającą odwagi i zachęcającą do wytrwałości, jedném słowem, przyjaciółkę ogniska domowego i towarzyszkę w trudnych zapasach życia, raczéj jak Sybillę na trójnogu; nie mniéj jednak przyznajemy, że prawdziwy zapał i prawdziwe uniesienie mogą w całéj szczerości sięgać aż w przyszłość: w poezyi tak jak i w życiu rzeczywistém pojmujemy przeczucie.

Że historya jest *magistra vitae,* na to się zupełnie zgadzamy. Wielki Żółkiewski, prawdziwie narodowy wojownik i obywatel, testamentem synowi zalecał, żeby historyków czytał. Ale dla dziejopisarza mało sądu, potrzeba jeszcze miłości, nie tyle artystycznéj miłości do tego, co minęło, jak raczéj miłości chrześciańskiéj. Ludziom należy współczucie rzeczywiste pokazać, żeby ich pociągnąć i przekonać. Nie wystarcza powiedzieć *miłuję moich ziomków.* Kto miłuje szczerze, ten niezawodnie surowe prawdy ogłasza i surowy sąd wydaje, jednakże nie drażni i nie upokarza. My utrzymujemy, że historyk, który nie kocha teraźniejszości, prawdziwéj nauki życia nie poda.

Nim daléj pójdziemy, pożytecznem będzie wyłożyć główną myśl, która nas we wszystkich utworach autora *Pamiątek Soplicy* uderza. Ma on wielki rzeczywisty pociąg, chociaż pociąg za antykwarski, do przeszłości polskiéj; z cierpliwością prawdziwego lubownika wyszukuje szczegołów, odmywa z kurzu kolory, dobiera, składa, ustawia, a kiedy pisze, stara się wszystko zrozumieć i niezawodnie rozumie. Czego zupełnie jasno nie pojął, a przynajmniéj nie dosyć jasno wystawia, to czy Polska miała w swoich narodowych instytucyach zaród przyszłéj zguby, czy też ją zastósowania wyobrażeń zagranicznych w przepaść wtrąciły; i na jedną i na drugą stronę znaleźliśmy przytoczenia. Bądź co bądź, z rozbiorem kraju kończy się jego współczucie. Odtąd jest gorzki, wymagający, niesprawiedliwy i on, chrześcianin, ugina kolana

przed siłą i przed jakimś fatalizmem historycznym. Zamiast wypatrywać oznak poprawy i upamiętania się, zamiast się cieszyć oznakami życia, wyszukuje z gorączkową żarliwością znamion śmierci, prawi o ciele rozpadającem się zgnielizną i bawi się mizernym paradoksem o literaturach przedśmiertnych, które wedle niego raptownie wybuchają i są zjawiskiem skonania ducha narodów. Gdybyśmy chcieli puścić wodze oburzeniu, łatwoby nam było wznieść gorącą skargę w obronie najświętszych dla każdego Polaka rzeczy; powściągamy się; dość będzie kilku spokojnych wyrazów.

Narody tak konają jak i pojedyńczy męże, bo prócz Boga nikt nie jest wieczny, powiada autor *Listopada* w jednym przypisku. Niezawodnie; ale czy wolno jest komu innemu jak Panu Bogu o skonaniu narodów wyrzekać? Nieszczęścia, choćby najzasłużeńsze, nie są wyrokiem zguby, raczéj wedle świadectwa Pisma ś. głosem napomnienia. Bóg chłoszcze i poniża, ale skoro ludzie głos karania zrozumieją, jest mocen podnieść w jednéj chwili. Autor *Listopada* na innem jeszcze miejscu w zawikłany sposób dowodzi, że *jeżeli wielkie klęski trapią indywidua, stowarzyszenia, narody, to dla tego, że cierpiący zasłużyli na swoje cierpienia. Takowe zdanie* prawi daléj, *może obrazić cierpiącego, jednak niesłusznie, bo niewinność cierpiącego musi być udowodnioną, a Sprawiedliwość Boska dowodów nie potrzebuje. Zaprzeczać Bogu Sprawiedliwości,* są jeszcze daléj jego słowa, *jest Bogobójstwem.* Uderza coś nieczystego i niejasnego w ostatniéj części założenia, w téj adwokackiéj szermierce przeciw cierpiącemu, w przesadzie wyrazu *Bogobójstwo;* z tem wszystkiem myśl, że klęski zasłużenie na ludzi i na narody przychodzą uznajemy za zupełnie słuszną; samiśmy ją kilkakroć wyrażali, wiele ją wysokich głosi umysłów; powołujemy się w téj mierze na autora *Poselstwa z Ziemi ucisku,* na autora *Ducha od Stepu* i na mowy młodego polskiego kaznodziei w Paryżu, którzy wszyscy powtarzają, że karanie zasłużenie spada, i że trzeba uznać sprawiedliwość kary a poprawić się. Wszakże oni z tego

punktu wznoszą się jeszcze wyżéj i dodają, że żaden naród darmo nie cierpi, i że wielkie cierpienia zawsze przebaczenie wróżą. Nasz kaznodzieja woła: „Prorokiem nie jestem, co potem będzie, nie wiem, ale to wiem pewno, że bez poprawy wewnętrznéj nic dobrego być nie może, lub co gorsza, a czego nie daj Boże, będzie powód nowych, ostatecznych nieszczęść narodu bez korzyści, a nawet bez chwały.“ Tego mu nie dosyć, na innem miejscu dodaje: „Naciągnął Pan mój naród na krzyż jak strunę na lutnią, on, Boski lutnista, naród mój, najmłodszy z katolickich Benjaminka narodów i stroi go do Boskiéj swéj harmonii; coraz to próbuje, struna jęczy przeraźliwie. . . . . Ach czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi, albo pęknie. Polska wytrzyma próbę albo upadnie.“ To są dopiero słowa prawdziwie chrześciańskie, one nie ciężkim kamieniem fatalności zawalają drogę, ale przeciwnie otwierają nieskończoną przestrzeń poprawy i zasługi.

Znamy dwa sposoby żałowania za grzechy. Jeden przy pokorze i miłości zostawia miejsce dla nadziei, drugi gorzki i ponury przypomina nieraz pełne rozpaczy i zazdrości, obojętności niekiedy, wyznania upadłych aniołów w Miltonie i Klopstoku. U autora Listopada nie widzimy pokory, miłość jego jest jakaś chorobliwa i w każdym razie w przeszłość ciągle ucieka, a o nadziei tak u niego nie słychać jak w Wallenrodzie:

Wszystkie uczucia słuchacz z nim podziela,
Oprócz jednego uczucia nadziei.

Rzadkie są zupełnie jasne położenia na świecie, rzadkie zaprzanie się siebie w piszącym, rzadko wieniec niepokalany czystych natchnień u kresu długiego zawodu na skroniach wielkich pisarzy się zieleni. Zawikłanie stosunków, wymagalność względów doczesnych, brak odwagi cywilnéj, miłość własna dążąca zawsze do tłómaczenia, uprawniania, systematyzowania, a stawiania na wzór dla innych tego, co się samemu robi, najznakomitsze nawet obłąkuje umysły, najwznioślejsze utwory pleśnią pokrywa. Powiedzmy całą prawdę. Autorowi Listopada do jasnego

pojmowania rzeczy stoją na przeszkodzie okoliczności osobiste. Jest to z naszéj strony przytyk, do którego ze wstrętem schodzimy, ale wywołała go śmiałość, z jaką i w *Mięszaninach* i w *Listopadzie* i ludzi nie tak jak autor myślących i rzeczy nieprzypadające mu do smaku w kraju naszym niesprawiedliwie potępione znajdujemy.

Trudne jest dzisiaj powołanie sumiennego pisarza o sprawach narodowych. Z jednéj strony czyni mu wstręty lekkomyślność, niecierpliwość, przytępiony zmysł obowiązku, brak zdolności rozumienia, że kto chce budować, powinien zaczynać od podwalin, i że najpomyślniejsze okoliczności nie mogą wewnętrznego przygotowania zastąpić; z drugiéj napotyka na swojéj drodze jakąś pogardliwą wytrawność, umiarkowanie do egoizmu podobne, praktyczny rozum zarażony materyalizmem, nawet wśród prac i poszukiwań spirytualnego kierunku, zniechęcenie, obojętność, wymagania niepodobne, sądy gorzkie i niesprawiedliwe, co wszystko kończy się na zgodzeniu się z rzeczami mającemi pozory faktów nieodmiennych i na ubóstwieniu siły.

My jeszcze jedną myśl naprzeciw teoryi autora *Mięszanin*, Jarosza Bejły wzniesiemy. Przypuśćmy na chwilę, że rzeczy dokonane są dokonane niepowrotnie. W czemże się zmienia obowiązek? Obowiązek to ma wielkiego, że nie przesądza wyroków Bożych i ludzkim rachubom nie ustępuje, że nie koniecznie patrzy sukcessu, i że chociażby go najzręczniejszemi sofizmatami otoczyć, prędzéj czy późniéj silnym a czystym głosem się odezwie.

Rzecz oczywista, że niejasność stanowiska wpływa na niejasność sądow, ile że i tak umysł autora *Listopada* jakkolwiek wysoki, do paradoksów jest skłonny. Między zdaniami historycznemi napotykamy n. p. następujące: „*władza w narodach gasnących sama z siebie do innych przechodzi.*“ Stosuje się to do Polski po śmierci Augusta III. Wyrazy „*sama z siebie*“ zdają się wprost z ust jakiegoś fatalisty historycznego wychodzić. Tłómaczenie konfederacyi Radomskiéj także nas dziko uderza. Kilka wyrzutów przeciw projektowi praw Zamojskiego Andrzeja,

projektowi, który na sejmie r. 1780. odrzuconym został, jest nacechowanych przesadą. Niezawodnie wszystkie projekta napraw, które nam w XVIII. wieku z Francyi i Anglii przyszły, z duchem narodowym były niezgodne; zapał do teoryi oderwanych, jaki ludzi owego czasu ożywiał, więcéj złego jak dobrego sprowadził; wszakże niepodobna nieuszanować tego, co w usiłowaniach reformatorów polskich tchnęło młodością i poświęceniem, co w nich było konieczną wywołane potrzebą. I Mickiewicz w kursie drugoletnim Literatury i autor Pamiątek Soplicy grzeszą w téj mierze niesprawiedliwością, która nieraz u tego ostatniego przybiera rozmiary pretextu niechęci dla Polski i Polaków od czasu panowania Stanisława Augusta.

Niektóre uwagi, jak naprzykład, *że ludzie narodowi mają zawsze skłonność do mistycyzmu, przesądów i zabobonów, a kosmopolici są racyonalnymi*, że *nigdy człowiek narodowy nie będzie skłonny do reform*, że *dawniéj z nauk ceniono matematykę i prawo tylko itd.* są prawdziwsze, nie mniéj jednak do jednostronności u pisarza nie umiejącego się hamować w pociągach, i nieznającego miary posunięte.

Z wyobrażeniami społecznemi autora nie będziemy walczyć; w czasach kiedy się tyle o arystokracyi i demokracyi rozprawia, nie chcemy szukać łatwego poklasku. Poprzestaniemy na oświadczeniu, że rozumiemy arystokracyą jako systemat polityczny, wszakże nigdy w Polsce; że szanujemy wszystko, co jest tradycyją, powagą, solidarnością jednych pokoleń z drugiemi; ale że próżność rodową objawiającą się w obyczajach, a nie opartą na zasługach ani na wartości wewnętrznéj, próżność nie raz odzywająca się w ciągu powieści, za rzecz błahą, co więcéj, za niechrześciańską uważamy. Co bardzo chętnie i jako pochwałę dla autora *Pamiątek Soplicy i Listopada* oświadczamy, jestto, że poetyczną stronę szlachectwa w Polsce czuje głęboko i prawie tak wzniośle jak autor *Przedświtu*. Śliczna jest anegdota o Szlachcicu Sampławskim.

Czy myślisz, że mój Pan tylko dla przyjaciół jest uczynnym? Żeby ci dać o nim wyobrażenie, to ci jedno zdarzenie opowiem. Raz pojechawszy do Nowogródka, zajeżdżamy wedle naszego zwyczaju do Mordka Rabinowicza, zacząłem pana przebierać, aż on widzi na drzwiach kredą napisane te słowa: ja szlachcic Grzegorz Sampławski z Województwa Chełmińskiego, przybywszy do Nowogródka na sprawę, a sprawy nieskończywszy, tak się wyniszczyłem, że dwieście złotych zostałem winny Mordkowi Rabinowiczowi. Jeżeli to przeczyta jaki możny a poczciwy szlachcic, w imię Zbawiciela go proszę, aby za mnie zapłacił. — Mordko, krzyknął mój pan, powiedz mi, co to ma znaczyć ten napis. — Jasny panie, odpowiedział żyd, téj wiosny zajechał do mnie jakiś szlachcic, porządną karetą i czterema końmi, i tu u mnie mieszkał, jadł, i konie i ludzi karmił, a to wszystko na kredkę przez dziesięć tygodni, całą kadencyę. Jak odjeżdżał, ja widzę, że mnie nie płaci, chciałem jemu parę koni wyprządz, ale on jak zaczął mnie prosić, i to napisał na drzwiach, obiecując, że ktoś za niego zapłaci, mnie żal się zrobiło i puściłem go. Wszyscy się teraz śmieją, bo mnie dwieście złotych przepadło. — Otóż nie przepadło, odrzekł mój pan. — A któż zapłaci? na to żyd, czy jeden to czytał? — Ja zapłacę — a na biedę kilka set złotych był wziął dnia wczorajszego zadatku na gorzałkę. Ja na to — bój się Boga panie, to musi być jakiś filut. — A zaraz filut, dla czego? każdemu z nas nieszczęście może się przytrafić. Żyd miałby być uczynniejszym dla szlachcica, niż ja sam brat szlachcic? — I nie wiele myśląc, zatarł, co było napisano na drzwiach i dwieście złotych odliczył żydowi.

Zanim weźmiemy się do rozbioru powieści, niech nam jeszcze wolno będzie, torem pochwały kilka kroków naprzód postąpić.

Wytrawny sąd i wysokie umysłowe wykształcenie autora malują się w mnóstwie zdań w ciągu powieści rozsianych. W jedném miejscu znajdujemy maxymę, *dobijamy się o szacunek tych, których szacujemy*, w innem *Ludzie wysokiego światła i obszernych wiadomości, to jest tacy, którzy przeszli silne nauki, nie mają trudności w zasadach moralnych i religijnych iść za zdaniem przekazaném podaniem; podczas, kiedy ludzie niższéj intellektualności i nauk powierzchownych, odznaczają się wyuzdaną wolnością myślenia.* Jeszcze gdzie indziéj: *Jeden teraźniejszego okresu pisarz, Jan Paweł Rychter, jeżeli mnie pamięć nie zawodzi,*

twierdzi, że gdzie domy prywatne poziome i ubogie, a obok nich gmachy publiczne okazałe, tam społeczeństwo publiczne musi być silne, żywotne, pełne przyszłości. W przeciwnym razie, kiedy kościoły drewniane z pozieleniałemi gałami i klecone szkółki parafialne są zesromocone pysznemi pałacami właścicieli wsi, wtedy można powiedzieć, biada temu krajowi, biada jego mieszkańcom. — Gdzieś dowcipnie uważa autor, że *brak oryginalności dawniéj jak i dziś zawsze cechował Warszawę.* Głęboka jest myśl, że *kto pozbawiony zmysłu muzykalnego, ten wielu rzeczy psychologicznych nigdy nie pojmie.* Wyśmienicie także powiada nasz pisarz, że *trefnisie, czyli opowiadacze przedstawiali poezyą narodową w czasie, kiedy wierszopisarstwo przywłaszczyło było tylko jéj zaszczyty.*

Uwagi o pojedynku w ogólności znajdujemy słabe i jakąś niepotrzebną junakierią tchnące; nie dosyć także silnie przemówił autor przeciw rozwodom, które więcéj jak niejedna przytoczona przez niego sromota smutnego stanu moralności, w części społeczeństwa polskiego, dowodzą i są rzeczą, za którą bodaj najwięcéj przed cudzoziemcami wstydzić nam się przychodzi.

Tu wstrzymamy się w pracy zbieracza kłosów, ile że niemało rzeczy prawdziwéj, moralnéj i artystycznéj wartości, znajdzie się w przytoczeniach, jakiemi obficie dalszy ciąg naszego opowiadania przeplatać będziem. Myśl główna w saméj powieści, jest przeciwstawienie charakteru dwóch ludzi; jednego wychowanego po staropolsku, drugiego na sposób francuzki. Już kiedyś Niemcewicz w fraszce swojéj pod tytułem „Dwaj Panowie Sieciechowie" sięgnął był ręką, żeby nakreślić podobny obraz, naszkicował tylko rzecz, która głębszego uczucia i silniejszego zastanowienia się wymagała.

Treść powieści *Listopad* w krótkości podajemy. Pan strażnik Strawiński, sługa dworu Radziwiłłowskiego, w późne lata żeni się z młodą panienką, krewną Massalskich. Dwóch synów, Ludwik i Michał, rodzi się z tego małżeństwa. Mimo tego Pani Strawińska daje się zbałamucić Panu Mycielskiemu Wielkopolaninowi. Wspomnijmy na-

wiasem, że dla dania kolorytu czasowego opowiadaniu, nie godzi się w ten sposób szanownych i szanowanych nazwisk na scenę wyprowadzać, zwłaszcza kiedy szczegóły przytoczone są zupełnie fałszywe. Pan Mycielski rozwodzi Strażnikostwo i sam się z Panią Strawińską żeni. Wyjeżdżają za granicę, Ludwika biorą z sobą. Michał zostaje przy ojcu. Tu występuje różność dwóch sposobów wychowania. Michała z początku oddają do Jezuitów do Warszawy, gdzie się przypadkiem z bratem na jednéj ławie spotyka. Ojciec, obawiając się po niejakim czasie, żeby się nie zcudzoziemszczył, odbiera go ztamtąd i zamyka w Konwikcie Nieświeżskim z zaleceniem, aby go uczono tylko łaciny, nie wdając się w żadne niemczyzny. Michał sześć lat w Nieświeżu na naukach przepędza, wychodząc ztamtąd,

umiał po łacinie jak Jezuita, teologią moralną jak kanonik katedralny, modlił się z Rubrycelli i ze wszystkiemi jéj tajemnicami był spoufalony, a swojego Dekoloniusa umiał na pamięć, wiedząc na palcach, co to jest metafora, hyperbola, praetermissie i tropy; po polsku i po łacinie pisał expedite; a nadewszystko umiał z ludźmi obcować, to jest wiedział cui honor, cui decus, cui vectigal. Wszystkie odcienia grzeczności były mu tak wiadome, że inaczéj mówił do Podkomorzego, inaczéj do innego urzędnika, inaczéj do szlachcica niezaszczyconego urzędem. Jeszcze to w mowie te wszystkie odcienia nie były tyle widoczne, chociaż prawdziwy znawca do razu umiał je oceniać, ale w listach całkowita jego mądrość w tym względzie się okazywała. Strażnik ile razy go użyje do jakiéj korrespondencyi, cóż się nie posiada z radości. Bywało, mawia do swojego przyjaciela Kunickiego: „Mości Generale można mnie chłopca pozazdrościć, ja stary lepiéj nie napiszę, a jak wie, komu wątróbkę doczepić, a sentencyę łacińską dodać, na pamięć jego listów nauczyć się można. I do korda gracz, czasem go próbuję w palcaty dla agitacyi, ledwo na moje siły parobek.“

Niebawem ojciec umieszcza Michała w Słonimie u Rejenta, u którego dependując, wychodzi nasz młodzieniec na zawołanego jurystę. Raz w potrzebie pieniężnéj udaje się do ojca; Waćpan chciałbyś i być młodym i mieć pieniądze, mówi mu ojciec, a tu na jednem poprzestać trzeba. Oj żebym mógł mieć Waćpana młodość, oddałbym chętnie

tych kilka groszy, które zapracowałem, a których nie najwięcéj jest. — Ten rok tylko dla mnie przyciężki, odpowiada syn, ale na następnych roczkach starać się będę za inkarceretami, jeśli mi się uda, po kadencyi przysięgę wykonam, a obywatele będą mi powierzać formalnie swoje interessa i za nie płacić deservitam mercedem, nie tak, jak dzisiaj, co się pięknie kłaniają za moją pracę, a w to nie wchodzą, że wiatrem żyć nie można. — A jak się nie uda, rzekł Strażnik. Za cóżby się nie miało udać? Wszak kilka moich merytów za swoje wyczytał pan Regent w Ziemstwie, a przez nie na sławie nie ucierpiał. Sam JMC. Dobrodziéj wiesz, że o tych merytach źle nie mówiono. — Na przykład, wielebyś Waćpan zażądał? — Żebym miał teraz trzy tysiące, toby mi los stanowiło.“ Tu się Strażnik zerwał od stołu i szybko zaczął chodzić po izbie. „Trzy tysiące, trzy tysiące, ani się zająknął panicz, oto mi gracz, a co to? Waść chcesz majątek wziąść w dzierzawę, a wykaraskać się od jurysteryi; trzy tysiące, jaki mi hojny, a skąd ja wezmę trzy tysiące; a kto ma trzy tysiące, a na co Waćpanu trzy tysiące? — Ja nie mam prawa takiego daru żądać, proszę tylko Jegomości Dobrodzieja o pożyczenie mi téj summy, a za rok, da Bóg doczekać, mam nadzieję najskrupulatniéj uiścić się na terminie. — Nadzieję, nadzieję! o podobnéj ewikcyi Statut Litewski nie wspomina.“ Oczywiście, że Strażnik daje w końcu pieniędzy.

Ludwik w dzieciństwie jeszcze dostaje kawalerstwo Maltańskie i wchodzi do szkoły rycerskiéj do Lunewilu. Zaraz po skończonych naukach król Leszczyński wyrabia mu stopień kapitana. Szczęśliwie odbywszy pierwszą wojnę, dociska się na dwór Wersalski, gdzie wpada w oko margrabinie Pompadour. Daléj, jak każdy modny człowiek, zaciąga się w poczet wyznawców zasad Encyklopedyi i zawięzuje stosunki z Wolterem. W domu pani Geofrin poznaje się ze Stanisławem Poniatowskim, któremu pieniędzy pożycza. Szczęśliwe zdarzenie, nie długo potem Poniatowski obrany zostaje na króla i zaraz wzywa Ludwika do Warszawy, gdzie go naprzód udarowywa Starostwem Wieluńskiem, a potem oddaje mu Szefostwo gabinetu przybocznego. W téj epoce pierwszy raz dwaj bracia w przeciwnych sobie znajdują się obozach. Michał walczy pod chorągwiami księcia Radziwiłła *panie kochanku,* Ludwik głową, o ile może, sprawę królewską popiera.

Po uspokojeniu zamieszek, Michał osiada przy ojcu, jako podpora jego starości nieprzestając dla tego służyć stronnictwu księcia Radziwiłła i liczyć się nawet do jego bandy Albeńskiéj. Po niejakim czasie z woli ojca i z własnéj skłonności zostaje zaręczony z Zofią, córką Generała Kunickiego.

Michał szczerze się przywiązał do Zosi, a ona chociaż nie doświadczała tego gwałtownego i burzliwego uczucia, co go nazywają miłością, oddawać musiała sprawiedliwość cnotom młodziana, szanowała go i przeczuwała nawet, że z nikim nie może być równie szczęśliwą.

Michał ją kochał wszystkiemi zdolnościami duszy. Codziennie oglądając, ledwo ją z oczów tracił, jéj obraz nie przestawał pieścić jego zadumań.

Sam przed sobą nie umiałby wytłómaczyć swojego uczucia. Myślał, że ma dla niéj najtkliwszą przyjaźń, najszczerszy szacunek, a skromna jego wyobraźnia, nie była zdolną innych obrazów przed nim wystawiać, bo niewinna jego dusza ani chwili nie mogła odłączyć się od hartu jéj nadanego, statecznem dopełnieniem przepisów religijnych.

Pobożność stawała na straży we wszystkich jego stosunkach z Zosią. Nigdy jéj o miłości swojéj nie wspomniał, za nicby się nie odważył przerywać jéj samotności, jeżeli kiedy wszedł do jéj pokoju, to chyba za wyraźnym rozkazem Generała i wtedy tylko, kiedy panna Łowczanka była przytomną, bo inaczéj byłoby to przeciwne obyczajom ówczesnym, a dla ludzi pobożnych obyczaje narodowe są jakoby drugą religią.....

Niewinność ma zawsze coś dziecinnego, ich rozmowy były też najczęściéj dziecinne. Michał zwykle małomowny, kiedy się rozgadał, o czemże z nią rozmawiał? — Oto o ostatnim odpuście, na którym się znajdował, o pątnikach, w których ducha pokuty podziwiał; o gospodarstwie kobiecem; o przygodach myśliwskich z Generałem doświadczonych. Czasem wspomniał o ostatniéj wojnie....... Piękna Zosia rozczulała się nad pobożnością Michała, ale radaby była, żeby jéj coś więcéj o jéj saméj mówił, o swoich uczuciach dla niéj, by ją czasem pochwalił, jak to nieraz czytała w romansach francuzkich. Mawiała sama do siebie: „Michał poczciwy, do mnie przywiązany, ale jaka różnica między nim a bohaterami pani Lafayette."

Na wieść o zaręczynach książę Radziwiłł przysyła Michałowi patent na urząd Wojskiego Słonimskiego i pan

Starosta Wieluński, to jest Ludwik, swój portret pędzla Bacciarellego.

Nie długo ojcem cieszy się Michał. Strażnik kładzie się chory do łóżka, żeby już więcéj nie powstać. Śliczny jest opis téj śmierci poważnéj, religijnéj, prawdziwie staropolskiéj. Na kilka dni naprzód mówi do syna:

„Niech się stanie wola Boża, śmierci się nie obawiam, jeno Jego strasznego sądu, ale mam pełną ufność, że niewinna Jego syna śmierć mnie zbawi, bo chociażem nędzny grzesznik, jestem krwią jego okupiony; chociażem nieraz wykroczył, zawszem statecznie wierzył i nigdy nie zaparłem się Ojca, Syna i Ducha Świętego. Doświadczysz kiedyś przy śmierci, jaka to jest wielka pociecha i jak ułatwia wyjście ze świata.... Mój Michasiu, wziąłeś mojem opatrzeniem wychowanie niewykwintne, ale prawdziwie szlacheckie. Nie włóczyłem cię po zagranicznych akademiach, gdzieby ciebie nauczono gardzić obyczajami twojego narodu i szydzić z wiary twoich przodków. Twoje wychowanie zrobiło z ciebie obywatela i urzędnika pożytecznego. Te wszystkie zagraniczne rozumy, któremi niektórzy nasi panicze się zaprzątają, nam się na nic nie przydadzą. Mamy nasz własny rozum, tak rodzimy, jak nasze dęby i jodły; tego się trzymajmy. Rozkosze i zabawy nowomodnego świata, jego żarciki z naszych, jak on nazywa, zabobonów, to wszystko do czasu tylko. Dla nich potrzeba młodosci, zdrowia, pomyślności; ale jak się noga powinie, jakaż w nich znajduje się pociecha! A Bóg zawsze z nami. Dobrzeli się dzieje, On błogosławi naszą pracę, i ostrzega, by się z niéj nie pysznić. Przyjdą niemocy, nieszczęścia, utrapienie, On nas pociesza, a razem naucza, żeby się nie nadto przywięzywać do rzeczy przemijających.“

Strażnik chce Michałowi cały majątek zapisać, ale Michał pada mu do nóg i prosi, żeby Ludwika nie wydziedziczać. Chwilę zgonu swego naprzód starzec zapowiada. Kona bez cierpienia.

Dopiero po śmierci ojca zjeżdżają się dwaj bracia. Ludwik wysłany na Litwę przez króla, wstępuje pod strzechę Michała. List Starosty Wieluńskiego do księcia Generała Ziem Podolskich jest niejako miazgą całéj powieści, i, jeśli przebaczymy autorowi nieco niepotrzebnego manijeryzmu w szczegółach, doskonale czasy maluje.

Zpod strzechy rodzinnéj, gdzie bez najmniejszego ustępstwa duchowi czasu przechowują się obyczaje Sarmackie, piszę do Waszéj Xięcéj Mości. Z rozkazu króla Jmci wyjechawszy do Litwy, zostaję na gościnie u mojego brata, Wojskiego Słonimskiego, zawołanego jurysty, czas niejaki zbrojnego poplecznika sprawy Xięcia Panie kochanku, a teraz gospodarza wzorowego, grykosieja, łapigrosza, zawsze zabitego Litwina, ale summa summarum najpoczciwszego z ludzi. Niech mówią co chcą, ale musi być w cnocie jakiś urok, kiedy ja przywykły od dzieciństwa do myśli i wykwintności oświeconego świata, ja, Sybaryta we wszystkich moich nałogach, mieszkam w izbie prześmierdłéj gliną, lub okadzonéj smołką litewską, coraz w nocy przebudzony bywam wyciem psiarni mojego brata, karmię się barszczem i jakąś tatarską strawą, co ją tu nazywają *wereszczaką,* nie słyszę innego wyrazu francuzkiego, prócz tego, co wychodzi z ust mojego Laflera, a z tem wszystkiem czuję jakąś pomimowolną zazdrość do mojego brata, że jego wewnętrzne usposobienie pozwala mu obrać dla siebie podobny tryb życia. Widzę w nim, lubo temperament jego jest nieco melancholiczny, jakiś pokój serca, jakąś błogość duszy, od któréj czuję się być dalekim. Słynę na wielkim świecie z wesołości i jednostajności humoru, mają mnie wszyscy za jednego z ulubieńców fortuny — a gdyby umiano mnie przeniknąć, prawdziwie nie byłoby czemu zazdrościć. Znalezionoby czczość, odczarowanie, przesyt wszystkiego. Co tylko przywabia swojemi ponęty, już jest dla mnie obnażone z szat swoich, a nagość tych rzeczy, za któremi się upędzamy, bez których już nawet żyć nie umiemy, jest obrzydliwą. Wszystko jest nicestwem, i my sami jesteśmy nicestwem. Nie ma nic rzetelnego w żadnéj zasadzie, do niéj wiąże pociąg, bojaźń, lenistwo, a nakoniec nawyknienie daje jéj siłę nałogu. Wiara czy niedowiarstwo, religia czy filozofia, wszystko to są igraszki słów, a ten rozum, którym się tak pysznimy, najczęściéj na słowach poprzestaje. Każdy filozof chlubi się, że jest wyznawcą prawdy, ale co jest ta prawda? Rozumowanie, co najwięcéj dowodzi zdolności rozumującego, ale jestli rzeczywisty związek między rozumowaniem a rzeczą rozumowaną? Rozum może fałsz oczywisty podnieść do godności prawdy. A sam rozum czemże jest? ma-li on rzetelne znaczenie? Rozum jednego człowieka jest głupstwem drugiego człowieka. Rozum jednego pokolenia jest głupstwem drugiego pokolenia. Powiem więcéj: przekonany jestem, że rozumowania na naszych postępkach żadnego nie wywierają wpływu, a pociągi tylko nami władają. Gdyby szermy ro-

zumu miały jaką siłę przekonywającą, kto wie, czy w takim razie zreassumowawszy rozumowania za filozofią i za zabobonem, szala by się ku ostatniemu nie przechyliła. Co do mnie, żyjąc w ścisłych stosunkach z koryfeuszami Encyklopedyi, chociaż ledwo nie każde ich słowo było grotem ciśniętym na religią chrześciańską, nic jednak nie słyszałem takiego, coby było zdolnem obalić moje przekonanie, gdybym zkądinąd do téj religii czuł jakiś pociąg; a jednak usłyszałem za nią jeden argument tak wraźliwy, że aż mi utkwił w pamięci.

W pierwszéj mojéj młodości, będąc na służbie u króla Leszczyńskiego, byłem świadkiem jednéj rozmowy przy wieczerzy. Siedział za stołem król, xiężna de Luxembourg, Voltaire, Fréret, Tressan i xiądz Proyart, a ja, za drzwiami otwartemi w przedpokoju, gotowy na każde zawołanie królewskie. Wiadomo xięciu, że król lubo był oddany wszystkim zabobonom katolickim, lubił towarzystwo filozofów i bez granic tolerował objawienie zdań najzuchwalszych, najprzeciwniejszych jego przekonaniu. Wolter, wedle swego zwyczaju, szydził z religii, do czego mu dopomagał Fréret. Xiądz Proyart i Tressan stawali im w oporze, król milczał, a z podobnymi ludźmi i zaczepka i odpór były dzielne. Nakoniec król się odezwał: „Żadne rozumowania wasze na mojem przekonaniu wrażenia nie robią, bo nie ma rzeczy, któréjby rozumowaniem nie można było zarówno obalić lub utwierdzić; dla mnie więc rozumowanie jest niczem, a fakt wszystkiem. Nie mam trudności wierzyć w rzeczywistość religii chrześciańskiéj, bo ona jest niezaprzeczonym faktem.“

Na to Wolter: — „N. panie, wszakże każda religia, zaczynając od pogańskiéj, wszakże i filozofia jest faktem!“

— Co do filozofii, odparł xiądz, ten fakt albo doświadczeniem całkiem nie był stwierdzony, albo doświadczenie owszem przeciw niéj świadczy. Co się nigdy nie dało zastósować do życia spółeczeńskiego, czemże jest, jeżeli nie teoryą? O pogaństwie tyle powiedzieć można, że ono, jak wszystkie opinie ludzkie, swój czas odbyło. Każda opinia, otrzymawszy panowanie nad ludźmi, jeżeli się już wątlić zaczyna, nie ma sposobu ją pokrzepić. Historya nas przekonywa, jak w podobnem przedsięwzięciu i Neoplotonizm i cesarz Julian się rozbili i w tem prawie nie może być wyłącznie, bo żadna myśl, jedynie ludzka, sama w sobie siły zaradczéj nie posiada. W idei chrześciańskiéj przeciwnie, jeżeli się odwołamy do doświadczenia, przekonamy się, że ta idea kolejno zbliża się do schyłku, a potem sama z siebie wzmaga się i powraca na dawne swoje stanowisko. Jest to jedyna wyłączność w dziejach świata......

. . . . Religia chrześciańska, otrzymawszy panowanie nad ukształconym światem, tak się już była rozłożyła pod pociskami Aryanizmu, że już wedle wyrazów jednego świętego filozofa, świat był zwątpił, czy jest jeszcze rzeczywiście chrześciańskim. A jednak, po chwilowém zaćmieniu, taż sama idea chrześciańska bez najmniejszego ustępstwa, bez najmniejszéj modyfikacyi w swojéj istocie, na nowo świat opanowała, tak dalece, że śladu Aryanizmu nie pozostało. Niechże mi kto ukaże podobny fakt z jakąkolwiek opinią ludzką!

. . . . . . Pomyślisz sobie Xiąże, że już na Litwie zostałem bigotem. Nie, wcale nie. Jestem i będę filozofem, nie żeby argumenta filozofii były bez odporu, ale dla tego, że ona mi jest milszą, że moje postępki do niéj stósować mogę, że mi nie podaje obowiązków, których dopełnienie przechodzi możność moją. A nadto jestem uczciwym człowiekiem, bym usty wyznawał to, czemuby moje uczynki kłamstwo zadawały . . . .

Mój brat jest wielkim religijantem, postnikiem, jałmużnikiem, Sodalisem, Promotorem Rożańca, a nigdy o tych rzeczach nie mówi. I to mię nie dziwi, bo on w to wszystko szczerze wierzy. My, sceptyki, o wszystkiem lubimy rozumować, bo w niczem nie mamy przekonania. Jestto porządek rzeczy. Tutejsze zakonniki, ludzie gorącéj wiary, wyjąwszy w kościele, chyba przymuszeni mówią o Religii. Nasi Labusie przeciwnie, i świeckim i domom ciągle trąbią o rzeczach duchownych, teologicznych. Zkądże ta różnica? Oto ztąd, że pierwsi wierzą jak oddychają powietrzem, a drudzy wmówili sobie, że wierzą, i o tém chcą wszystkich przekonać. Mój brat jest żywym wizerunkiem prawości, tak dalece, że ma za jakieś przywłaszczenie odezwanie się w materyi wprost do niego należącéj. Ile razy wypadnie mówić o prawie, okazuje się ognistym, wymownym, często nawet decydującym. Prawa przytacza z pamięci i rozpływa się nad niemi, a za nic w świecie żadnemu z nich nie przygani. Każde prawo u niego święte, bo prawem. A jak prawodawca to prawo zniesie, dopiero odważy się przyznać, że było złem bo już przestało być prawem. Jeżeli w jego przytomności jaki xiądz wyzwany zmuszonym jest rozprawiać o religii, on jego będzie słuchał z natężoną uwagą, ale swoich trzech groszy do tego dyskursu nie doda. . . . .

. . . . . . Onegdaj byłem przytomny dwom wypadkom i one najlepiéj malują mojego brata. Zrana takiego gwałtu narobił pod mojemi oknami, że ażem zerwał się z pościeli myśląc, że dom się pali. A cała rzecz szła o to, że jeden wół na browarze stojący zdechł przy korycie, opiwszy się wywozu. Miał się czego nasłuchać pisarz browarni, a cze-

ladź przy wołowni będącą kazał sowicie poobdzielać plagami. Tego samego dnia po obiedzię przyszła wiadomość, że jego umocowany, niegdyś dependent, odwożąc jego summę czterdzieści tysięcy wynoszącą, do Nieświeża, dla ulokowania jéj w skarbie Radziwiłłowskim w Swierzniu na przewozie z bryką i rzeczami zatonął. Ledwo że ludzie wpław Niemen przebywając ocalili siebie, ale nic zgoła nie wyratowali. Cóż powiesz Xiążę? najspokojniéj zniósł tę przygodę, ani się zmarszczył. Powiedział tylko swojemu Rządcy: Mościpanie trzeba nam dobrze wziąść się w kupę, żeby tę dziurę załatać. Tymczasem podziękujmy Bogu, że ludzie cali. Nie mógłem nie powiedzieć jemu: — Winszuję bracie, że tak po stoicku klęskę swoję znosisz; przyznam ci się, żem po tobie tego się nie spodziewał. A to dla czego? A wszakże dziś zrana narobiłeś hałasu, tartasu, za utratę jednego wołu, jakaż to była szkoda w porównaniu téj drugiéj? — To wcale co innego; to nie z czyjéj winy, jedno z woli Boga, a tam to z niedozoru sług.

On od swojego gospodarstwa nie odłącza wyobrażenia powinności; utrzymuje, że jako pan, obowiązany jest pod ciężkim grzechem mieć baczenie, żeby słudzy należycie dopełniali swojéj powinności. Takie są jego zasady i jest w nich coś szlachetnego, nawet coś budującego, jak we wszystkich jego zasadach. Ale ileż tu trzeba prostoty w sercu, żeby być nim! Takowe cnoty i w téj formie już nie są dla nas. Żeby który z naszych chciał je naśladować, byłoby to dziwactwem, głupstwem, jak każda rzecz nie pochodząca z przekonania, ale wymuszona na przekonaniu.

Jednak cóż to za życie, życie bez namiętności — kiedy rzeczywista godność człowieka jest oparta na grze namiętności, któréj rozum daje jakąś harmonijną równowagę. Mój brat żadnéj namiętności nie ma; on niby zakochany w swojéj narzeczonéj, która ma być i bardzo piękną i dobrze wychowaną. Ale pewny jestem, że gdyby władza duchowna ogłosiła, że przyjaźń rodziców stanowi jakieś powinowactwo, z czego dla związków ich dzieci zachodzi *impedimentum dirimens* i natychmiast przestałby ją kochać i do innéj obrócił swoje zamiary. Żeni się, bo szlachcic nie xiądz, nie żołnierz, powinien się żenić, bo jego ojciec i dziad swojego czasu się żenili, bo w domu lepiéj z gospodynią niż bez niéj, bo czuje wolą bożą, a jako dobry katolik, nie może jéj uledz jedno drogą sakramentu. Ale żeby tam była miłość, żeby wyobrażenie miłości — to się na moim bracie nie pokaże.

List ten cały doskonale maluje charaktery obu braci i razem dokładnie przedstawia dwie walczące z sobą cy-

wilizacyje. Z niego widzimy, że słusznie mógł we wstępie powiedzieć autor:

Oddadzą mi sprawiedliwość, że chociaż nie taję moich pociągów do cywilizacyi wywłaszczonéj, okazałem się sprawiedliwym i bezstronnym, gdyż jéj nie wywyższyłem przez poniżenie wyrazicielów cywilizacyi nowéj. W obu stronach zachowałem równą szlachetność uczuć i postępów.... Wysławiłem rzeczy jakiemi były: zwolennicy wiary są pełni ducha ofiary: ci, co wyłącznie rozumowi ludzkiemu przyznają kierunek społeczeństwa, w niczem się nie omijają z prawidłami honoru.

Wkrótce obaj bracia wyjeżdżają na imieniny do Nieświeża, Michał jako wierny Albeńczyk, Ludwik z poleceniem powinszowania od króla.

Na gościńcu między Kleckiem i Nieświeżem, gościńcu w dniu tak udeptanym karetami, kolebkami, bryczkami, wózkami i prostemi wozami, toczyły się poważnie dwa pojazdy nierównéj między sobą wartości, ale że drugi trzymał się metodycznie zawsze téj saméj odległości od pierwszego, wnieść można było łatwo, że oba do jednego dworu należały.

Pierwszy pojazd był angielska kareta podwojna, żółto lakierowana, werdepanową trypą wybita, a na niéj błyszczał klejnot herbowny, ozdobicny hrabiowską koroną i insygniami kilku orderów.

Sześć ogierów brudno-kasztanowatych z konopiastemi grzywami, jakby z jednéj formy ulanych, a wysokiéj ceny, ciągnąc wykwintny pojazd, rżenia posyłały lasom i polom.

Stangret po meklembursku ubrany, z długim arcopem, z wąsikami dobrze otynkowanemi sadzą i łojem, z małym kapelusikiem stósowanym, na głowie silnie upudrowanéj, niekiedy trzaskał z sążnistego bicza i dawał przestrogi forytującéj dziecinie. Strzelec w zielonéj odzieży siedział na koźle obok stangreta, a dwóch lokai w liberiach, barwą swoją stosujących się do herbu zdobiącego karetę, stali za pojazdem.

Za karetą toczyła się bryka wygodna, bo na pasach, obładowana, że ją ledwo ciągnęły cztery konie dzielne, siwosrokate, w krakowskich chomątach, a nad temi końmi prowadził rządy stary woźnica, odziany w ferezyą jasno orzechową, z kołnierzem czarnym manszestrowym.

Obok woźnicy siedział chłopiec mniéj więcéj szesnastoletni, w stroju Węgierskim, który ciągle wyzywał do swawoli poważnego sąsiada, czasem ofukującego młodego trzpiota. A w saméj bryce drzemał rozwalony coś nakształt starego

eleganta, bo z fryzurą utapierkowaną, a obwinięty w hałacie, bielistkami podszytym.

Przed karetą dwóch Bośniaków uzbrojonych w proporce, na grubopłaskich żmudzkich koniach, uzupełniając orszak przepychu, przekonywali, że jeżeli podróżni jeszcze nie należeli do klassy magnatów, to przynajmniéj być musieli z liczby téj możnéj szlachty trzymającéj pośrednictwo między panami ledwo że Monarchom nie równymi, a równością narodu.

W karecie siedziało dwóch młodzieńców, bo nad lat trzydzieści nie okazywały ich oblicza. A chociaż w ich odzieżach żadnego nie było stosunku, rysy ich twarzy zdradzały wspólność narodu.

Po lewéj stronie siedzący miał wąs zawiesisty jasny, a z pod czapki szafirowéj kasztanowatem jagnięciem obłożonéj, na bakier posuniętéj, wyglądała czupryna od wąsów nieco ciemniejsza, wysoko podgolona. Miał na sobie taratatkę barwy szafirowéj jak czapka, a podszytą pierwistkami. Taratatkę opasywał pas podróżny z czarnéj palonéj skóry, zamykającej się klamrą śrebrną, z dwoma pochwami, z których wyglądały pistolety. A wedle zwyczaju szlachcica podróżującego, miał zawieszoną od prawego ramienia ładownicę z cyfrą Najświętszéj Panny.

Kawaler po prawéj stronie siedzący, miał na głowie coś nakształt czépka, z gęstéj, czarnéj siatki jedwabnéj, z pod którego dostrzedz można było kilka papilotów nad uszami. — Ten rodzaj czépków męzkich nazywany w Paryżu réseau à la Biron, był sprzętem niezbędnym dla podróżującego wykwintnisia francuzkiego, w czasie gdzie staranność około werżeta i loków cechowała ton dobry i ród wysoki. W podróży żadna fryzura utrzymaćby się nie mogła w przyzwoitéj świeżości. Więc one się odbywały w wyrachowanem zaniedbaniu, a dopiero na miejscu zdejmował się czepek i układały się włosy pod misterną ręką fryzyera. — Ubioru jego nie można było widzieć, bo siedział obwinięty w płaszczu z axamitu czarnego podszytego gronostajami, na którym się bielił wielki krzyż ośmiokątny z batystu. A na jego kolanach, jakby się jeszcze niedość uzbroił do walki z jesienią Litewską, leżał zarękawek z bogatych soboli.

Oba podróżni do siebie nic nie mówili, bo Sarmata odmawiał swój różaniec, a Zachodnik nucił aryę jakiéjś opery francuzkiéj.

Ale że każda rzecz, która się zaczyna, musi się téż i kończyć, więc pierwszy skończył nie tylko ostatnią dziesiątkę, ale i litanię Loretańską, i nawet Antyfonę sub tuum praesidium, a jego towarzysz donucił swoją aryę, kiedy tamten

ucałowawszy medalik od paciórków i schowawszy je do kieszeni od taratatki, odezwał się temi słowy: „Przyznam się bratu, że mi wielki ciężar spadł z głowy, odkąd pan Teodor Szabański koniuszy Xcia Wojewody upewnił mnie swoim listem, że już mamy zabezpieczony kwaterunek w jego dworku. Trzy izby obszerne zdaje mi się, że bratu wystarczą. Mnie nic, bo należąc do Radziwiłłowskiéj czeladzi, u każdego kolegi znalazłbym kątek dla siebie, byle konie miały wygodę, dla mnie samego wszędzie dobrze. Z bratem trudniejsza sprawa, bo nie lada przestrzeni potrzeba dla rozłożenia wszystkich jego wykwintnych rupieci. Odkąd brat, gość tak długo odemnie oczekiwany, zawitałeś do naszéj ojcowizny, gdzie nie miałem czasu nim się nacieszyć, to powiem, że brata fryzyerowi, co śpi jak zabity na mojéj bryce, niczem nie mogłem dogodzić, taki Niemiec wymyślny. A to mu piec ogrzewaj, choć jeszcze ciepło na dworze, a to mu kawę dawaj, a uciekaj jak niepyszny z piwem grzaném, a to mu funduj wino, ile się w gardło wleje, jak gdyby krew szlachecka w jego żyłach płynęła.

W Nieświeżu przebierają się najprzód dwaj bracia, Michał w kontusz i żupan barwy albeńskiéj, Ludwik wedle ostatniéj mody paryskiéj. Doskonały jest obraz długiego ubierania się Ludwika przy zadziwionych nowomodnemi wymysłami Michale i starym szlachcicu Szabańskim. Nie potrzebnie tylko w ciągu rozmowy, która się wtenczas toczy, wkłada autor w usta Ludwika utyskiwanie, że dla ich interesu matka była za cnotliwa. Takie rzeczy, choćby najpodobniejsze do prawdy, za nadto odrażają.

Następuje długa bardzo scena imienin Xięcia Wojewody, przypomina ona niejedno miejsce z *Pamiątek Soplicy*. Z zapałem wyłącznego pociągu maluje i tą razą autor i Xięcia *Panie kochanku* i otaczające go osoby dobrze już nam znajome. A taki jest wielki talent piszącego, że znowu obudza się w nas interes dla téj dziwnéj postaci. Xiążę Karól Radziwiłł miał niezawodnie do wysokiego stopnia posunięte instynkta narodowości, ale nie był to człowiek, któryby za pierwotwór do szlachetnego jakiego obrazu mógł służyć. Współczucie, jakie się dla niego obudziło szczególniéj od czasów wyjścia na świat *Pamiątek Soplicy*; współczucie, do którego i my się przy-

znajemy, jest w wielkiéj części słabością. Serdeczność, otwartość, niedbałość o majątek, wysokie to zapewne przymioty: ale jeśli sobie przypomnimy, że Xiążę Karól, choć się często ratował przywiązaniem do wszystkiego, co polskie, nie umiał rozeznać politycznych stosunków i istotnych potrzeb kraju, że nieraz był narzędziem w rękach nieczystych, że się najwięcéj dawał unosić prywacie, że podobno w życiu domowem we wszystkie grzechy śmiertelne bezprzestannie popadał, i że nawet w jego głównych przyjaźniach było więcéj egoizmu wielkiego pana jak uniesienia, trudno nam przystać na to, żeby w nim bohatera swego czasu uważać. Wolimy zapewne napół dzikiego magnata litewskiego od wyuzdanych dworaków króla Stanisława, ale go nie wynosimy nad wszystkich i przyznać musimy, że ile razy u obcych znajdujemy o Xięciu Radziwille takie anegdoty, jak np. w Pamiętnikach Lorda Malbesbury, wstydzimy się za kraj i za epokę.

Starosta kwaśno przez Xięcia przywitany, zastaje na pokojach swoją przyszłą bratową, któréj piękność od razu wielkie na nim robi wrażenie. Z nią na balu wieczornym tańcuje menueta i gawota; oboje zwycięzko z téj próby wychodzą. Autorowi pozwolimy sobie zrobić uwagę, że gawot daleko późniéj wszedł w użycie. Wyśmienite są rozmowy szlachty podczas balu, niesłychane prawią oni sobie dykterye. Między innemi dawny nasz znajomy pan Leon Borowski zaczepia pana Szabańskiego, u którego się Starosta ubierał.

Powiedzno nam panie Teodorze, jak omal nie miałeś sprawy honorowéj z twoim gościem, jakeś na niego napadł.

— Ja? a w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, a to zkąd data!

— Bo słyszę, jakeś zobaczył jego wór z pudrem myślałeś, że mąkę wozi z sobą na pierogi i wymowiłeś mu niedelikatność, że jako sługa Xięcia Wojewody, nie ścierpisz téj krzywdy jego domowi wyrządzonéj, iżby goście swoje wiktuały wozili.

Tu wszyscy zaczęli się śmiać, że ledwo kapeli nie zagłuszyli.

Z Nieświeża jadą dwaj bracia do Niewodowa do Generała Kunickiego z prośbą, żeby między nimi dział

zrobił. W Niewodowie znajdujemy znowu zupełnie inne twarze. Oprócz Generała i jego córki Zofii jest tam Łowczanka, stara panna, trochę zrzędząca, ale najlepsza w swoim rodzaju, ojciec Kleofas bernardyn, kapelan domowéj kaplicy, ogrodnik i architekt, teolog niepospolity. Jacek Buńczukiewicz, rządzca generalny, który bezkarnie często omyłki w gospodarstwie popełnia, i ksiądz Nowochacki, pop ruski, zapalony myśliwy. Czasowo bawi w Niewodowie ksiądz Prosper Hlebowicz krewny Generała, uczony, cnotliwy, trochę próżny, w obejściu przykry.

Pomiędzy te wszystkie postaci o wydatnych rysach przybywa Starosta z Michałem. Starosta umie sobie ująć każdego, bo każdego słabą stronę odgaduje. Nieszczęściem robi także wrażenie na sercu Zofii i sam się do niéj przywiązuje.

Starosta był człowiekiem honoru, szacował i miłował szczerze brata, umiał mu być wdzięcznym i bez wahania zrobiłby dla niego ofiarę z życia i majątku. Ludzie namiętni, nie oparci na silnych zasadach religijnych, jeśli mają serce szlachetne, w nadzwyczajnych okolicznościach wydobyć są zdolni z duszy wszelką energią w postępkach, wielkie ofiary dla cnoty, ale w życiu potoczném, nie będąc nawykli do ścisłego wglądania w tajniki sumienia, nie umieją unikać małych niebezpieczeństw, które niewidomą drogą nakoniec w przepaść wtrącają. Gdyby Starosta do tych przymiotów, któremi tak hojnie był uposażony, miał jeszcze religią, ze strachem byłby rozpatrywał to wrażenie, które robiły na nim widok, obcowanie, każde słowo wychodzące z ust Zosi, byłby po dwudniowym pobycie opuścił Niewodów, a w Warszawie wkrótce pracowitość zawodu byłaby wymazała z jego pamięci rysy niebezpieczne.

Tydzień po tygodniu upływa, Generał już działu między braćmi dokonał, a Starosta jak niewyjeżdża tak nie wyjeżdża. Ludzie zaczynają domyślać się prawdy, on ciągle siedzi na miejscu. Rozkaz królewski dopiero nakazuje mu powrót do Warszawy. Gotuje się do podróży, niewypowiedziawszy swojéj miłości, już zą dzień jeden ma wyruszyć, w tem niefortunne zrządzenie sprowadza do Niewodowa krewnego Generała, Wazgirda, poczciwego Albeńczyka, ale zawadjakę. Wazgird przybywa żą-

dać tłómaczenia od Starosty, a właściwiéj wyzwać go na pojedynek. Strzelają się przy pobliskiéj karczmie. Starosta, który już był się pożegnał jak na drogę do Warszawy, zostaje przeszyty kulą i tym sposobem nazad wraca do Niewodowa. Zosia pilnuje chorego, sposobności same się nastręczają, kończy się na tém, że wypowiadają sobie swoje uczucia. Oboje nie mają nadziei i chcą poprzestać na szlachetnem zaparciu się siebie, w tém przyjeżdża z Warszawy kasztelanowa Inflandzka Weicherowa, siostrzenica Generała, kobieta lekka, dowcipna i przebiegła, istna wyobrazicielka ówczesnych dam dworskich. Kasztelanowa właśnie w téj epoce rozwodzi się z swoim mężem. Sama łatwo się i często kochająca, sprzyja miłości u innych, a że ma szczególny pociąg do wszelkich intryg romansowych, zaraz się czynnie zajmuje uprzątnieniem zawad do połączenia Ludwika z Zofią. Największa trudność pochodzi z saméj Zofii. Zofia szanuje przyrzeczenie ojca, wie zresztą, pomimo przeciwnych zaręczeń kasztelanowéj, że ją Michał całą siłą duszy swojéj kocha. Starosta się waha. Autor daje nam tu dziennik Starosty, w którym walka słabéj duszy wymownie jest skreślona. W pomoc kasztelanowéj przychodzą wypadki polityczne. Porwanie Senatorów w Warszawie daje hasło do wybuchnięcia Konfederacyi Barskiéj. Xiążę Karól Radziwiłł zbiera szlachtę litewską dla narady. Wszyscy obiecują w czasie wziąść za broń, sam Xiążę postanawia zaraz do Baru się przedrzeć. Wazgirdowi daje Xiążę rozkaz porwania Starosty, jako zakładnika, Wazgird zarazem ma oświecić Michała o jego narzeczonéj. Tu występuje przed nas jedna z najwyborniejszych, najlepiéj pojętych i *con amore* odrysowanych figur, Skołuba służący Wazgirda.

Podczas kiedy Xiążę Wojewoda w dwadzieścia koni, żadnym nie obciążony pojazdem ciągnął ku Kijowskiemu Polesiowi, a pozostali Albeńczycy rozpraszali się po swoich majątkach, pan Jan Wazgird, w szerokich otwartych saniach, ciągniętych przez czwórkę koni dzielnych, przy których lozem szły dwa wierzchowe w całkowitym moderunku, posuwał się traktem Mińskim. Siedział zawinięty w delii lisiéj, zdobycz jego popisów myśliwskich, a obok niego wierny

Achates, Skołuba, syn czynszowego szlachcica z jego dziedzicznego majątku, który kilku laty od niego starszy wiekiem, od szkół jeszcze był jego nieodstępnym sługą. Wykonywacz woli pańskiéj, najczęściéj w żywe oczy ganił swego pana, ząb za ząb z nim się sprzeczając, a pan Wazgird tak był wezwyczajony do jego gderania, ze gdyby po otrzymanym od niego rozkazie milczał, na samym wstępie zwątpiłby o jego wykonaniu. W czasie ośmioletniego pobytu z panem swoim w konwikcie Nieświeżskim, pokilkakrotnie rozpoczynał zawód szkólny w proformie, ale zawsze go przerywał, gdyż pomimo przyrodzonego sprytu, widać, że wedle systemu Galla, któremu Jan Głogowczyk może dał pierwszy początek, nie musiał mieć na czaszce protu berencyi literackiéj, kiedy pomimo niemałych usilności nigdy się nie mógł dobrze obeznać z abecadłem. Aż przekonawszy się o swojéj nieudolności, zupełnie go zaniechał, chwaląc Boga z pamięci a nie z książki. Rozwinął on późniéj inne zalety, aż nadto przeciwważące tę niedołężność naukową. Był nadzwyczaj odważny, rębacz niepospolity, strzelec zawołany, miłośnik gorzałki, któréj do zbytku mógł używać bez utracenia przytomności, a nadewszystko jedyny do wywiadów. Po wszystkich domach obywatelskich, które uczęszczał z panem swoim, tak ścisłe stosunki pozawięzywał z czeladzią, że nigdzie dla niego nic tajnego nie było. Królował po sieniach i piekarniach szlacheckich i to powołanie władztwa tak silnie było w nim rozwinięte, że ile razy mu się zdarzy zawitać chociażby do nieznajoméj szynkowni, kwadrans nie pozostanie z biesiadnikami, a już, że tak powiem, ich wszystkich zawojuje. Wezwyczajony od dzieciństwa do najniższych obowiązków służebnictwa, przy panu miernych majątków, z czego się nawet chełpił, nie był on pospolitą figurą, bo wpływy, jakie uzyskał po czeladziach dworskich, szynkowniach, szlachcie czynszowéj, okolicznéj, bojarach, były tak wielkie, że w potrzebie mógłby nawet wygrywać jakąś rolę polityczną. W części przynajmniéj jego pan to poznawał, bo chociaż go często łajał, niekiedy nawet poszturchał, wszelako w nim pokładał ufność i wiele mu poufałości z sobą pozwalał. Najczęściéj szedł za jego zdaniem, a chociaż je czasem i odrzucał, wszakże bez niego był jakby nieswoim.

Skołuba był to pierwotwór zaufanego sługi owych czasów. Bóty pańskie czyścił, izbę zamiatał, konie wierzchowe chędożył, tam spieszył, gdzie go pan poszle, wydatki jego utrzymywał, cierpliwie znosił jego wybryki w chwilach gwałtownego uniesienia, a jednak wyobrażenie równości szlacheckiéj silnie było napiętnowane na jego duszy. O prawodawstwie tyle tylko wiedział, że *neminem captivabimus nisi*

jure victum, i że szlachcic do korony się rodzi; o historyi, że Piast był zaściankowym szlachcicem z Kruświcy, bawiącym się kołodziejką, i że się dobrze działo za króla Sasa. A z tém wszystkiem pojmował praktycznie konstytucye swojego kraju. Ztąd w opiniach a postępkach swoich okazywał te pozorne sprzeczności, które zawsze były dla cudzoziemców, nawiedzających naszą ziemię, niedocieczoną zagadką. I tak, jeżeli magnat, lub nawet urzędnik powiatowy powita go łaskawém słówkiem, padnie mu do nóg, nie wzdrygnie przyjąć z ręki swego pana chłosty na kobiercu. A jednak, gdyby jego pan, czy największy pan, usiłował równość szlachecką zastąpić jakąś hierarchią kastową, zacierając święte wyznanie, że „szlachcic na zagrodzie równy Wojewodzie," bez wahania byłby go rozsiekał. Czuł, że jest *candidatus natus* do wszystkich dostojeństw, nawet do korony, a chociaż wiedział, że ta kandydacya idealna nigdy do rzeczywistości zbliżoną być nie może, ani tego by pragnął, za nic w świecie od niéjby nie odstąpił. Rzecz dziwna, a która u nas tylko widzieć się dawała — służący był rzeczywiście członkiem ciała politycznego. Podzielał on naturalnie, ale z wewnętrznego przekonania, opinie swego pana, które uosabiał Xiążę Panie Kochanku, i obok niego zdrowie przynosił im w ofierze, w czasie konfederacyi po sejmie elekcyjnym zawiązanéj, do któréj zrobił akces znakiem krzyża świętego, gdyż, jak się powiedziało, ani czytać, ani pisać nie umiał. W zawodzie cywilnym nie mniéj bywał czynnym, bo żadnego sejmiku nie opuszczał. Miał on kontusz i żupan w zapasie, które tylko podczas sejmiku brał na siebie i tak odziany gardłem i szablą popierał stronę, któréj pan jego był popplecznikiem, a po rozwiązaniu sejmiku składał tę odzież między szaty pańskiemi i powracał do skromnéj kapoty i do skromniejszych jeszcze obowiązków służebnictwa.

Wazgird z panem Skołubą podjeżdżają aż blisko Niewodowa i właśnie na gościńcu spotykają Michała. Wazgird po długich circumlokucyjach opowiada mu wszystko o Staroście i o Zofii, Michał jako prawy człowiek nie chce wierzyć, wszakże zgadza się na to, żeby wrócić na miejsce i tam o prawdzie się przekonać.

W Niewodowie Starosta pożegnawszy się ze wszystkimi, pozornie wyjeżdża, w rzeczy saméj wraca nazad pod zasłoną nocy, żeby raz jeszcze przy kasztelanowéj Zofiją widzieć. Kasztelanowa korzysta z téj chwili i namawia oboje do ucieczki. Zosia opiera się, ale coraz sła-

bnie w oporze, słuchając zaklęć klęczącego przed nią Starosty. W tém niespodzianie drzwi się otwierają i wchodzi Wojski. Jest to jedyna scena, w któréj namiętność zamknięta w sercu Wojskiego silnie wybucha, jedyna scena dramatyczniejsza. Michał słów pogardy nie szczędzi, ale ostrzega brata o grożącém mu niebezpieczeństwie i odchodzi. Ukazanie się Michała przyspiesza katastrofę, Zofia na pół przytomna daje się zaprowadzić do karety.

Tu się właściwie powieść kończy, tu wyczerpnięty został interes, jakkolwiek nie w równéj mierze utrzymany, ale żywy i ciągły. Tym czasem autor nie zatrzymuje się jeszcze, postępuje naprzód, zmienia tylko dekoracye, i co pierwéj sprawy domowe i życie domowe malował, teraz rozszerza widnokrąg i wprowadza nas na pole rzeczy publicznéj. Osoby, które nas pierwéj zajmowały ustępują wgłąb sceny, swoboda opowiadania znika i powieść nie ożywiona młodością uczuć ciągnie się daléj smutno i ciężko w pośród rzewnych wspomnień ostatniego staro- a szczero-polskiego dramatu, konfederacyi barskiéj. Rzeczywiście już nas dłużéj nie mogą prawdziwie zajmować Pan Michał i Pan Ludwik, wtedy kiedy chodzi o losy Polski, kiedy każde nazwisko, każde przypomnienie miejsca do głębi porusza i serce zakrwawia.

Trzy lata upłynęły. Autor opowiadanie swoje zaczyna na nowo w chwili, kiedy Litwini pod wodzą Ogińskiego porażeni zostali pod Stołowiczami. Czterystu tylko ludzi z klęski uchodzi. Michał, który walczył ciągle w szeregach konfederacyi, dostaje się do niewoli. Skoro Wazgird zobaczył, że wojsko w niewoli,

Skołubo, powiedział słudze, ruszajże sobie pod Boską opieką, żeby go odszukać.

Ani mi się bez niego pokazuj.

Podróż Skołuby, który nam przebiegłością swoją nieraz Woźnego z *Pana Tadeusza* przypomina, jest jednym z najdoskonalszych ustępów powieści. Skołuba naprzód udaje się do domu swojego Pana, tam przebiera się, pakuje srebra pańskie w łubiane pudło, bierze chleb, wę-

dlinę, beczkę starego stuletniego miodu, i wybrawszy dwie najlepsze szkapy w stadninie, zaprzęga je do wózka.

Wziął w imieniu pańskiém kilkaset złotych należnych za ratę od arendarza. Jeszcze na waletę wypróżnił kilka butelek wina z podstarościm i czule się z nim uściskawszy, siadł na obładowany wózek i puścił się w podróż, *cum corde laeto et anima impavida.* Wkrótce zanurzył się w puszczę Świtezką, łączącą się z Kołdyczoską i Korelicką puszczą, któréj od niepamiętnych czasów siekiera nietknęła, a która rozciągała się po nad wielkim gościńcem. Jak się dostał do puszczy, gdzie tyle lat polując, znał każdą drożynę, lepiéj może niż niedźwiedzie, których była ojczyzną, był spokojnym, bo wiedział dobrze, że żadna potęga ludzka tam go nie wytropi. Ruszał sobie blisko wielkiego traktu, by niewidziany mógł swoje strategiczne kombinacye do skutku doprowadzić. Miał żywność i dla siebie i dla koni, miał zapas gorzałeczki, nadewszystko czyste sumienie, któremu zawsze ufność w Bogu towarzyszy. Czegoż mu więcéj potrzeba. Pierwszy jego nocleg był w borze, pod rozłożystą lipą, a przy pierwszych brzaskach jutrzenki, posiliwszy się wódeczką i wędliną, puścił się w drogę. Pod wieczór ukrywszy wózek i spętawszy konie, odziany w chłopską siermięgę, z chodakami na nogach, wyszedł piechotą na wielki gościniec, i zaszedł do szlakowéj karczmy. Tam nabrawszy wiadomości, z których umiał korzystać, wcześnie wrócił do swojego wózka i w swojéj głównéj kwaterze przenocował, a dopiero po wschodzie słońca dogodnym marszem, bo stępą posunął się daléj, zawsze nie więcéj jak o kroków kilkaset od gościńca.

Ujechawszy parę mil litewskich, jakież widowisko zatrzymało go raptownie. Leżał koń zdechły, a przy nim spieszny jeździec, porządnie ubrany, który załamywał ręce, głośno płakał, i tak był zatopiony w swoim frasunku, że nie spostrzegł zbliżającego się wózka. Skołuba zawsze przezorny, wstrzymał konie, ale pomyśliwszy sobie, że to musi być jakiś rozbit Stołowickiéj porażki, téj saméj barwy co i on sam, odezwał się głośno — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, mości płakso!

Młodzieniec zadrżał na głos ludzki, odpowiedział jednak — na wieki wieków, — i obrócił głowę ku Skołubie.

Skołuba parschnął ze śmiechu — kłaniam waszeci mości Panie Szatny, a co WPan tu robisz?

— Co robię Mości Panie Skołubo, co robię, oto trzeci dzień już w gębie kawałka chleba nie miałem. A oto koń

mniéj odemnie wytrzymały, padł jak WPan widzisz — koń pański, na którym z bitwy uszedłem.

— No, no, Mości Cesławie Buńczukiewiczu, Pan Bóg nas sprowadził jednego do drugiego. Twój Pan wzięty, a ja na to posłany, by go odszukać. Cztery oczy lepiéj widzą niż dwa. A że WPan głodny, napij się tymczasem wódki. Nie żałuj zęba, mamy chleb i szynkę. A jak się posilimy, trzeba skórę zdjąć z waścinego konia. W pierwszéj karczmie możemy za nią dostać przynajmniéj sześć tynfów i tego szkoda. Ja odkąd żyję, jeszcze szeląga nie znalazłem na drodze. Do WPana Panie Cesławie, i nadchyliwszy flaszę do gardła, oddał mu ją. A Pan Cesław trochę wypiwszy, przypytał się do szynki.

Jak się najedli, a co, odezwał się Skołuba, przyznaj się mój Cesławeńku, że jak mnie poznałeś, stanąłem tobie jak Anioł przy śmierci. Teraz trzeba nam się wziąść do roboty; myślałem, że panu mojemu dowiozę to pudło ze śrebrem, ale nie, rozmyśliłem się, że bezpieczniéj je zakopać, a w swojéj porze odszukać. WPan masz rydel, kopże mi jamę pod tym jesionem, a ja się wezmę do zdjęcia skóry, bo ja na to majster.

Zaczęła się robota, i trzeba wyznać, że Cesław, choć Szatny, wziął się do niéj rzesko. Jama się wykopała, skóra się zdjęła. Skołuba rzucił skórę na wózek, a łubiane pudło spuścili w jamę, którą ziemią zasypali, a kobylinę ze skóry odartą zawlekli na zasypaną świeżo ziemię. Po czem odezwał się Skołuba, rzucając rydel opodal od siebie — teraz on nam nie potrzebny, daj Boże, żeby poczciwy człowiek go znalazł. A ty Cesławeńku, zrzuć z siebie swoją kapotę nieco za wykwintną i szablę, bo nam tu nie bronią wojować. I bóty swoje zzuj bez ceremonii, a nałóż na nogi chodaki, nie wstydź się, bo to dla ciebie nie nowalia, czy raz w nich chodziłeś na bekasy z Panem Wojskim, i z Xiędzem Nowachockim, i brnąłeś po naszych błotach. Oto masz i drugą siermięgę, bez czapki się obędziesz, bo u mnie drugiéj niema. A wszystkie swoje ubiory trzeba gdzie w gęstwinę rzucić na szczęście komu dobremu. Bo nam nie kiermaszować między panienkami. Mój pan z JW. Bielakiem poszli w świat, a twój gdzieś w sieci, ale ja go z niéj wyplączę, chyba że się nie nazywam Skołubą. Śrebra mojego Pana cudzemu się nie dostaną. A ta beczka miodu wiele nam pomoże, ona Króla Jana Kazimierza pamięta. Byleś jéj szklankę wypił, a kto ci powie „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ zaręczam, że niewyraźnie odpowiesz „na wieki wieków.“ Teraz dążmy tam, gdzie nam nocleg wypada, a jak staniemy na nim, na WPana zdam konie, a sam się wysunę pie-

chotą na wielki trakt, z dwoma uszami i jednym językiem. A jutro przed zachodem słońca, da Bóg doczekać, staniemy na nocleg w Bortnicach, i zajedziemy prosto do karczmy. A wkrótce po nas do domu zajadą nasi pod dobrą strażą. Pamiętaj Cesławeńku, że to o twojego Pana chodzi, o twoją skórę. Czy będziemy się smucić, czy weselić, to nam w niczém położenia nie odmieni. Nam myśleć tylko o tem trzeba, jakby twojego pana wybawić.

— Myśl sobie Wpan panie Skołubo, bo już ja myśleć nie umiem. A czy mnie powiesz ksobie, czy odsiebie, zrobię jak każesz.

— Pamiętajże, odprzągłem konie, żeby je napoić, teraz Wpan je zaprzęgnij. — O tak, dobrze się bierzesz, aż miło, widzę, że chociażeś szatnym, do furmaństwa masz zdatność. Będziesz tedy powoził, a ja siądę na wózku. Waszeci oddam lice, a waszeć mi oddasz język. Żebyś nic nie gadał, jak kogo spotkasz, bo słuckiego pasa sobie nie wygadasz, a stryczka jak najprędzéj. Bo jak nas, broń Boże, poznają, bez ceremonii powieszą, do tego wcześnie się przygotuj.

— Ja mam się odzywać przed ludźmi, ja ich się teraz tak obawiam, że trzy dni nie jadłem, żeby się z nimi nie spotkać. Żeby nie Wpana łaska, to umarłbym z głodu. A wolę umrzeć z głodu, niż na szubienicy.

— Starajmy się żyć, ruszaj, a powoli.

I tak pod sterem bacznego Skołuby, młody Bunczukiewicz powoził wózek, ale takiemi krętaninami, że to były wytwory woźniczego kunsztu.

Wędrowali w milczeniu, przerywanem niekiedy wyrazami — „ksobie, od siebie, a batem-że naręcznego“ — które często wychodziły z ust Skołuby. Czasem spotykali węglarzy lub siabrów, każde takowe spotkanie na chwilę przynajmniéj przerażało Szatnego, ale Skołuba z każdym, choć parę słów zamienił. Częstował ich tabaką i ofiarował targ na kobylą skórę, a najczęściéj pytał o drogę do miejsc, do których ani myślał dążyć, lubo lepiéj znał drogę od nichże samych. A że się ciągle tłómaczył narzeczem rusko-litewskiem, nikt się domyśleć nie mógł, że mówi z szlachcicem. Tak tedy przybyli na jedno miejsce, gdzie były jeszcze szczątki pieca, gdzie przed laty kora brzozowa w gęsty płyn się destyllowała. Skołuba kazał się zatrzymać, w koło się obejrzał i wyskoczywszy z wózka, Cesławeńku powiedział, jestem w domu, chociaż wcześnie, jednak tu nocować będziemy. Ja pójdę przed końmi, a waść za mną noga za nogą, bo tu mamy przebyć gęstwiny niepospolite.

I w saméj rzeczy, chociaż z niemałym trudem, przeprowadził jednak ekwipaż, aż na miejsce odkryte, mające kil-

kadziesiąt łokci wzdłuż, tyleż w szerz, a zewsząd otoczone gęstwiną ledwo że nieprzebytą.....

Tam rozkładają się na nocleg. Skołuba zostawia Cesława przy wózku, a sam idzie ze skórą do karczmy na zwiady. Cesław spętawszy konie, rozkłada ogień, a potém przybiera się do jadła. Powoli zaczyna mu się smutno robić, rozmaite trapiące myśli obsiadają mu głowę, w końcu nie jest w stanie utrzymać się od płaczu.

..... Kiedy Skołuba powrócił do towarzysza podróży, z niemałem zadziwieniem zastał go siedzącym przy ognisku a płaczącym jak bóbr.

— Dobry wieczór Wpanu, Mospanie Szatny. Dobre nowiny, skóra się przedała, oto dostaliśmy za nią spory woreczek miedziaków, jest i tytunik, i nawet gościńca przynoszę dla Wpana — luleczkę. Jutro będziemy w Bortnicach i tam zjedziemy się z komendą prowadzącą jeńców. Wszystko, o czem wczoraj wiedziałem, dziś się potwierdza. A jutro albo kapucyn, albo Starosta, czy żeby się jaśniéj wytłómaczyć, albo uwolnimy pana Wojskiego, albo będziemy wisieć.

— Najprędzéj będziemy wisieć.

— Jeżeli tak się stanie, to przynajmniéj w dobréj kompanii, wszak ludzie mówią, że cygan dla kompanii dał się powiesić. A Wpan płaczesz, at wstydziłbyś się takiego babstwa panie Cesławie, co łzy komu dobrego poradzą.

— Co poradzą! ani łzy, ani nic nam nie poradzi, obaczysz Wpan, że wcześniéj, czy późniéj, nie wykręcimy się od szubienicy.

— Co się z Wpanem stało? — pfe! — opamiętaj się Cesławeńku! — Toć to do szubienicy jeszcze daleko, a gdyby mnie nawet do niéj ciągniono, i w takim razie wstydziłbym się płakać.

— Jaki Wpan szczęśliwy, panie Skołubo, że ci bieda dopiec nie może. A ja ją tak czuję, tak czuję, że tego opowiedzieć nawet nie mogę, tylko płaczę nad sobą z żalu. Ach czemu to ja w żywocie macierzyńskim nie zaśniedział.

— Nie bluźń Cesławeńku i nie narzekaj, że cię Bóg jeszcze przy życiu zachowuje, a jeżeli ci źle z niem, przeżegnaj się i proś go, żeby było lepiéj.

— Ale, już ja nigdy modlić się nie będę. Wszakże to ja w Stołowickiéj farze przed wielkim ołtarzem leżałem krzyżem, i spowiadałem się na intencyą nas wszystkich. A patrz Wpan, w co to my się nazajutrz obrócili.

— Oto mi gracz, teraz pretensya do Pana Boga, że nie stanął na zawołanie, że się odrobinkę pomodlił, już wszystko ma iść jak z kłębka. A święci Pańscy i dłużéj i lepiéj się od nas modlili, a jednak czy to takie biedy jak nasze Pan Bóg na nich dopuszczał. Obacz Wpan w Stoupcach obraz Śtego Onufrego, to był królewicz przecie, a kilkadziesiąt lat na puszczy się męczył i takich jak my wędzonek nie zjadał. Albo Jozafat, pan całą gębą, bo któż u nas Kuncewiczów nie zna, a jednak jak go kijmi okładano. To pan Bóg ich dotykał, a takich durniów jak my miałby żałować! Wstydziłbyś się narzekać.

— Czy to każdy taki, jak Wpan panie Skołubo. Wpanu czy dobrze, czy źle, to wszystko jedno.

— Jużci nie jedno. Wolę w Niebowszczyznie na mojéj pościólce się wyspać, niż pod lipą w assystencyi komarów. Wolę zające gonić, niż samemu być gonionym. Ale co Bóg daje, to przyjmuję bez szemrania, a nigdy mu się nie naprzykrzam, żeby odemnie biedę oddalał, ale żeby mi nie odbierał siły i męztwa do jéj znoszenia, bo nam koniecznie biedować trzeba. Chłop, jak pańszczyznę odbędzie, ma święty pokój. Żyd, choć cały tydzień szwęda się jak czart w wodzie święconéj, ale w szabas wylega się. Toż i Niemiec. Ale szlachcic ciągle bieduje, a dla czego? — bo szlachcic. A jednak za wszystkie maślacze i pierzaty całego świata mojego szlachectwa nie oddam. Wszakże to my chudopachołki, a czyby nam przystało leżeć do góry brzuchem. Ej nie ciągnij mnie za język, żebym czasem Wpanu nie powiedział, żeś głupi. Jemu się bieda już naprzykrzyła. A Xiążę Panie Kochanku, jaki pan, a czy on siedzi spokojnie w Nieświeżu? Tłucze się jak cygan po całem Podgórzu. Jemu świst kul muzyką, a szablą spisę wytrącać, tańce. Toż samo i innym magnatom. Nie wymyślaj Cesławeńku, bo to nie pięknie, nie po szlachecku. Wszak Waszeć nie z neofitów, żeby tchórzyć. A potem wiesz co? — jak bieda dokuczy, to tém się pocieszyć można, że z kolei przyjdzie i dobre; ale nuż się dobre naprzykrzy, jak sobie wtenczas poradzić?

— Niby to się kiedy naprzykrzy dobre?

— I bardzo, i bardzo Cesławeńku. A Jan Kaźmierz, o którym starzy rozprawiają, co o nim nasłuchali się od ojców swoich. On królował w Litwie, w Koronie i w Szwecyi. Możesz miarkować, jakie z tego wszystkiego płynęły bogactwa. Otóż to wszystko tak mu na koniec obrzydło, że aż bernardynem został, i gdzieś tam za górami po kweście chodził. Wyśpim się Mości panie, teraz pomodlimy się Bogu, żeby nam się udało uchwycić pana Wojskiego.

— Aj panie Skołubo, żeby nam to Bóg dał. Ja nad sobą często płaczę, ale częściéj jeszcze nad moim panem. Co bo to za kochany pan! Wszak ja z małego u niego służę. On mnie kazał wyuczyć czytać i pisać, on o niczem tyle nie myślał, ile żeby ze mnie zrobić człowieka. Jabym wszystką krew moją dał z siebie dla niego wytoczyć. On wart tego. Co to za rzadkie serce. Żeby jeszcze takiego pana pan Bóg nie ratował, to chybaby w nim nie było sprawiedliwości. . .

. . . . . No panie Cesławie, już słońce dawno zaszło, odmówimy godzinki do Niepokalanego Poczęcia na cześć Najświętszéj Panny, orędowniczki naszego szlachectwa, a potem fajkę w pysk i spać. Wpan, jak widzę, już wieczerzał, a i jam swoje odbył w karczmie. Przedawszy żydowi skórę za sześć tynfów, porękawicznego dostałem porządny traktament — kwaterkę wódki, misę jajecznicy, i cztery dzwonka szczupaka, po żydowsku nadzianego cebulą i pieprzykiem, nie wspominając o piwie. Czegóż więcéj potrzeba poczciwemu człowiekowi. No Mości Szatny: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą, — zacznijcie opowiadać cześć jéj niepojętą,“ wtórzył pan Cesław. Z łona pustyni podniosły się głosy do tronu Przedwiecznego. Skołuba, który przez zbytnią ostrożność dotąd cicho mówił, na cały głos intonował pieśń do Matki Boskiéj. Ani mu przez myśl przeszło, by obcując z niebem, jakiéjkolwiek ostrożności miał używać przez bojaźń ludzi. Wiara była wtenczas tak silną, że przed jéj potęgą wszelka niknęła obawa. Ztąd pomimowolnie u naszych ojców weszło w obyczaj, głośno się modlić. Zatopieni w modlitwie nie oglądali się naokoło. Ta modlitwa głośna, była, że tak powiem, machinalnem zaproszeniem całego Przyrodzenia, by się łączyło do przewodzącego głosu, ażeby chwalić Pana nad Pany. Łatwo to pojmie każdy, kto rozpamiętywał psalm 148, codziennie powtarzany od tych wszystkich, co mają we zwyczaju modlić się z Rubrycelli — *Laudate dominum de coelis, laudate eum in excelsis.* A daléj — *Montes et omnes colles, ligna fructifera et omnes cedri. Bestiae et universa pecora, serpentes et volucres pennatae, etc.* Półmędrek z politowaniem zapyta, jak można zapraszać do modlitwy istoty bez duszy, a nawet bez czucia, ale prawdziwy chrześcianin więcéj i gruntowniéj się ulituje nad tymi nieszczęsnymi, co zdołali zatłumić w sobie zmysł religijny.

Skołuba spotyka się potém z rozbitym oddziałem Konfederaków; ci przy nim żyda wieszają. Ich naczelnik, który ma przysłowie *„rozstąp się ziemio Mocium panie“* obiecuje na niego czekać. Wojskiego i innych

jeńców łatwo Skołuba odszukuje, starym miodem upaja straż, uwalnia kilkudziesiąt Konfederaków. Wszyscy razem do oddziału w lesie rozlokowanego spieszą.

W téj części powieści co chwila przychodzi na myśl Pan Tadeusz.

Wojski i inni Konfederaci rozpierzchają się po domach. Wojski, który jak gdyby już nie należał do świata (w rzeczy samej tak on jest, aż do końca powieści oderwany od rzeczy ziemskich, że nas ludzi zajętych sprawami doczesnemi i przyzwyczajonemi w klasztorze tylko widzieć wzory zaprzania się siebie, męczą prawie te w nim alternatywy rozpaczy potłumionéj i rezygnacyi), urządza swoje interesa niby przed śmiercią i zabrawszy na brykę Skołubę i Cesława, wyprawia się do Warszawy, żeby się ztamtąd do konfederacyi dostać. Podróż wydaje nam się ciężko opisana. W Warszawie na samym wstępie zachodzi Wojski do kościoła, tam widzi Zofią otoczoną blaskiem światowym i w duchu ostatni raz ją żegna. Warszawa pijana zbytkiem bolesne wrażenie na przybyszu robi; uwagi, jakich sobie wtém miejscu pisarz nad szaleństwem klass wyższych w narodzie chylącym się do upadku pozwala, są słuszne. Michał namyśla się, czy nie wstąpić do brata. „Nie, mówi do siebie, stanę mu się tylko powodem do zgryzoty“ i w szlachetny sposób i jego w sercu żegna. Przypadkiem na ulicy spotyka Wazgirda, który przybył skrycie, żeby doręczyć królowi pozew od konfederacyi. Z uciechą witają się dwaj dawni towarzysze i Michał się doręczenia pozwu napiera i podejmuje. Tu zaczyna się zawód awanturniczy Wojskiego; autor daje mu rolę desperata z miłości, która źle przystaje do jego silnéj i poważnéj dawniejszéj postawy.

W ogrodzie Saskim podsłuchują Michał i Wazgird ckliwéj rozmowy złotéj młodzieży; rozmowa jest niepotrzebnie długa, bo w takich rzeczach rozkoszować się nie wolno, z tem wszystkiem z niéj dowiadują się nasi konfederaci o położeniu Zofii na dworze, i że się w niéj kocha X. Podkomorzy Koronny, brat króla. Michał wysela Wazgirda do Zofii z pierścionkiem, którym się z nią

zaręczył. Wazgird idzie i rozmawia z Zofiją; przerywa im przyjście X. Podkomorzego, którego poufałość Zofija z dumą odpycha.

Dopiero wtéj chwili występuje na scenę król Stanisław. Król po nabożeństwie, na krużganku (?) u fary odbiera suppliki, których nie czyta. Wojski przy téj sposobności pozew mu oddaje. Król wraca do zamku, i przechodzi przez garderobę pełną dworaków.

Było we zwyczaju, że każdy obywatel z prowincyi, po przyjeździe szedł do garderoby, pewnym będąc, że tam znajdzie znajomych i zaciągnie wiadomości mu potrzebnych. Gabinet, gdzie król się przebierał, był przedzielony od garderoby małym pokojem. Ale kiedy szlachta w garderobie się rozgada, czasem taki szmer powstaje, że w gabinecie królewskim słyszeć siebie nie można. Na ten czas szambelan dzienny wychodzi do garderoby i zaczyna potrząsać chustką nad klatką z kanarkami, przy oknie wiszącą, mówiąc: — a cicho kanarki, tak hałasujecie, że królowi przeszkadzacie czytać Supliki, jemu podane. — Szlachta na jakiś czas ucichnie, ale to nie na długo. Czasem szambelan w jednym poranku pięć i sześć razy wychodzi z admonicyą do kanarków.

Kiedy król przechodził przez garderobę, wszystkie głowy czy ogolone, czy ufryzowane, ledwie że nie do saméj ziemi się pochyliły. Każdy z upragnieniem oczekiwał z ust jego, chociażby jednego słówka, a to słówko, jakkolwiek obojętne, z niekończącemi się kommentarzami rozchodziło się po familii i przyjaciołach szczęśliwego męża, który je otrzymał.

W dniu tym król był nadzwyczaj wesoły, bo kuryer z zagranicy przywiózł mu listy, których z niecierpliwością oczekiwał. Jeden był od pani Geoffrin, napełniony plotkami Wersalskiemi, drugi od innéj znakomitéj damy, któréj niegdyś serce wyłącznie posiadał, a do któréj nie przestawał romansowych listów pisywać. Trzeci od Corticellego, agenta swojego w Rzymie, który mu donosił, że kilka obrazów najpierwszych mistrzów szkoły włoskiéj i kilka kameów wieku Peryklesa, nabył dla niego za sześć tysięcy czerw. złotych, od jakiegoś cavaliere Antonini, i że król znany w całéj Europie za najpierwszego znawcę sztuk pięknych, jak obaczy ten nabytek, przekona się, że za bezcen go dostał, i że nigdyby nie dobił tak pomyślnego targu, gdyby Antoniniemu nie był obiecał wyrobić od króla gwiazdę Św. Stanisława, a dla jego syna kanonię Warmińską. Czwarty list był od Woltera, datowany z Ferney. Ten list w zachwycenie króla wprowadził.

Wolter nazywał Stanisława Salomonem północy, i żartował z Polaków jako z pijaków i barbarzyńców.

Nie rozumiemy, dla czego autor zmyślił list Woltera do króla, kiedy mógł w jego korrespondencyi prawdziwy jaki wybrać.

Król ubiera się śród licznie zebranego grona poufałych. Są tam i Xawery Branicki i Krasicki i Trembecki i Bacciarelli. Branicki przytacza przepowiednią sobie przez Schöpfera w Lipsku zrobioną, przepowiednią za którój autentyczność zaręcza autor; inni wszyscy prawią wielkie pospolitości; nawet w słowach Krasickiego i Trembeckiego nie ma dowcipu. Trembecki zwraca się do dziejów swoich miłostek we Francyi, między innemi mówi: „Było nas trzech w Cirey, ja, margr. de Saint Lambert, kochanek uwieńczony pani Duchâtelet, i Voltaire, który aspirował by go odsadzić.“ Omylił się autor, Voltaire nie był rywalem Saint-Lamberta, który późniéj dopiero wpadł w łaski pani Duchâtelet. Drobny to szczegół, ale tam gdzie cały koloryt od drobiazgów zależy, mamy prawo wymagać poprawności.

Rozmowę w gabinecie królewskim przerywa odczytanie znalezionego przez Szambelana między suplikami pozwu konfederackiego. Stanisław ciska się jak każdy słaby człowiek. Szukają w Warszawie, kto doręczył pozew, wpadają na ślad, ale im się nie udaje schwytać zuchwałego.

Tu przenosi nas autor do Częstochowy i kreśli ostatni obraz konfederacyi. Najciężéj malować rozprzężenie i zniechęcenie, to też opowiadanie próżnych wysileń Kazimierza Puławskiego, którego śmiała postać nie jest do poznania w powieści, ciężko się i ponuro ciągnie. Wprowadzając konfederacyją barską na widownią, trzeba raczéj było uchwycić chwilę, kiedy w niéj jeszcze wszystko życiem i nadzieją wrzało. O Xięciu Radziwille Panie kochanku, który nie pokazał się wielkim graczem do korda, mało co słyszymy; od zawiązania konfederacyi znika nam prawie z oczu. Zrobimy nawiasem uwagę, że sposób w jaki

autor anegdotę o Wielhorskim i o X. Dołhorukim opowiada, przykre musi robić wrażenie.

W ustępie o niepowodzeniach konfederacyi, śród bezbarwnéj gadaniny znaleźliśmy i dobre rzeczy, naprzykład:

Położenie Pana Puławskiego było rozpaczliwe. . . . . Jednak nie widać było po nim rozpaczy. Owszem nie przestawał między swoimi wzniecać nadziei, któréj sam nie podzielał. . . . . Doświadczenie nas naucza i to pocieszać powinno wszystkich, co są skłonni rozpaczać, że tylko mierne nieszczęścia dają się czuć gwałtownie. Ciekawąby była statystyka sprawiedliwa wszystkich samobójstw, a samobójstwo wyjąwszy zupełnego obłąkania umysłu, jest najwyższem wyrażeniem rozpaczy. . . . . . Taka statystyka przekonałaby, że nigdy rzeczywiste nieszczęście, nieszczęście w całéj rozciągłości tego wyrazu, nie było powodem do téj zbrodni. Ale jakieś upokorzenie miłości własnéj, jakiś upadek fortuny, jakieś niepowodzenie w skłonnościach serca, zgoła, obawa skutków nieszczęścia często pozornego, więcéj niż samo nieszczęście, przyprowadziły słabą duszę do zniszczenia. Prawdziwe nieszczęście nie tylko, że nie prowadzi do rozpaczy, ale wydobywa niesłychaną energię, która dotąd była w otrętwieniu. Wielkie nieszczęście oczyszcza duszę, jak mierne ją kazi. Wielkie nieszczęście jednoczy nas z Bogiem, tak jak mierne nas od niego odwraca. Co tylko jest mierném, poziomém, nie jest godnem naszego jestestwa. I nic prawdziwszego nad to, co wyrzekł jeden wielki filozof pogański, że Bóg lubi patrzeć na walkę sprawiedliwego z niedolą.

W przypisku czytamy:

Społeczna filozofia pod jakąś barwą spiritualizmu, będąc rzeczywiście materyalną, bo wyraża wiek teraźniejszy, lubiący wiele rozprawiać, a niepokładający wiary, tylko w to, co życie może uprzyjemnić, nie jest tego zdania. Ona niepowodzenie potępia, utrzymując, że komu nic się nie wiedzie, ten jest bez pożytku dla ludzkości i na poparcie tego twierdzenia, kleci rusztowanie dość pozornych rozumowań. Jednak śmiem zapytać, dla czego czujemy wstręt pomimowolny od wszystkich ulubieńców fortuny, a przeciwnie doświadczamy jakiegoś pociągu do ludzi losem pokrzywdzonych. . . .

Ten ostatni ustęp radzilibyśmy, żeby sam autor dobrze rozważył. Wszystko, co mówi o niepowodzeniu, rzetelniejsze jest, prostsze i jaśniejsze, jak aforyzm o Sprawiedliwości Bożéj, o którym już wspomnieliśmy, i który się

po dwakroć w przypiskach prawie w jednostajnych wyrazach powtarza.

Konfederaci układają wyprawę na porwanie króla, rozpacz jak zwykle do fałszywego ich kroku popycha. Z Łukawskim wybierają się Wojski, który tu dopiero zaczyna być znajomą w historyi, choć niehistorycznie wystawioną osobą, Wazgird, Skołuba i Cesław. Przed odjazdem wszyscy spowiedź odbywają. Wojski ma złą nadzieję, jemu w Listopadzie wszystkie się nieszczęścia wydarzyły, a to Listopad (dopiero tu tytuł powieści zrozumieć można); bądź co bądź, jedzie do Warszawy.

W Warszawie Zofija nalega na męża, żeby porzucił urzęda i miasto zepsute. Autor podaje nam tu długą rozmowę między mężem a żoną, rozmowę szczegółami zmysłowemi złego smaku przeplataną. Ludwik wykłada, że się chce senatoryi doczekać i potem niepotrzebnie, bo już dostatecznie wiemy jego zdanie, o religii rozprawia.

Tok opowiadania staje się coraz cięższy w powieści, nawiasy i przypiski coraz się mnożą: dobre rzeczy nie rzadko napotykamy, ale że nie w porę powiedziane, mniéj na nas robią wrażenia.

Ludwik daje wieczór: zbiera się u niego kilkanaście osób z najlepszego Warszawskiego towarzystwa, z których nie jednę, jak Xiężnę Helenę Radziwiłłową, dobrze wszystkim znaną z opowiadań, z przyjemnością się tam rozpoznaje. Dwa szczegóły rażą nas w obrazie: bezecny romans Cześnikowéj Litewskiéj, owéj z dawniejszych czasów kasztelanowéj Inflanckiéj z X. Waraginem, posłem Rossyjskim, i brzydkie pochlebstwa dla obcych w ustach Trębeckiego. Dziwi nas względność autora dla Cześnikowéj. Co się tyczy Trębeckiego, radzibyśmy wierzyć, że jego słowa mają mu być potępieniem.

Téj saméj nocy konfederaci porywają króla.

Autor przeprowadza nas do karczmy pod Marymontem i jak najniepotrzebniéj bawi się opowiadaniem historyi rozpustnéj Jewki i starego Kieścia. Takie obrazy zawsze są niedobre, takie szczegóły prawdziwi artyści wskazują tylko i w tył usuwają: autor nas z pewną przy-

jemnością nad niemi zatrzymuje. Nieprzyzwoicie rubaszny ustęp o Jewce opóźnia tylko bliskie już rozwiązanie. Do karczmy Jewki przyprowadzają konfederaci króla.

Stanisław August był głośnym wyznawcą filozofii XVIII wieku. Więcéj dbał o szacunek Woltera, niż o przychylność własnych poddanych. Okazywał wstręt od wszystkich tych, co niezboczywszy ze staropolskiéj pobożności, nowym wyobrażeniom do siebie przystępu nie dawali. Otaczał siebie libertynami, wolnomyślącymi, rozpustnikami. A jednak przez tę sprzeczność, którą tajniki serca ludzkiego częstokroć okazują, nie tylko że nie był bezbożnym, ale nawet był skłonnym do tych wszystkich powierzchownych oznak, do tych wszystkich podrobnych praktyk, coby je można nazwać zdawkową monetą pobożności.

Sąd ten zgadza się zupełnie z sądem Mickiewicza w kursie drugoletnim. Idźmy daléj:

Też sprzeczności okazywał i w sprawowaniu rządów. Pierwszy rzut jego oka był zawsze mądry i zbawienny, każda czynność następna była ledwo nie zawsze nikczemna. Ile razy zawakuje urząd, pierwsze jego oświadczenie bywało za takim, co go i opinia powszechna sądziła być najgodniejszym jego piastowania, a w końcu powierza go jakiemuś zausznikowi, jakiemuś dworakowi, nieznanemu lub źle znanemu od narodu, ale popartemu wstawieniem się jakiéjś damy. . . . . .

Całkowity zawód tego króla był zagadką, nietrudną do rozwiązania — on był lękliwego serca. Odwaga może przeważyć niedostatek wielu cnót, ale wszystkie cnoty razem połączone, nie są zdolne zastąpić niedostatek odwagi.

Lecz, jeżeli natura w tém okazała się dla niego skąpą, czém niezaprzeczone jego cnoty i przymioty po większéj części na nieczynność lub nawet złą czynność wskazane były, z drugiéj strony była dla niego rozrzutną, w tém zwłaszcza, co na ludzi działać może. Dźwięk mowy czarujący, powierzchowność zachwycająca. — Szlachcic prosty wcale nie długiéj parenteli, a było w nim coś tak królewskiego, coś tak majestatycznego, że najzajadlejszy jego nieprzyjaciel, zbliżywszy się ku niemu, nie mógł nie przyznać, że dla niego w Polsce, oprócz tronu, nie było właściwéj posady. Ta jego postać na pospólstwie szczególnie nadzwyczajne robiła wrażenie.

Kuźma Kosiński zostaje sam z królem, inni konfederaci jadą szukać towarzyszy. Kuźmę król zaczepia i nawet z nim, trochę nie w porę, rozbiera ważność robio-

nych sobie zarzutów. W końcu Kuźma pada do nóg królowi, który czemprędzéj poseła do Warszawy, żeby Starosta Wieluński chorągiew królewską przyprowadził. Ludwik z balu na wezwanie króla pospiesza, przybywa z chorągwią, naciera na konfederatów i własnego brata do niewoli bierze. Kiedy Michała przyprowadzają przed króla, Ludwik, który o niczém nie wiedział, mdleje. Tego powikłania położeń można było uniknąć, w niczem niezmniejszając konieczności ujmowania się za bratem dla Ludwika. Starosta chce koniecznie uratować brata, król pomimo pozorów łaskawości jest nieubłagany. W Staroście obudza się cała szlachetność charakteru, niepomny na siebie, zrywa z królem, którego słowami upokarza, myśli się nawet do jawnego gwałtu posunąć i tylko go wyraźna wola Michała wstrzymuje. Wszyscy opuszczają Ludwika i słusznie w tem osamotnieniu pokazuje autor, że nie ma przyjaźni tam, gdzie tylko egoizm albo przyjemność chwilowo ludzi łączy, gdzie religia nie utrwala stósunków węzłem obowiązku.

Michał spokojnie z pewném zadowolnieniem losu swojego oczekuje.

Rzecz dziwna, on który w przyjaznych kolejach życia, nigdy się nie mógł oswobodzić od jakiegoś smutku, od jakichś melancholicznych zadumań, na krawędzi ostatniéj niedoli okazał zupełną odmianę w powierzchowności swojéj. Został raptownie przystępnym dla tych niewinnych uciech, któremi człowiek robi się przyjemnym w obcowaniu. Często uśmiech niekłamanéj wesołości pokazywał się na jego twarzy. A co dziwniejsza jeszcze, odmarszczone jego lica jakąś osobliwą pięknością rozjaśniały. . . .

Z prawdziwą uciechą przytaczamy jeszcze to, co następuje. Niestety tak u nas jest częsta sposobność zastósowania wyrazów autora, że je każdy z podwojoném natężeniem rozważać powinien.

Ledwo osadzonym został w więzieniu, zaraz podzielił swój czas, wedle porządku stałecznego i w niczem go nie zmienił. Porządek w układzie swojego czasu, niestety tak krótkiego, jest jedną z główniejszych zapraw cnotliwego życia. Człowiek, którego z góry czas jest rozmierzony, którego każda godzina ma swoje przeznaczenie, już daje pewną rękoj-

mię bezpieczeństwa dla tych, co z nim obcować muszą. Gdzie tylko jest posługa dla ludzkości, tam koniecznie musi być niezmienny porządek w użyciu czasu. Bez tego nie może być magistratury, wojska, szkoły. Duch zakonny, w zgromadzeniach usiłujących przechować doskonałość żywota chrześciańskiego, utrzymuje się w ścisłym stósunku z dopełnieniem reguły, rozporządzającéj szczególnie rozmiar czasu. Jeżeli człowiek wolny od obowiązków, którym podlegają szczegółowe spółeczeństwa, nie umie zamykać swojego czasu w klubach jakiegoś porządku, może być człowiekiem dobrym, przyjemnym, wszakże w ważnych i stanowczych okolicznościach niepodobna mu zaufać. Człowiek nieporządny jest człowiekiem bez czerstwości woli, bez wytrwałości w przedsięwzięciach. Może być dostępnym, nawet dostępniejszym od innych, dla wszystkich wyskoków zapału, ale zapał, nie mogąc być stanem normalnym człowieka, gdy z natury swojéj rychło ostygać zacznie, tenże sam, który w początkach zawodu okazał się czynnym, działalnym, mężnym, gdy lada przeciwności zagrożą, wszystkich przerazi najsromotniejszym upadkiem ducha.

Zbiera się sąd na obwinionych, król osobiście niby za nimi przemawia. Próżna komedya! Zostają skazani na śmierć. Ludwik przychodzi do więzienia zobaczyć Michała, który go tylko z wyrazami miłości na ustach przyjmuje, a uciekać, się wzbrania, w wielkiéj części przez wysokie uszanowanie dla prawa.

Myślimy, że w ogóle za mało dramatyczności w opowiadaniu autora Listopada, poczytujemy mu przecież za zasługę, że przy rozwiązaniu powieści tam, gdzie tak łatwo było o sceny poruszające, droga do wielkich oświadczeń i wielkich uczuć tak utarta, wstrzemięźliwym się pokazał. Zofią bardzo sprawiedliwie w chwilę śmierci Michała w tył usuwa, wszakże razi nas to, że z jéj strony nie widzimy żadnego znaku współczucia, litości nawet dla dawnego narzeczonego.

Na staroście zdaje się ciążyć przekleństwo. Autor mówi:

Jak łatwo źle robić, jak trudno uskutecznić zbawienny zamiar! Lada obojętna czynność, lada słówko niebacznie rzucone udręczyć może bliźniego; wieleż to zabiegów, wieleż usilności potrzeba na to, aby mu rzeczywiście pomódz! Ogromna siła dana jest człowiekowi do gnębienia innych; szczęśliwy u Boga, kto jéj nigdy nie użył. Święci pańscy

go nawiedzają, aniołowie piastują na rękach swoich, oni mu podają zbawienne myśli, oni przed nim usuwają przeszkody, a jeżeli niewinnie cierpiał, jeżeli zdołał być cichym dobroczyńcą głośnych i zawziętych nieprzyjaciół, tem samem został najwyrazistszym obrazem jedynego i prawdziwego Boga. Jego potęga staje się tak wielką, że tylko własna skromność jéj granice położyć zdoła. Takich to ludzi Bóg obiera za narzędzie dobroczynnych swoich widoków. Oni balsam leją na rany, co je pycha i samolubstwo zadają ludzkości. Jakaś siła lecząca jest ich udziałem. Ale tym, co ludziom źle robili, rzadko jest kiedy pozwolono wynagrodzić to złe, którego sami byli sprawcami. Bo każda dobroczynność o tyle jest korzystną dla odbierającego, o ile jest ofiarą od Boga błogosławioną, a Bóg nie przyjmuje żadnéj ofiary z rąk zbroczonych krwią lub łzami istot na jego obraz stworzonych.

Poprzestajemy wyjątków; namnożyliśmy ich w ciągu rozbioru powieści, bo nam miło było zwracać uwagę na myśli takie jędrne, takie nauczające, taką wytrawnością nacechowane.

Staroście nie udaje się brata od śmierci wybawić; z rozpaczy sam mocno na zdrowiu zapada. Michał zostaje stracony.

Powoli przychodzi do siebie Ludwik i odzyskawszy siły, postanawia wynieść się do Francyi. Zofia cieszy się na tę podróż, już wszystko mają do drogi przygotowane, już im się znowu przyszłość uśmiecha, jednego razu jakiś nieprzyjaciel przyseła Ludwikowi gazetę francuzką, w któréj jest wzmianka o nim, jak o bratobójcy, i Ludwik do żywego dotknięty w łeb sobie strzela.

Jest jeszcze epilog, jak zwykle przedstawiający dalsze losy aktorów powieści w sposób odczarowujący. Dowiadujemy się, że Zofia osiadła we Włoszech i że Wazgird został mnichem. Najlepszy w tym epilogu ustęp o Szambelanie Gintowcie, który idzie na dwór Puławski i tłómaczy przez wiele lat poemat Saint-Lamberta „cztery pory roku,“ karykatura zgrabna; ale nam się zdaje, że nie teraz pora śmiać się z Puław. Mało na to potrzeba odwagi.

Nie wszystkie osoby działające wymieniliśmy, niepodobna było objąć w zakres rozbioru taką liczbę postaci mniéj więcéj szczęśliwie nakreślonych.

Z trzech tomów, trzeci, zaczynający się na powrocie Wojskiego do domu po uwolnieniu przez Skołubę, jest najsłabszy. I w tym tomie nie brak paradoxow, szczególniéj w przypiskach. Powraca niechrześciańskie a fałszywe wyobrażenie, że każdy wielki człowiek był piękny fizycznie, wyobrażenie, które brzydkie pochlebstwo z *Mięszanin* Bejły przypomina. Znowu autor jakiś fatalizm, pod opieką teoryi ofiary od de Maistre pożyczonéj i w części tylko prawdziwéj, ogłasza. Zygmunta III. mieni gdzieś bodaj największym królem polskim. Tu powiem dwa słowa. Zygmunt III. niezawodnie nie był takim, jakim go dotychczasowa historya wystawia. W charakterze swoim przedstawiał wzór sumienności i cnoty, wszakże rozumu mu brakowało i w całéj jego powadze więcéj znać bierności jak siły. Napotykamy w ciągu trzeciego tomu na pochlebstwa dla żyjących, które co najmniéj są rzeczą złego smaku. Pochlebstwo dla rodziny Potockich na surową naganę zasługuje. I my wolimy dumę rodową od bałwochwalstwa pieniędzy, wszakże wyżéj od dumy rodowéj, stoją zasługi dla kraju położone i późna historya niemi tylko wartość nazwisk próbuje. Przypisek o upadku prawdziwéj gawędki w Polsce i o pedanteryi dzisiejszych ludzi wykształconych do lepszych rzeczy liczymy.

Oto jest rozbiór całego dzieła. Staraliśmy się dać o niem jak najdokładniejsze wyobrażenie, wszakże z nie małą trudnością. Autor *Listopada* tyle przedmiotów porusza, że pomimo najlepszéj chęci trzymania się go w drodze, niepodobna nieraz w tyle niepozostać. Na wyobrażenia, których niepodzielamy, ledwieśmy wskazać mogli odpowiedź; obszerne wywody byłyby nas za daleko porwały. Że wszystko to, o czem mówiliśmy, należy do najważniejszych w kraju zadań, nie braknie na sposobności rozwinięcia i uzupełnienia rzuconych przez nas aforystycznie myśli.

Jeszcze musimy wspomnieć o artystycznéj i literackiéj wartości *Listopada*. Co nas przedewszystkiem uderza w téj powieści, to brak całości. *Listopad* składa się z kil-

ku oddzielnych obrazów, własném życiem jaśniejących i niepowiązanych z sobą, jak tylko powrotem tych samych nazwisk. Obrazy te są dłuższe albo krótsze, wedle kaprysu autora a nie wedle wymagalności przedmiotu. Najlepszy ustęp, wędrówka Skołuby z Cesławem, znajduje się zupełnie nie na swojém miejscu; w rzeczy saméj, jak nas mają zajmować losy Wojskiego, kiedy autor w krytycznéj chwili uwagę naszą na tak długo zupełnie od niego odwraca. Wiele nasuwających się obrazow autor opuścił, wiele zmarnował, zbywając krótkiem opowiadaniem; w niektórych miejscach mielibyśmy prawo żądać od niego innych, jak te, które daje. I tak maluje epokę, powinien ją więc ze wszystkich dobitniejszych stron malować; wspomnieliśmy o niechęci, z jaką powstaje na reformatorów politycznych polskich z końca XVIII. wieku; my sami mało mamy współczucia dla reform lekkomyślnie naśladowanych z obcych krajów, przez ludzi najczęściéj swojego własnego nie znających: wszakże słuszność każe nam przyznać, że między reformatorami było wielu szlachetnych, kraj bezinteressownie miłujących i wielką młodością natchnienia ożywionych; nic o nich nie wspomnieć tam, gdzie się mówiło o zdrożnościach i śmiesznościach, uosobić ich niejako w niehistorycznéj postaci dworaka, jestto dopuścić się rozmyślnéj niesprawiedliwości. Żeby zdanie nasze w kilku wyrazach zamknąć, powiemy, że autor doskonale gawędzi, opowiada po mistrzowsku, ale brak mu siły twórczéj i w pojęciu i w wykonaniu. Jakaż niewprawa pisarska przebija się w całym *Listopadzie*, znać zszywanie, znać wahanie się, w zwięzłości brak swobody. Polszczyzna nie zawsze jest poprawna, nie zawsze śmiała; niekiedy napotykamy wyrażenia niewłaściwie użyte. W téj mierze myślimy, że więcéj u autora szczęśliwego instynktu, jak znajomości języka, albo pracy nad stylem własnym.

Rozstając się z *Listopadem*, przemawiamy jeszcze do pisarza, którego zdolności, którego siłę rozumową i wielką wytrawność bardzo cenimy, niech wyjaśni swoje stanowisko, które do dziś dnia jest stanowiskiem konfede-

racyi Targowickiéj, niech pokaże większą miłość do ludzi w kraju dzisiaj żyjących i na tylu drogach mozolących się, żeby dójść do lepszéj przyszłości; niech niezapomina, że najcięższa odpowiedzialność cięży w historyi ludów podbitych na tych, którzy rozmyślnie czy nierozmyślnie drogę do przejścia torują; niech przedewszystkiem pamięta, że sam położył za godło swojéj powieści:

Fortuna variabilis, Deus admirabilis.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości bieżące.

Umarł w Paryżu P. Ballanche, członek akademii francuzkiéj, autor Palingenezyi Towarzyskiéj, Orfeusza, Antygony i wielu rzeczy o mniejszych rozmiarach. Należał on właściwie do pokolenia Chateaubrianda i zbliżał się do niego wyobrażeniami a nawet sposobem pisania. Chrześcianin w głównych zasadach; równie jak de Maistre, Bonald i autor dzieła Génie du Christianisme, uderzony wielkością wypadków na świecie a niepewnością zasad i kierunków, przyniósł także swój systemat towarzyski, systemat na wierze i miłości oparty ale za nadto oderwany, za nadto rozprowadzony, żeby mógł umysły pociągnąć. Starożytność grecką czuł i rozumiał dobrze. Jego Antygona ma klassyczne rozmiary i nieraz klassyczną czystość rysunku, tragedye Sofoklesa przypominającą. Przy sposobności więcéj o P. Ballanche powiemy.

Jeden z pięciu wydziałów Instytutu francuzkiego, akademia Nauk Moralnych i Politycznych, odbył swoje roczne posiedzenie w Paryżu 5. Czerwca. Na tem posiedzeniu przypadło zdanie sprawy z rozpraw napisanych do otwartych konkursów i ogłoszenie zadań do nowych rozpraw.

Sekcya moralności była podała następujący przedmiot: *Rozebrać, jaki wpływ na moralność ludów mają postępy i smak dobrego bytu materyalnego.*

Nie przedstawiono żadnéj w téj mierze dobréj pracy i zadanie nadal do rozwiązania pozostało.

Sekcya nauki prawodawczéj naznaczyła była do nagrody: *Oznaczenie rozmaitych przemian urządzenia rodziny na ziemi francuzkiéj od najdawniejszych aż do naszych czasów.*

I tu nieuwieńczono nikogo a przedmiot nadal zostawiono.

Sekcya historyczna przyznała nagrodę P. Kleofasowi Dareste za rozprawę: *O kształceniu się administracyi monarchicznéj od Filipa Augusta aż do Ludwika XVI. włącznie oznaczając jéj postęp, wykazując, co pożyczyła od feudalizmu, w czem się od porządku feudalnego oddaliła, jak go zastąpiła.*

W ogóle w poszukiwaniach historycznych Francuzi wielką we wszystkich kierunkach pokazują gorliwość.

Spis rzeczy.